

Laura MacDonald

Upalne lato

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ellie wstała wcześnie, ubrała Jamiego i dała mu śniadanie, potem wzięła prysznic i przygotowała się do wyjścia. Jej matka, Barbara, miała zawieźć chłopca do przedszkola.

– Miłego dnia, kochanie – powiedziała Barbara, idąc do wyjścia. – Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Dzięki. Będę zadowolona, kiedy ten dzień się skończy. Pierwszy dzień w nowej pracy to koszmar. Te wszystkie nazwiska, które trzeba zapamiętać!

– Znasz kogoś z tej przychodni? – zapytała jeszcze Barbara.

– Chyba nie – odparła Ellie. – W każdym razie, kiedy byłam na rozmowie kwalifikacyjnej, nie widziałam ani jednej znajomej twarzy. Wzięłaś krem przeciwsłoneczny? Dzisiaj ma być gorąco.

– Tak. – Matka skinęła głową. – Wrzuciłam do torebki, zresztą już Jamiego posmarowałam.

– Dziękuję, mamo. – Ellie pomachała matce, po czym chwyciła torbę i kluczyki do samochodu.

Z domu w małej wiosce Downtowninthe Marsh do Oakminster było piętnaście kilometrów. Ellie podpisała umowę w nowym miejscu na pół roku. Po narodzinach Jamiego nie chciała pracować na pełen etat, bo to pociągało za sobą mnóstwo obowiązków.

Brała zatem zastępstwa, zazwyczaj w niepełnym wymiarze godzin, w przychodni albo szpitalu, zależnie od potrzeby. Zamierzała to zmienić, gdy Jamie podrośnie. Może wówczas wejdzie z kimś w spółkę i założy praktykę rodzinną, ale na razie chciała jak najwięcej czasu spędzać z synem.

Mijała senne wiejskie okolice. Gdy dotarła do Oakminster, na rynku właśnie zaczął się targ. Na dziesiątkach straganów sprzedawano rozmaite towary, poczynając od świeżych ryb i mięsa, owoców i warzyw, przez garnki, pościel i ubrania, na kosmetykach i wyrobach skórzanych kończąc.

Przychodnia znajdowała się w pobliżu kościoła

przyklasztornego. Stary, pokryty patyną czasu kamień, z którego zbudowano kościół, skąpany był w porannym słońcu. Ellie zaparkowała na niewielkim parkingu, wyjęła torbę i zamknęła auto. Potem pokonała kilka stopni i weszła do budynku. Pomimo wczesnej pory upał już dokuczał. Ellie cieszyła się, że włożyła suknię do kolan.

Wnętrze zostało zaadaptowane do wymagań praktyki lekarskiej. Przedpokój powiększono w taki sposób, by mieścić recepcję i poczekalnię. Siedziało tam już kilkoro pacjentów – spojrzeli oni na Ellie z nieskrywaną ciekawością.

Jedna z dwóch recepcjonistek podniosła wzrok.

– W czym mogę pani pomóc? – zapytała.

– Jestem Ellie Renshaw – odparła Ellie.

– Och, doktor Renshaw, oczekujemy pani. Miło mi panią poznać. Jenny Smythe – recepcjonistka przedstawiła się i odwróciła do młodszej koleżanki. – A to Sophie Hall.

– Dzień dobry. – Ellie uśmiechnęła się, świadoma, że pacjenci patrzą na nią z jeszcze większym zainteresowaniem.

– Zaprowadzę panią na górę – powiedziała Jenny.

– A, doktor Renshaw – powitała ją Andrea March, kierowniczka administracyjna przychodni, którą Ellie poznała podczas rozmowy kwalifikacyjnej. – Cieszę się, że panią widzę. Chce pani od razu zobaczyć swój gabinet?

– Bardzo chętnie.

Jenny tymczasem pospieszyła na dół do swoich zajęć. W poniedziałek rano nigdy nie brakuje pracy.

– Zajmie pani gabinet Judy Maxwell – oznajmiła Andrea i poprowadziła Ellie do drzwi w dalszej części korytarza. – Oto i on. Jest miły, słoneczny, jasny....

– Urwała, popatrzyła na Ellie i dodała: – Nie poznała pani jeszcze pozostałych?

Ellie pokręciła głową.

– Nie, tylko doktora Stafforda, no i w przelocie Judy Maxwell.

– Jeszcze nie zaczęli przyjmować – wyjaśniła Andrea. – Pewnie siedzą w pokoju służbowym i piją poranną kawę. Ma pani ochotę

poznać ich teraz, czy woli pani po godzinach przyjść?

– No cóż, zawsze twierdzę, że niczego nie należy odkładać na później – odparła Ellie.

– W porządku, a zatem chodźmy. Proszę tu zostawić torbę. Dam pani potem komplet kluczy i wyjaśnię, do czego służą. Wiem, że doktor Stafford wspominał pani o naszych lekarzach – ciągnęła Andrea.

– Pracują u nas Reece Davis i Isobel Collingwood, w ostatnich tygodniach dołączył nowy lekarz, więc pani o nim nie słyszała. Ale proszę się nie obawiać, jest bardzo miły – dodała i zaśmiała się znacząco.

Potem Ellie żałowała, że nie zapytała od razu, jak nazywa się nowy lekarz, ale pomyślała, że to tylko kolejne nazwisko do zapamiętania, a miała już w głowie niezły mętlik. Jaka szkoda, że tego nie zrobiła. Natychmiast by je rozpoznała, a mówiąc prawdę, nigdy go nie zapomniała. Z drugiej strony, i tak nie mogłaby już nic zrobić. Podpisała kontrakt na sześć miesięcy i nie mogła się wycofać. Ale gdyby ktoś ją wcześniej uprzedził, miałyby czas, żeby jakoś się przygotować.

Weszła do dużego pokoju służbowego, gdzie przy ścianach stały półki z książkami. Kilka osób podniosło się z wygodnych foteli, żeby ją przywitać. Był pośród nich William Stafford.

– Doktor Renshaw, Ellie – odezwał się ciepło. – Jak miło panią znowu widzieć.

Reece Davies, mężczyzna niedźwiedziej postury z ciemnymi włosami i brodą, powitał Ellie równie serdecznie. Potem Ellie uścisnęła dłoń Isobel Collingwood.

– Ellie, mamy nowego współnika – odezwał się William Stafford.

Odwróciła głowę. Krzesło, które wskazywał William Stafford, było częściowo zasłonięte przez otwarte drzwi. Wstał z niego wysoki mężczyzna.

Kiedy Ellie podniosła na niego wzrok, świat zatrzymał się na moment. Patrzyła w oczy, które nie były ani całkiem zielone, ani zupełnie brązowe, oczy, które rozpoznałaby na końcu świata.

Serce zabiło jej mocniej, w gardle zaschło.

– Witaj, Ellie – rzekł mężczyzna.

– Ellie – podjął William, który niczego nie zauważył – to jest Luke. Luke, to nasza nowa lekarka, Ellie Renshaw. – Urwał. Dotarło do niego, że Luke zwrócił się do niej po imieniu. – Znacie się może?

– Owszem – odparł Luke i zrobił tak krótką pauzę, że chyba tylko Ellie ją zauważyła. – Pracowaliśmy razem, prawda?

Całe szczęście, że odpowiedział, pomyślała, ponieważ ona nie mogła wydobyć z siebie głosu. Co za szok! Próbowwała odchrząknąć, a przy tym słowa Luke'a mocno ją zabolowały. Czy naprawdę była dla niego tylko osobą, z którą niegdyś pracował?

– Tak, ale to było dawno. Nawet dokładnie nie pamiętam kiedy.

Nie od razu zdała sobie sprawę, że to ona wypowiedziała to zdanie.

– Cztery lata temu – rzekł mężczyzna, który nie spuszczał z niej oczu i trzymał ją za rękę.

Przeszedł ją dreszcz, gdy jego dotyk przeniósł ją w tamte gorące letnie noce pod rozgwieżdżonym niebem i zimowe wieczory przed kominkiem. Kompletnie wytrąciło ją to z równowagi.

– To było w St. Batholomew, w szpitalu w Midlands – dodał do wiadomości kolegów. – Oddział ratunkowy.

– No, no! – William westchnął. – Jaki ten świat mały. Masz szczęście, Ellie. Dobrze mieć starego znajomego w nowym otoczeniu.

– Tak, rzeczywiście – odparła cierpko, lecz William nie usłyszał w jej tonie ironii.

Ellie trudno było skoncentrować się na rozmowie. Marzyła o tym, by wrócić do gabinetu i dojść do siebie w samotności. W tym pokoju myślała tylko o tym, że Luke Barron stoi metr od niej i cały czas na nią patrzy.

– No i jak, jesteś zadowolona?

Ellie uprzytomniła sobie, że William coś do niej mówi. Co gorsza, wyraźnie czekał na odpowiedź.

– Przepraszam zaczęła. Jakież było jej zakłopotanie, kiedy to Luke przyszedł jej na ratunek. W końcu był jedynym tu człowiekiem, który domyślał się jej emocji.

– Ellie na pewno jest szczęśliwa, że przejmuje pacjentów Judy Maxwell – oznajmił gładko. – Prawda?

– O tak. Tak, oczywiście.

– Co za ulga – wtrącił Reece. – Mieliliśmy już lekarzy na zastępstwie, którzy przyjmowali tylko dodatkowych pacjentów i osoby, które przebywały tu czasowo. O wiele łatwiej będzie nam się pracowało, kiedy nie będziemy musieli dzielić się pacjentami Judy.

– Właśnie po to tu jestem – oświadczyła Ellie.

– Widzę, że dobrze się rozumiemy. – Reece uśmiechnął się promiennie.

– Wracaj do siebie, Ellie – powiedziała Andrea.

– Pokażę ci system komputerowy i kilka rzeczy, o których musisz wiedzieć. Na pewno się ucieszysz, że na dzisiaj nie zapisaliśmy ci pacjentów. Chcemy, żebyś miała czas zapoznać się ze wszystkim.

Ellie opuściła pokój służbowy z wielką ulgą. Czuła, że Luke odprowadza ją wzrokiem.

– Nie wiedziałaś, że Luke Barron u nas pracuje?

– zapytała Andrea, idąc korytarzem.

– Nie – przyznała słabo Ellie.

– Znasz go dobrze, co? – Andrea czegoś się domyśla, zauważyła, jaki wstrząs przeżyła Ellie albo wyczuła jej napięcie.

– No, można tak powiedzieć. – Ellie zawahała się. Nie wiedziała, ile może zdradzić, w końcu ledwie знаła tę kobietę. – Problem w tym, że... nie rozstaliśmy się w przyjaźni.

– To nic. Sama mówiłaś, że to było dawno temu – powiedziała Andrea. – Może się zmienił.

– Może.

W głębi duszy wiedziała, że tak się nie stało. Luke Barron to Luke Barron. Nie wyobrażała sobie, że mógłby się zmienić. Wyglądał nawet tak samo, pomyślała, kiedy Andrea wyszła z jej

gabinetu. Tak samo obcięte ciemnoblond włosy, szczupła, ale solidna sylwetka bez grama zbędnego tłuszczu, i te oczy bursztynowe. Ktoś kiedyś powiedział, że takich oczu można by się spodziewać w dżungli, u dzikich zwierząt. Zadrżała, przypominając sobie, jak na nią patrzył, budząc wspomnienia wspólnych chwil, które już się nie powtórzą.

Nie miała pojęcia, że Luke jest w Oakminster. Ostatnio słyszała, że pracował na kontrakcie w Stanach. Gdyby wiedziała, raczej nie przyjęłaby tej pracy.

Siedziała przed komputerem i patrzyła na ekran niewidzącym wzrokiem. Szok powoli ustępował miejsca rozpacz, że przez najbliższe pół roku będzie na co dzień kontaktować się z Lukiem. Nie chciała tego, lecz nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Umowa zobowiązuje ją do pracy, a niechęć do jednego ze współpracowników nie stanowi wystarczającego powodu, by zerwać kontrakt.

– Wiedziałaś, że tu jestem?

Gwałtownie się odwróciła. Luke stał w drzwiach. Zatopiona w myślach nie słyszała, kiedy je otwierał.

– Pukałem – dodał, widząc jej minę.

Czuła kroplę potu spływającą jej po karku.

– Nie słyszałam – przyznała. Wzięła głęboki oddech. – Jestem zaskoczona, że tu pracujesz. – Urwała na moment. – A ty wiedziałeś, że biorę zastępstwo?

– Dowiedziałem się w zeszłym tygodniu. Judy Maxwell wybierała się na urlop macierzyński, dotarło do mnie, że znaleźli kogoś na jej miejsce, ale nie znałem nazwiska.

– Do ubiegłego tygodnia.

– Tak. Przypadkiem zobaczyłem pismo na temat nowego lekarza. Kiedy ujrzałem twoje nazwisko, uznałem, że to pewnie ty.

– I co pomyślałeś?

– Że miło będzie cię znowu zobaczyć.

Patrzył w ten szczególny sposób, który pamiętała zbyt dobrze. Szybko odwróciła wzrok.

– No i cieszę się. To miło, prawda? – Pochylił głowę, jakby chciał spojrzeć jej w oczy.

– Pomimo okoliczności, w jakich się rozstaliśmy? – spytała chłodno, unikając jego wzroku.

– To była tylko sprzeczka zakochanych. Jeśli mnie pamięć nie myli, już wcześniej uzgodniliśmy, że się rozstajemy.

– Tak – odrzekła chłodno. – Owszem. Wybierałeś się do Stanów, nie było sensu tego ciągnąć. Jeśli pamięć mnie nie myli, nie traciłeś czasu i szybko sobie kogoś znalazłeś zamiast mnie.

– Zamiast ciebie? – Patrzył zdziwiony.

– Na przyjęciu pożegnalnym.

– Ach, to. – Machnął ręką. – To nic nie było. Za dużo wypilem, a ta Susie czy jak jej tam sama się napatoczyła.

– Nie musisz się tłumaczyć. – Wzruszyła ramionami. – Jak powiedziałeś, rozstaliśmy się już wcześniej. – Na moment zapadła cisza. – Stanami też się znudziłeś?

Luke ściągnął brwi.

– Nie, oczywiście, że nie. Kontrakt mi się skończył i postanowiłem wrócić.

– Dlaczego do Oakminster? – W jej głosie zabrzmiał cień rozpaczy.

Tym razem to on uniósł ramiona.

– A dlaczego nie? Znam te okolice, a kiedy przeczytałem ogłoszenie, że potrzebują lekarza, stwierdziłem, że to dobry pomysł. Ale... – spojrzał na nią badawczo – co z tobą?

– To znaczy? – rzuciła ostrzej, niż zamierzała.

– Zdziwiło mnie, że przyjmujesz zastępstwo.

– Sądziłeś, że do tej pory jestem już współnikiem, mam własną praktykę? – Usiłowała mówić normalnym tonem, ale czuła, że zupełnie jej to nie wychodzi.

– No tak – przyznał. – Byłaś taka ambitna. Zawsze dokładnie wiedziałaś, czego chcesz.

– Doprawdy? No cóż, ludzie się zmieniają. W tej chwili odpowiada mi taka praca.

– Pracujesz tylko na pół etatu?

– Tak. Zanim zadasz następne pytanie – wtrąciła, nie dając mu dojść do słowa – mieszkam z matką. Miałyśmy pewne problemy i taka sytuacja nam odpowiada.

– Aha – rzekł powoli. – No to, jak już mówiłem, miło cię znowu widzieć. I mam nadzieję, że przeszłość nie wpłynie na nasze obecne stosunki.

– Oczywiście, że nie. W końcu jesteśmy profesjonalistami.

– I z tego powodu pozwólmy naszym kolegom myśleć, że znamy się z pracy. To nam zaoszczędzi kłopotliwych sytuacji – stwierdził Luke, patrząc na nią w ten szczególny sposób, który sprawiał, że Ellie zapominała o profesjonalizmie.

– Zgadzam się z tobą. Przeszłość nie ma już znaczenia.

Przez moment zdawało jej się, że zobaczyła w jego oczach coś jakby żal, ale nie dałaby za to głowy. Nie wiedziała też, czy był to żal z powodu rozstania, czy może wywołało go stwierdzenie, że przeszłość jest bez znaczenia.

– Zostawiam cię teraz. Gdybyś chciała o coś spytać, będę parę kroków dalej. – Urwał. – Musimy się kiedyś spotkać i pogadać o starych czasach.

– Jestem teraz zajęta. – Pokazała na biurko, nie ustosunkowując się do jego propozycji.

– Okej. – Luke uniósł obie ręce i wyszedł.

Ellie była zadowolona, że odbyła tę rozmowę, siedząc na krześle, bo inaczej chyba kolana by się pod nią ugięły.

To okrutne, że Luke pojawił się tak ni stąd, ni zowąd. Patrzyła bezradnie na ekran monitora. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś go zobaczy, chociaż zawsze wiedziała, że istnieje takie prawdopodobieństwo. Liczyła na to, że Luke zostanie w Stanach, tak jak pragnął. To było jego marzenie. A także jeden z powodów, dla których starała się nie angażować zbyt mocno w ten związek.

Wszystko na nic. Oczywiście, że się zaangażowała, uwielbiała go. Luke także próbował zachować pewien dystans, budował swą zawodową karierę. Im bardziej zbliżał się termin jego wyjazdu, tym bardziej się od niej oddalał. A na koniec pokłócili się o pożegnalne przyjęcie w szpitalnym klubie i młodą pielęgniarkę,

która mu towarzyszyła. Rozstali się w złości po paskudnej scenie. Potem Luke wyjechał i Ellie więcej go nie widziała. Aż do tego dnia.

Co teraz czuła? To był szok. Prawdę mówiąc, miała wrażenie, jakby życie wywróciło się do góry nogami. Wstała i przeciągnęła się, potem wyjrzała przez okno na targ. Chciałaby myśleć, że to tylko przypadkowe spotkanie dawnych przyjaciół, no, kochanków. Ale tak mogłaby powiedzieć kolegom albo matce. Była niegdyś beznadziejnie zakochana w Luke'u, choć wątpiła, by jego uczucia były równie silne. Widok tego mężczyzny po latach na nowo rozbudził jej uczucie. Wiedziała, że potrafi je ukryć przed obcymi, ale musi bardzo uważać, by nie okazać nic Lukowi, gdyż tym razem stawka jest zbyt wysoka.

Postanowiła, że będzie pracować najlepiej jak umie, gdyż do tego zobowiązuje ją umowa. Będzie uprzejma w stosunku do Luke'a i zrobi wszystko, by nie spotkać go poza przychodnią.

Podjąwszy te postanowienia, wróciła do biurka, żeby przygotować się do nowych obowiązków.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dla niego to pierwsze spotkanie było łatwiejsze. On wiedział, że ją zobaczy, ale dla Ellie musiał to być wstrząs – sądząc po wyrazie jej twarzy i spojrzeniu. Serce mu waliło, kiedy czekał w pokoju służbowym, aż Andrea przyprowadzi nową lekarkę, a gdy Ellie odwróciła się i zobaczyła, że to on jest tym nowym współnikiem, czuł, że zaschło mu w ustach.

Od chwili, gdy przeczytał ogłoszenie, że w Oakminster potrzebują lekarza, żył nadzieją, że spotka Ellie. W tej okolicy od dawien dawna mieszkała jej rodzina. Miał co prawda świadomość, że szansa na spotkanie jest niewielka, poza tym cztery lata to szmat czasu, wiele mogło się zmienić. Ellie mogła się przeprowadzić do innej części kraju albo za granicę, albo po prostu wyjść za mąż. Bardzo liczył na to, że do tego nie doszło. Gdyby się okazało, że jest mężatką, tylko siebie mógłby za to winić. Zmarnował szansę – nie był wówczas gotowy, by założyć rodzinę. Najważniejsza była dla niego kariera i wyjazd do Stanów, zaaranżowany jeszcze przed poznaniem Ellie.

Swoją drogą Ellie też nie wydawała się gotowa na poważny związek. To ona zasugerowała, że powinni się rozstać. Przystał na to, sądząc, że tego właśnie pragnęła. No a później miał miejsce ten głupi incydent w klubie, z tą pielęgniarzką z ortopedii. Ellie widziała, jak zrobił z siebie przedstawienie. Usłyszał od niej gorzkie słowa. Wkrótce potem poleciał do Stanów.

Był wówczas oburzony. W końcu to Ellie zaproponowała rozstanie, jakim więc prawem robiła mu wymówki? A jednak z biegiem czasu zaczął za nią tęsknić, żałował rzuconych w złości słów. Napisał nawet list na adres szpitala, gdzie razem pracowali, liczył, że w razie czego prześlą go Ellie. Nie otrzymał odpowiedzi i w końcu pogodził się z faktem, że Ellie nie życzy sobie żadnych z nim kontaktów.

Nie potrafił jednak o niej zapomnieć. Kiedy zamykał oczy, widział ją taką, jak wyglądała owego pięknego letniego dnia, na

spacerze w lesie. Słońce świeciło na jej włosy, które lśniły jak jedwab. Śmiała się, odrzucając głowę, lekki wiatr poruszał jasnymi kosmykami. Pamiętał delikatny dotyk jej dłoni, kiedy się kochali.

Od tamtej pory miał inne kobiety, cztery lata to sporo czasu. A jednak żadna z nich nie wzbudziła w nim podobnych uczuć. Teraz, kiedy los ich znowu zetknął, Luke nie był nawet pewien, czy Ellie ucieszył jego widok. Była zszokowana, ale co poza tym? Nie umiał odpowiedzieć. Z krótkiej rozmowy, jaką odbyli w jej gabinecie, odniósł wrażenie, że z ulgą przyjęła propozycję, by ukryli prawdę o przeszłości.

Nie tak sobie to wyobrażał. Myślał, że jeśli kiedyś odnajdzie Ellie, jej radość dorówna jego szczęściu. Tymczasem wyszło inaczej. Owszem, on się ucieszył. Ledwie potrafił to ukryć, kiedy czekał na nią w pokoju służbowym. Ona zaś, zobaczywszy go, pomijając szok, zachowała się w sposób, którego nie umiał określić. Jeżeli się ucieszyła, to tylko przelotnie, na moment, który nie trwał dłużej niż mrugnięcie powiek, tak krótki, że Luke podejrzewał nawet, iż sobie to wymyślił. Poza tym było w niej coś, co mu umykało. Nie potrafił tego zdefiniować i to go dręczyło. Z pewnością nie przeraziła jej perspektywa wspólnej pracy? Chyba nie jest aż tak źle? Czyżby aż tak fatalnie zapamiętała ich dawne wspólne chwile?

Ależ skąd, powiedział sobie. To był wspaniały okres, dałby głowę, że Ellie uważa tak samo. W każdym razie wówczas był tego pewien. Co zmieniło się od tamtej pory? Przecież głupia sprzeczka na parkingu tamtego wieczoru, który spędził z Suzie, nie mogła okazać się decydująca?

Oczywiście, może Ellie wyszła za mąż, jeśli tak, musiałby przyjąć to do wiadomości. Nie zauważył co prawda obrączki na jej palcu, ale to o niczym nie świadczy. Niektórzy nie noszą żadnej biżuterii, zwłaszcza jeśli mają na co dzień do czynienia z chemikaliami.

Kiedy pierwszy pacjent tego dnia wszedł do jego gabinetu, Luke wciąż dumał o Ellie.

Miejscowy przedsiębiorca Ritchie Austin miał czterdzieści kilka lat i uskarżał się na bóle w klatce piersiowej.

– Ma pan podwyższone ciśnienie – oznajmił Luke po badaniu.

– Chciałbym, żeby zrobił pan badanie dwudziestoczerogodzinne, w ten sposób uzyskamy pełny obraz.

– Co to znaczy? – Pacjent się przestraszył.

– To bardzo proste – wyjaśniał Luke. – Założymy panu na rękę specjalny aparat, który co godzinę w ciągu dnia i co dwie godziny w nocy będzie odczytywał pańskie ciśnienie.

– A jeśli stale jest wysokie?

– Wtedy przepiszę panu lek na obniżenie ciśnienia i porozmawiamy na temat zmiany stylu życia.

– Co ma pan na myśli? – Pacjent przestraszył się jeszcze bardziej. – Nie podoba mi się to. Nie chcę niczego zmieniać.

– Jeśli nie wprowadzi pan pewnych zmian, pańskie życie może być zagrożone.

– Jakich na przykład?

– Na początek musi pan rzucić palenie.

– Wiedziałem, że pan to powie – rzekł Ritchie ponuro.

– Mówię poważnie. Poza tym mniej alkoholu. Przyjrzymy się pańskiej diecie. Podejrzewam, że jest tam za dużo soli i tłuszczu.

– Takie życie nie będzie nic warte – mruknął Ritchie. – Za chwilę każe mi pan zrezygnować z seksu.

– Akurat nie. Seks to również ruch, a ruch panu służy. A mówiąc o ćwiczeniach, uprawia pan jakiś sport?

– Nie. Nie mam czasu. Dużo pracuję. Od czasu do czasu trochę golfa, ale głównie przy okazji interesów.

– Musi pan zacząć regularnie ćwiczyć.

– Oprócz seksu? – Ritchie uśmiechnął się.

– Tak, oprócz seksu. To nie musi być forsowne. Wystarczy szybki spacer kilka razy w tygodniu. Domyślam się, że wszędzie jeździ pan samochodem.

– To prawda. Nie harowałem po to, żeby mój jag stał w garażu.

Luke roześmiał się, po czym spoważniał i powiedział:

– Kilka prostych zmian może przedłużyć panu życie.

– No cóż, chyba wszyscy musimy na coś umrzeć. – Ritchie wzruszył ramionami.

– To prawda, ale czy kiedykolwiek zastanawiał się pan nad śmiercią?

– Na przykład? – Pacjent zmrużył oczy.

– Palenie, zła dieta i brak ruchu mogą skończyć się nagłą przedwczesną śmiercią. Z drugiej strony, może pan przeżyć dziesięć do dwudziestu lat w fatalnym stanie, zanim pan umrze, lat, podczas których pańskie życie stanie się jednym pasmem nieszczęść. Warto o tym pomyśleć. Na razie w związku z bólami w klatce piersiowej kieruję pana do kardiologa.

Te słowa zrobiły na Ritchiem największe wrażenie. Opuścił gabinet potulny i podłamany. Luke westchnął i wprowadził dane pacjenta do komputera. Skłonienie człowieka do zmiany stylu życia stanowiło jedno z najtrudniejszych wyzwań, z jakimi Luke i jego koledzy mieli do czynienia.

Podczas tego przedpołudnia myśli Luke'a często wracały do Ellie. Najwyraźniej chciała w samotności przygotować się do pracy. Pod koniec dyżuru Luke pod wpływem nagłego impulsu postanowił zaprosić ją na lunch. Był przekonany, że może udzielić jej cennych informacji na temat przychodni i pacjentów, a jeśli nie, powspominają dawne czasy.

Może tego właśnie trzeba, by oczyścić atmosferę, pomyślał, idąc do pokoju Ellie.

Gabinet był pusty. Luke dowiedział się od Andrei, że Ellie poszła do domu.

– Już? – zapytał zdumiony. – Czy coś się stało?

– Nie, nie sędzę. – Andrea potrząsnęła głową. – Ale ona pracuje na pół etatu. Zapomniałeś?

– No tak, w zasadzie tak.

– Zacznie jutro rano.

– Okej.

Luke był zawiedziony, ale nic nie mógł na to poradzić. Musi czekać do następnego ranka.

Ellie i Jamie zamieszkali w starym wiejskim domu na skraju

wioski. Tam właśnie dorastała Ellie z matką Barbarą i ojcem Peterem. Jej ojciec był miejscowym lekarzem, matka pracowała jako ilustratorka dla londyńskiego wydawcy. Żyli szczęśliwie i bezpiecznie, ale kiedy Ellie skończyła siedemnaście lat, ojciec zginął w katastrofie samolotowej, wracając z konferencji medycznej z Singapuru. Żona i córka stanęły wobec niepewnej przyszłości, lecz ubezpieczenie wraz z funduszem emerytalnym pozwoliło im pozostać w wiejskim domu. Po jakimś czasie Ellie wyjechała na studia, a Barbara podjęła na nowo pracę jako ilustratorka książek dla dzieci.

Ellie zaparkowała samochód i poszła na tył domu. Matka siedziała przy desce do rysowania w małej pracowni, która była dawniej budynkiem gospodarczym.

– Cześć, mamó.

– Witaj, kochanie. – Barbara podniosła wzrok i uśmiechnęła się. – Jak ci poszło?

– Nieźle, jak przypuszczam. Potrzeba mi trochę czasu, żeby w to wejść. A Jamie został chętnie w przedszkolu?

– Tak. – Barbara zerknęła na zegar na ścianie. – Masz jeszcze godzinę, zanim pojedziesz go odebrać. Możemy napić się herbaty i zjeść kanapkę.

– Wstawię wodę. – Ellie poszła do dużej kuchni.

– Jest jeszcze gorąca. – Barbara ruszyła za nią.

– Słuchałam prognozy pogody. Mówili, że upał utrzyma się co najmniej trzy dni.

– Jest za gorąco do pracy. – Ellie wzięła dzbanek z półki.

– Jak wygląda twój gabinet? – zapytała Barbara, wyjmując z szafki kubki i talerzyki.

– Całkiem przyjemny.

– A koledzy?

– Och! – Ellie westchnęła ciężko. – To zupełnie inna historia.

– Jest jakiś problem?

– Można tak powiedzieć. – Ellie zauważyła, że drżą jej ręce. – Prawdę mówiąc, mamó, przeżyłam szok.

– Kochanie, o co chodzi? Weźmy filiżanki na dwór, usiądziemy

w cieniu i wszystko mi opowiesz.

Dziesięć minut później siedziały pod jabłonią przy białym ogrodowym stole. Barbara naląła herbatę i czekała, aż córka ją oświeci.

– Jest nowy wspólnik – oznajmiła Ellie. – Nie wiedziałam, że tu będzie. Nie wspomniano o nim podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

– Kto to jest? – Barbara dojrzała coś niepokojącego w oczach córki. – Chyba nie powiesz mi, że to Luke – dodała cicho.

Ellie skinęła głową.

– Och, zawsze się tego bałam. Zawsze obawiałam się, że któregoś dnia...

– Wiem, mam. Wiem, że tak mówiłaś. – Ellie uniosła rękę. – Naprawdę nie sądziłam, że wróci do kraju. – Nabrała głęboko powietrza. – To potworny szok, uwierz mi.

– Jestem tego pewna – rzekła współczująco matka. – I co on tutaj robi? Myślałaś, że nadal siedzi Ameryce.

– Tak. Chyba stęsknił się za Anglią. Tak czy owak wrócił i ma mocną pozycję w Oakminster.

– Pewnie był równie zszokowany jak ty.

– Nie tak bardzo – stwierdziła cierpko Ellie. – Widział wcześniej list dotyczący przyjęcia mnie do pracy, był uprzedzony. A ja omal nie zemdlałam, jak go zobaczyłam.

– Co zamierzasz? – zapytała matka po chwili.

– A jakie mam wyjście? – Ellie wzruszyła ramionami. – Podpisałam kontrakt. Muszę zacisnąć zęby. Na szczęście to tylko pół roku. Najdłuższe pół roku w moim życiu.

Zapadła cisza. Kobiety jadły kanapki i popijały je herbatą. Jedynym dźwiękiem, który zakłócał ten spokój, było bzyczenie pszczoły, która wisiała nad kapryfolium.

– Nie to miałam na myśli – odezwała się w końcu Barbara. – Co masz zamiar zrobić z... ?

– Wiem, o co pytasz, mam – wtrąciła Ellie.

– Nic.

– Ellie, przemyśl to.

– Nie ma o czym myśleć. Już dawno podjęłam decyzję i nie widzę powodu, żeby ją teraz zmieniać.

– Rozumiem, dlaczego kiedyś tak postanowiłaś – zaczęła powoli Barbara. – To nie znaczy, że się z tobą zgadzałam. Ale wtedy Luke zniknął. A teraz sytuacja jest inna.

– To niczego nie zmienia.

– Ale on wrócił, jest tutaj – zaprotestowała Barbara.

– Nie powiesz mu o Jamie?

– Nie. – Ellie pokręciła głową. – Po co?

– I tak pewnie dowie się, że masz trzyletniego syna.

– Zobaczymy. Nie mam zamiaru kontaktować się z nim poza przychodnią.

– To może okazać się trudniejsze, niż myślisz. Wiesz, jak jest, pojawiają się rozmaite okazje, jakieś święta albo przyjęcie. Poza tym, czy nie powiedziałaś im w czasie pierwszej rozmowy, że masz dziecko i dlatego pracujesz w niepełnym wymiarze godzin?

– Chyba wspomniałam coś Williamowi Staffordowi, nie pamiętam. Nawet jeśli wiedzą, że mam dziecko, nie znają jego wieku. Poza tym, to o niczym nie świadczy. Nawet jeżeli Luke się dowie. Mogłam kogoś poznać po jego wyjeździe...

– Nadal uważam, że powinnaś mu była wtedy powiedzieć. – Barbara wstała z westchnieniem i wzięła tacę, zerkając na córkę. – On miał prawo wiedzieć. W dalszym ciągu ma prawo, tak samo jak Jamie ma prawo znać swojego ojca. – Barbara odwróciła się i poszła w stronę domu.

Ellie miała chaos w głowie. Kiedy odkryła, że jest w ciąży, przeżyła wstrząs. Głównie z tego powodu, że nie mogło jej się to zdarzyć w gorszym czasie, a częściowo dlatego, że tak bardzo z Lukiem uważali. Przypominała sobie jeden jedyny raz, kiedy zachowali się nieostrożnie, i zapewne wtedy to się stało. Ellie dokonała tego przykrego odkrycia, gdy wspólnie z Lukiem postanowili się rozstać, żeby poświęcić się karierze.

Domyślała się, że Luke nie był gotowy na stały związek, a zatem udała, że dla niej również ważniejsza jest praca. Bała się, że pokocha go jeszcze bardziej i w końcu Luke złamie jej serce.

Zresztą rozstanie czekało ich tak czy owak, przecież on wybierał się do Stanów. Ellie zaś czekała już na ten wyjazd, by o nim zapomnieć i zacząć nowe życie. Aż tu pewnego dnia spóźnił jej się okres, a test potwierdził ciążę. Przez cały tydzień zadreślała się, co robić. Mogła pozbyć się ciąży, i nikt by o niczym nie wiedział, mogła urodzić dziecko i wychować je sama albo wreszcie powiedzieć o wszystkim Luke'owi i razem z nim podjąć decyzję. Po wielu godzinach główkowania była bliska poinformowania o wszystkim Luke'a, ale później nastąpił ów wieczór w klubie, kiedy Luke zrobił z siebie widowisko. Nie tracił czasu, znalazł sobie Suzie. Zaraz potem wyjechał do Stanów, nieświadomy, że będzie ojcem. Matka, zgodnie z jej oczekiwaniami, wspierała ją od samego początku, chociaż wyraziła opinię, z którą Ellie się nie zgadzała:

– Powinnaś mu powiedzieć – stwierdziła.

– Nie. – Ellie była stanowcza. – Nie chcę, żeby wiedział.

– Dlaczego? – Barbara także była uparta.

– Bo rozstaliśmy się za obopólną zgodą. To koniec. Luke dał mi jasno do zrozumienia, że dla niego praca jest najważniejsza. Widzisz w tym miejsce dla dziecka?

– Może i nie – przyznała niechętnie Barbara. – Ale i tak uważam, że powinien mieć szansę podjąć decyzję.

Ellie nie powiedziała matce, że niewiele brakowało, aby Luke dowiedział się o dziecku.

– I tak nic by z tego nie wyszło.

– Skąd wiesz? Może właśnie tego tylko mu trzeba, żeby zdał sobie sprawę, że chce się ustatkować.

– Myślisz, że dla dziecka zrezygnowałby ze Stanów? Nie chcę, aby uznał, że próbuję złapać go w pułapkę. Daj spokój, mamo, proszę, będzie tak, jak postanowiłam.

I tak też było. Ellie musiała przyznać, że matka nie wracała więcej w rozmowach do Luke'a, za to udzieliła Ellie wszelkiej możliwej pomocy. Najpierw w czasie ciąży, a potem, kiedy Ellie wprowadziła się do wiejskiego domu, Barbara nadal stała u jej boku.

Szczeniwiwie była to cięża bez powikłań, za to poród trwał dłuęo. Wymęczona Ellie wydała na świat syna, który ważył cztery kilogramy. Ale gdy tylko wzięła go w ramiona, a on spojrział na nią swoimi błękitnymi oczami, pokochała go od pierwszego wejrzenia.

– Jaki piękny – szepnęła Barbara, przyglądając się wnukowi.

– Do kogo jest podobny? – zapytała położna.

– Och, ma oczy mojego zmarłego męża, ojca Ellie – odparła stanowczo Barbara. – Nie sądzisz, Ellie?

– Tak – przyznała Ellie słabym głosem, doskonale wiedząc, że dziecko w jej ramionach podobne jest do jego ojca.

W czasie kolejnych tygodni i miesięcy Ellie powoli wracała do siebie. Barbara pracowała w domu, a kiedy Jamie skończył osiem miesięcy, Ellie zapisała go do miejscowego żłobka i wróciła do pracy.

I naprawdę sądziła, że wszystko się ułoży. Do chwili, kiedy Luke wkroczył znowu w ich życie. Spokojne życie, które budowała sobie powoli w tym wiejskim domu, z matką i synem, znalazło się nagle w niebezpieczeństwie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ellie pojechała do żłobka po Jamiego. Kiedy chłopiec wybiegł jej naprzeciw, serce ją zakłuło, tak bardzo podobny był do Luke'a. Błękitne oczy nie zmieniły jeszcze barwy na bursztynowe, jak u ojca, ale nie były też już niebieskie. Podobnie zmieniły się jego włosy – po urodzeniu ciemne, później wyraźnie pojaśniały. Ale przede wszystkim twarz chłopca stanowiła lustrzane odbicie rysów i mimiki ojca. Zawsze była tego świadoma, ale dopiero pojawienie się Luke'a sprawiło, że zwróciła na to większą uwagę.

– Witaj, kochanie. – Przykucnęła obok syna, który z dumą pokazywał jej rysunek i wyciętą z kartonu postać dinozaura. – Wspaniale – pochwaliła. – Czy to dla mnie?

Jamie skinął głową z powagą, a potem zerknął na plastikową torbę, którą Ellie tu przyniosła.

– Piłka! – zauważył z radością.

– Tak. – Ellie wzięła go za rękę, pożegnała się z opiekunką i wyszła na zewnątrz.

Jamie bardzo lubił kopać piłkę, a ponieważ ich ogród był na to za mały, często zabierała go na skwer. Tego dnia jednak wszystko było jakieś inne. Kiedy bawili się piłką, a Jamie piszczał zachwycony, Ellie pomyślała z bólem, że zwykle to ojcowie grają z synami w nogę. Nawet w rozbitych rodzinach, które знаła, ojcowie pojawiali się w weekend i zabierali dzieci. Czy zatem podjęła kiedyś złą decyzję? – zastanawiała się, patrząc na Jamiego. Nigdy przedtem nie wątpiła w jej słuszność. Luke zniknął z jej życia na długo przed narodzinami Jamiego i nie spodziewała się, że kiedykolwiek wróci. Tymczasem stało się inaczej. Czy ma obowiązek mu powiedzieć? Jej matka chyba tak uważała, ale Ellie miała świadomość, że większość poglądów matki w tej kwestii jest dość staroświecka. Często nie przystają do współczesnego świata, są raczej wyidealizowaną, wymarzoną wersją rzeczywistości.

Kiedy Jamie kopnął znowu piłkę, Ellie próbowała sobie wyobrazić, co by było, gdyby jednak powiedziała Luke'owi prawdę. Od czego miałyby zacząć? To nie jest informacja, którą można wrzucić do rozmowy podczas porannej kawy w pokoju służbowym. „Och, a przy okazji, po twoim wyjeździe urodziłam dziecko. Zdecydowałam, że nic ci nie powiem, ale skoro wróciłeś, uznałam, że może chciałbyś wiedzieć”. Wzdrygnęła się na samą myśl, że miałyby to zrobić. No i jak zareagowałyby Luke? Jak przyjąłby taką bombę? Czy powiedziałby, że zrobiła głupio, nie pozbywając się ciąży? Może odciąłby się od wszelkiej odpowiedzialności, umył ręce? Takie zachowanie chyba najtrudniej byłoby jej znieść.

A zatem, niezależnie od opinii matki, najlepiej byłoby, żeby Luke nadal żył w nieświadomości. Oszczędziliby sobie wzajemnych oskarżeń. Z westchnieniem usiadła w cieniu dębu na jednej z drewnianych ławek, które stały wokół skweru. Jamie zostawił pikę i zainteresował się stonogą.

Tak, będzie o wiele lepiej, jeżeli Luke o niczym się nie dowie, stwierdziła. Przez następne pół roku musi trzymać język za zębami, nie wolno jej się wygadać. Znaczyło to oczywiście, że nie powinna spotykać się z Lukiem poza godzinami pracy, ale czy to problem?

Ważne, by Luke nie dowiedział się tego w żaden inny sposób. Zapewne usłyszy od kolegów, że Ellie samotnie wychowuje dziecko. Nie wolno jej dopuścić, by zobaczył syna, dostrzegł podobieństwo. Czy człowiek może rozpoznać swoje dziecko, które widzi pierwszy raz w życiu? Czy owo podobieństwo widzą jedynie osoby postronne? Tak czy owak, bezpieczniej będzie, jeśli Luke nie spotka Jamiego. Zresztą takie spotkanie jest mało prawdopodobne. Większość czasu Jamie spędza w żłobku albo w domu, poza takimi jak ten spacerami. Ellie rozejrzała się wokół z niepokojem. Luke może jednak w każdej chwili przejechać obok. Może ją dostrzec, zatrzymać się i wysiąść. Wówczas normalną koleją rzeczy zapytałby o Jamiego.

Co by wtedy zrobiła? Udałaby, że to dziecko z innego

związku? Doprawdy nie potrafiła odpowiedzieć. A gdyby tak właśnie oznajmiła, czy Luke by jej uwierzył? A gdyby domagał się swoich praw do syna? Ellie wstała gwałtownie.

– Jamie! – zawołała. – Chodźmy, robi się późno.

– Nie chcę jeszcze iść – odparł, nie podnosząc wzroku.

– Idziemy – powiedziała stanowczo. – Pora na podwieczorek. Chodź, poszukamy babci.

Chłopiec spojrział tęsknym wzrokiem na stonogę i podreptał za Ellie w stronę domu.

Luke zajmował mieszkanie nad salami aukcyjnymi w najstarszej części miasta. Na szczęście miał osobne wejście, nie musiał przedzierać się na schodach przez hordy entuzjastów, którzy polowali na okazje. Było to przestronne mieszkanie w dwoma sporymi sypialniami i salonem. Większość pomieszczeń miała drewnianą boazerię pomalowaną w odcieniu gołębiej szarości. Przypominała Luke'owi dom, w którym mieszkał w Nowej Anglii. Miał nadzieję, że za jakiś czas się przeprowadzi, może kupi własny dom, ale na razie mieszkanie dobrze mu służyło.

Pierwszej nocy po spotkaniu z Ellie nie mógł zasnąć. Krążył po pokoju, nie wiedząc, czy zostać, czy może wyjść do miasta. Był poruszony, czego zresztą się spodziewał. A najbardziej zaintrygowała go reakcja Ellie na jego widok. Wciąż nie potrafił jej dokładnie zdefiniować. Nie wiedział, czy Ellie się ucieszyła, czy wręcz przeciwnie. W końcu został w domu, zamówił coś do jedzenia przez telefon i próbował zająć się robotą papierkową. Niestety, nic z tego nie wyszło, obraz Ellie wciąż do niego powracał.

Spał fatalnie, a rano doszedł do wniosku, że jedynym sposobem na ukrócenie jego spekulacji jest szczerza rozmowa z Ellie. Jeśli okaże się, że jest zadowolona, że się znowu spotkali, może zaczną wszystko od początku? Jeśli nie, musi dowiedzieć się, dlaczego, i rozwiązać ten problem. Nie mieściło mu się w głowie, że mogłaby wciąż chować urazę z powodu przykrego rozstania, ale jeśli tak, będzie zmuszony nad tym popracować.

Może Ellie zgodzi się zacząć od nowa, jakby właśnie dopiero się poznali, jakby nie mieli żadnej wspólnej przeszłości. Gdyby wymagało to starań z jego strony, zrobi wszystko, co w jego mocy.

Jako niezwykle ekscytujące wspominał zabieganie o względy Ellie za pierwszym razem, teraz mogłoby być o niebo przyjemniej.

Luke przyjechał do pracy z głową pełną takich właśnie myśli. Kiedy wjechał na parking i zobaczył Ellie wysiadającą z samochodu, stwierdził, że okazja do rozmowy nadarza mu się wcześniej, niż się spodziewał. Wyłączył silnik i niemal wyskoczył z auta, ale w tej samej chwili drugi samochód zajechał mu drogę. Luke musiał cofnąć się i zaczekać.

Tymczasem Ellie zdążyła już przeciąć parking. Luke patrzył bezradnie, jak znika w budynku.

– Niezła laska! – Reece zaśmiał się, wiodąc wzrokiem za spojrzeniem Luke’a.

– Słucham? – Luke udał, że nie rozumie, ale Reece nie dał się wywieść w pole.

– Daj spokój, stary, wiesz, o czym mówię. Widziałem cię wczoraj, jak weszła do pokoju. Mało ci oczy nie wyszły na wierzch, nie zaprzeczaj. – Zaśmiał się.

– Kilka lat temu sam bym tak zareagował, teraz brak mi już siły. – Westchnął. – Ale młodziak taki jak ty... Na twoim miejscu bym uważał.

– Co przez to rozumiesz? – Luke zmarszczył czoło, zły, że Reece podjął ten temat. Wcale nie chciał, by ktokolwiek podejrzewał, co czuje do Ellie, zanim sam się nie zorientuje, jakie ma szanse.

– Ona jest mężatką – rzekł Reece, a świat Luke’a zachwiało się w posadach. – Nie wiedziałaś?

– Nie. – Urwał, po czym dodał: – Na pewno?

– Z całą pewnością – odparł Reece radośnie.

– Więc uważaj. Nie chcemy tu żadnych rozwścieczonych mężów.

Mężatka. Więc dlatego tak się wczoraj zachowała. Pięć minut później Luke siedział już przy biurku i patrzył zbolalym wzrokiem na ekran komputera. Chyba nie był nawet zaskoczony. Trudno oczekiwać, by taka ładna kobieta była sama. Może obwiniać wyłącznie siebie. Gdyby miał trochę rozsądku, nie pozwoliłby jej odejść. Gdyby nie przywiązywał tak wielkiej wagi do kariery. Za późno uświadomił sobie, że to Ellie zawsze pragnął. W międzyczasie jakiś inny mężczyzna ją poślubił. Nie ma już sensu szukać jej, rozmawiać, zaczynać od nowa.

Jakimś cudem skupił się na pracy i zaczął przyjmować pacjentów. Wciąż panowały wyjątkowe upały. Już samo to powodowało wiele dolegliwości, od poparzeń słonecznych u dzieci do odwodnienia u starszej kobiety. Zgłosił się też mężczyzna doprowadzony do szału przez wysypkę spowodowaną przez słońce.

– Dam panu antyhistaminę w tabletkach i krem do wcierania, powinien pan poczuć ulgę. – Luke wypisał receptę i podał pacjentowi. Po wyjściu mężczyzny, kiedy mył ręce, ktoś zapukał do drzwi. Zanim zdążył odpowiedzieć, do środka wszedł Reece.

– Luke, stary, pomyliłem się – rzekł kolega.

– Pomyliłeś się?

– Co do naszej nowej lekarki.

– W jakiej sprawie?

– Mówiłem ci, że jest mężatką, tak?

– Tak, Reece. – Luke urwał. – Chcesz powiedzieć, że nie?

– Tak, wszystko mi się pokręciło. Zdawało mi się, że William mówił, że ona jest mężatką.

– Ale tak nie mówił? – Luke wlepił w niego wzrok, nie wierząc własnym uszom.

– Nie, powiedział tylko, że samotnie wychowuje dziecko.

– Samotnie wychowuje dziecko?

– Tak, nie jest mężatką, ale ma dziecko.

– Rozumiem... – rzekł powoli Luke. Nagle spostrzegł, że zniknął gdzieś ponury nastrój, który dręczył go od rana. – Dziecko?

– No tak. Ale jak mówię, powiedziała Williamowi, że jest samotną matką, co znaczy, że jest sama. Więc może masz jakieś szanse. – Reece zaśmiał się i zamknął drzwi.

Ellie nie jest zamężna. Luke podszedł do okna i stał tam dłuższą chwilę, patrząc na pełen ludzi targ. Ma dziecko, ale nie ma męża. Jest wolna. Skoro ma dziecko, to znaczy, że znalazła sobie kogoś po jego wyjeździe. Ale czego mógł się spodziewać? Cztery lata to kawał czasu, nie powinien oczekiwać, że Ellie spędzi je w celibacie.

Ale dziecko – nie wiedział, co o tym myśleć. To musiał być poważny związek, skoro na świat przyszło dziecko. Luke ściągnął brwi. Reece wydawał się pewny, że Ellie wychowuje je sama. Czy tamten facet ją opuścił? Odszedł, usłyszawszy o dziecku? Luke zacisnął pięści. Jak ktoś mógł w taki sposób potraktować Ellie? Ale w jakim to jego stawia położeniu?

Czy nadal pragnie związać się ponownie z Ellie, wiedząc, że ona ma dziecko z innym? Czy potrafiłby traktować to dziecko jak swoje? Odpowiedź przyszła niemal równocześnie z pytaniem. Oczywiście, że tak. Kocha Ellie, nie powinien być pozwolić jej odejść, a jeśli tylko ona da mu szansę, znowu otoczy ją miłością.

Ellie wyczuwała, że Luke chce z nią porozmawiać. Kiedy zaparkowała samochód, z ulgą zobaczyła, że Reece mu w tym przeszkodził. Bała się tej chwili, kiedy Luke zapyta, jak wyglądało jej życie od momentu rozstania. I choć wiedziała, że ten moment nadejdzie, była zadowolona, że odsunął się w czasie.

Fatalnie spała tej nocy. Było potwornie gorąco, a kiedy w końcu zasnęła, przyśnił jej się Luke. Ich wspólna przeszłość. Obudziła się poruszona i stęskniona. Kiedyś był całym jej światem, kochała go jak nikogo innego, ale gdy zrozumiała, że nie był gotowy się zaangażować, niechętnie pozwoliła mu odejść. W głębi duszy wiedziała, że nie przestała go kochać, potwierdziło to ich spotkanie po latach. Ale skoro Luke nie chciał wiązać się w przeszłości, to pewnie będzie tak i teraz. Gdyby dowiedział się o Jamiem i podjął decyzję, że ją poślubi ze względu na syna, byłaby

to zła decyzja. Dlatego właśnie nie poinformowała go o ciąży – żeby go do niczego nie zmuszać.

Dumała tak, aż przyszedł czas wstać do pracy. Czowała się zmęczona, miała podkrążone oczy.

Kiedy usiadła w gabinecie Judy Maxwell i czekała na pierwszego pacjenta, z trudem mogła skupić myśli. W końcu ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę! – zawołała.

Do pokoju weszła ciężarna kobieta.

– Dzień dobry. – Ellie zerknęła do karty. – Jestem doktor Renshaw. A pani to Denise Tolley, tak?

– Tak – odparła kobieta i opadła na krzesło. – Nie znoszę tego upału. W moim stanie jest bardzo uciążliwy.

– Kiedy ma pani termin?

– To trzydziesty dziewiąty tydzień – powiedziała Denise. – Zakładałyśmy się z doktor Maxwell, która pierwsza urodzi. Nie wie pani, czy już urodziła?

– Chyba nie – odrzekła Ellie z uśmiechem. – Więc w czym mogę pani dzisiaj pomóc?

– Mam okropną zgagę, a w nocy, kiedy leżę, rwę kulszową.

– Zaczniemy od zgagi. Kiedy to się zdarza?

– Zwykle pół godziny po jedzeniu, i jak rwa kulszową, kiedy się położę spać.

– Kiedy miała pani ostatnie badanie prenatalne?

– Kilka dni temu. Wspomniałam o tych dolegliwościach położnej, a ona zasugerowała, żebym do pani przyszła.

Ellie podniosła się z krzesła.

– Najpierw zobaczymy, co z dzieckiem. Proszę rozebrać się, żebym mogła posłuchać jego serca.

Kilka minut później Denise leżała na kozetce.

– Jeśli jeszcze trochę przytyję, nie będę mogła się ruszać – zażartowała.

– To pani drugie dziecko, tak? – Ellie urwała na moment, patrząc na potężny brzuch pacjentki.

– Tak. Mam już córeczkę, Mollie, a to chłopiec. Nazwiemy go

Sam. Mój mąż ma fioła ma punkcie piłki nożnej. Już mówi, że kupi mu strój w barwach angielskiej drużyny.

– Cieszy się? – Ellie zaczęła delikatnie badać Denise, by stwierdzić, w jakiej pozycji jest dziecko.

– Och, i to jak. Proszę mnie źle nie zrozumieć – dodała pospiesznie. – Mollie jest jego oczkiem w głowie i córeczką tatusia, ale chyba każdy mężczyzna chce mieć syna, nie?

– No tak, pewnie tak. – Nagle Ellie poczuła się fatalnie. Przypomniała sobie miniony dzień z Jamiem w parku, kiedy to po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że pozbawia syna ojcowskiej miłości i opieki, a Luke'a możliwości bycia ojcem. Pochyliła się i słuchała bicia serca dziecka. – W porządku – oznajmiła, prostując plecy. – Rusza się?

– Och, bez przerwy – odparła Denise. – Chociaż nie tak gwałtownie jak wcześniej.

– To dlatego, że nie ma już tyle miejsca, żeby porządnie kopnąć. Ale mogę pani powiedzieć, że główka jest w dole, syn szykuje się do wyjścia. To powinno nastąpić niedługo. Proszę się ubrać i wrócić do mnie, zmierzę pani ciśnienie.

Ciśnienie pacjentki także było w normie.

– A teraz – podjęła Ellie – zapiszę pani łagodny środek zobojętniający kwas na tę zgagę, ale chyba niewiele mogę pomóc na rwę. Na pewno pani wie, że to z powodu pozycji dziecka, które naciska na nerw kulszowy. Proszę spróbować podeprzeć się poduszkami, jak pani się kładzie.

– Dobrze, dziękuję. – Denise zmartwiła się. – Czasami to męczarnia, żeby się wygodnie ułożyć.

– Wiem – powiedziała Ellie ze współczuciem. – Ale przynajmniej nie potrwa to już długo.

– Ma pani dzieci, pani doktor?

– Tak, syna.

– Ile ma lat? – zapytała Denise, biorąc receptę.

– Trzy. – Ellie odprowadziła pacjentkę do drzwi.

– Jeśli nie zobaczymy się przed porodem, życzę szczęśliwego rozwiązania.

– Dziękuję. – Denise uśmiechnęła się i wyszła.

Ellie zamknęła drzwi i wróciła za biurko. I wtedy dopiero zdała sobie sprawę, że bezmyślnie wygadała się na temat syna. Powinna bardziej uważać, jeśli chce utrzymać jego obecność w tajemnicy przed Lukiem. Co prawda Luke nie dowie się tego od Denise Tolley. Nie, przesadza, nie może wpadać w paranoję, bo inaczej nie przetrwa najbliższych sześciu miesięcy.

Jej dyżur powoli dobiegał końca. Większość pacjentów Judy Maxwell była zadowolona z wizyty u nowej lekarki. Niektórzy byli jej ciekawi, kilku korzystało z okazji, by usłyszeć opinię innego lekarza.

Kiedy Ellie przyjęła wszystkich z listy, okazało się, że czeka jeszcze dwoje pacjentów. Potem poszła z wizytą domową do dwóch starszych mężczyzn – jeden cierpiał na chroniczny artretyzm, drugi na Alzheimera. Kiedy skończyła wizyty domowe, nadeszła pora lunchu. Dzień pracy Ellie dobiegł końca.

Wychodząc z przychodni, postanowiła, że zostawi samochód na parkingu i pochodzi po mieście. Ledwie jednak zamknęła za sobą drzwi, kiedy usłyszała czyjeś Wdfenie. Odwróciła się i zobaczyła Luke'a. Jej serce zabiło mocniej, jak zawsze w takiej sytuacji. Czego on od niej chce?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słońce topiło asfalt. Pomimo upału Ellie wyglądała tak świeżo jak rano, gdy przyjechała do pracy. Jasne włosy związała w koński ogon, miała na sobie rozkloszowaną spódnicę w kwiaty i biały top bez rękawów z małą stójką. Kiedy Luke szedł ku niej przez parking, musiał zwalczyć chęć, by wziąć ją w ramiona i pocałować. Dawniej, gdyby tak zrobił, nie sprzeciwiłaby się, teraz jednak sytuacja się zmieniła. Luke zobaczył w wyobraźni Ellie z tym drugim mężczyzną, ojcem jej dziecka, i musiał zwalczyć złość. Jeżeli nie zapanuje nad zazdrością, nic nie zdziała. A był zazdrosny jak diabli, nie mógł temu zaprzeczyć. Odchrząknął i zdał sobie sprawę, że Ellie czeka na jego słowa.

– Miałem nadzieję, że cię spotkam.

– Tak? – zapytała nieufnie.

– Skończyłaś na dzisiaj? – Czuł, że kropla potu, która nie ma nic wspólnego z upałem, spływa mu po karku.

– Tak – odparła, a on nie mógł się nadziwić, że wygląda tak świeżo. Jej skóra była lekko opalona i gładka jak skóra dziecka. Znał ją, pamiętał doskonale, nawet maleńkie znamię na brzuchu, pieprzyk na lewej piersi. Ale teraz nie powinien o tym myśleć, bo zacznie zachowywać się jak idiota i na dobre zniechęci ją do siebie.

– Zastanawiałem się – podjął – to znaczy, czy spieszysz się do domu, może miałabyś ochotę na mały lunch?

– Prawdę mówiąc... – Zerknęła na zegarek.

– Bardzo szybki – dodał. – O wpół do trzeciej muszę być z powrotem w pracy, ale znam niewielką knajpkę za rogiem, podają tam babeczki z serem...

– Wiedział, że Ellie je lubi. Siedzieli kiedyś przed kominkiem i jedli gorące babeczki z serem obficie posmarowane masłem. Lekki uśmiech na twarzy Ellie świadczył o tym, że i ona to pamięta. Tamten wieczór skończył się w łóżku, tym razem niewątpliwie byłoby inaczej, ale dzięki Bogu za takie

wspomnienia. Czuł, że Ellie się łamie, zaczął więc znowu: – Nie musimy tam długo siedzieć, chyba że się spieszysz?

– No... niezupełnie. – Nadal nie była przekonana.

– Mam parę spraw do załatwienia. Muszę wpaść do banku, odebrać ubrania z pralni... – Nabrała głęboko powietrza, a on po raz kolejny siłą woli powstrzymał się, by jej nie pocałować. – Och, niech będzie – powiedziała w końcu, a Luke odetchnął z ulgą. – Ale tylko na rżoment.

Ruszyli razem do małej kawiarenki położonej w cieniu kościoła i usiedli przy stoliku pod pasiastą markizą. Idąc obok Ellie brukowaną uliczką, siedząc obok niej i czekając na kelnerkę, Luke miał wrażenie, jakby nigdy się rozstawali. Zerkał na nią kątem oka, ciekaw, czy ona czuje tak samo. Jeśli tak, nic na to nie wskazywało. W końcu odważył się dać głośno wyraz swoim odczuciom. Z westchnieniem oparł plecy o krzesło, przeciągnął się i złączył dłonie za głową.

– Zupełnie jak dawniej – stwierdził.

Ellie milczała, Luke nadal rzucał w jej stronę ukradkowe spojrzenia. Jej twarz zakrywały okulary przeciwsłoneczne, nie mógł zobaczyć jej reakcji.

– Ellie?

– Tak? – Odwróciła ku niemu głowę.

Tym razem miał ochotę dotknąć jej smukłej szyi.

– Powiedziałem, że jest jak dawniej... – powtórzył.

– Tak, słyszałam.

– Nie sądzisz? – Uniósł brwi.

– No wiesz – rzekła z namysłem. – Jest i nie jest...

– Mogłabyś to rozwinąć?

Kelnerka przyniosła zamówione babeczki. Posmarowali je masłem. Luke przyglądał się, jak Ellie odgryza kęs.

– Powiesz mi, co miałaś na myśli?

– Sądziłam, że to oczywiste – odparła, wzruszając ramionami. – Tak, jest jak dawniej, bo siedzimy razem w kawiarni ijemy lunch, ale nie jest tak samo, ponieważ jesteśmy już innymi ludźmi. Nasze życie się zmieniło.

– To znaczy?

– No cóż. Dawniej byliśmy parą, a teraz jesteśmy tylko kolegami z pracy. Powiedziałabym, że to ogromna różnica.

– Moglibyśmy to szybko zmienić – stwierdził pogodnie.

– Nie, Luke – rzuciła tak ostro, aż się zdumiał.

– Ale...

– Nie. – Uniosła rękę. – Moim zdaniem nie można wchodzić dwa razy do tej samej rzeki. Nigdy nie jest tak samo jak kiedyś.

Chciał ją zapytać o dziecko, ale jakoś nie znajdował słów. Zamiast tego rzucił:

– Czy jest ktoś inny? – Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie ma nikogo innego. Odetchnął. Więc Reece miał rację, rzeczywiście jest samotną matką, nie żyje z ojcem dziecka. No, to już coś. Nawet jeśli nie od razu, może za jakiś czas zdołają odzyskać.

– A więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy byli przyjaciółmi? – rzekł w końcu.

Ellie potrząsnęła głową.

– Nie. Chyba nie.

Na moment zapadła cisza. Ellie zaczęła pić mrożoną herbatę. Luke, pragnąc zachęcić ją do zwierzeń, spytał o jej matkę.

– Nadal robi ilustracje? – Spodziewał się, że usłyszy, że obecnie matka musi pomagać jej w wychowaniu dziecka.

– Tak, owszem – odrzekła tymczasem. – Dostaje sporo zamówień.

– Lubilem twoją matkę – stwierdził i wypił łyk herbaty.

– Widziałeś ją ledwie parę razy...

– Wiem, ale ją polubiłem. – Urwał. – Powiedziałaś jej, że pracujemy razem?

Ellie się zawahała, potem skinęła głową.

– Tak. Wspomniałam o tym.

– I co? – spytał, kiedy zamilkła.

– Co?

– No, jak zareagowała?

– No... była zdziwiona.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale odnoszę wrażenie, że moja sympatia do twojej matki nie była nieodwzajemniona. Prawda? – Pochylił lekko głowę, by spojrzeć w twarz Ellie, ale ona wciąż ukrywała się za ciemnymi okularami. – Ellie? – powtórzył, bo nadal milczała.

Podniosła głowę, lekko odrzucając włosy. Pamiętał ten gest i znowu jej zapragnął.

– Doskonale wiesz, że cię polubiła – odparowała – więc przestań się domagać komplementów.

Luke roześmiał się.

– Zawsze mówiła, że chętnie mnie zobaczy, jeśli będę w okolicy. Może nadał miałyby ochotę się ze mną spotkać.

– To było dawniej – rzekła Ellie. – Jak już powiedziałam, wszystko się zmieniło.

– Do tego stopnia, że twoja matka nie chciałaby mnie widzieć w swoim domu?

– Nie mam pojęcia.

– Może powinienem to sprawdzić któregoś dnia? Ellie gwałtownie wstała od stolika.

– Muszę już iść.

– Tak prędko? – Spojrzał na nią.

– Tak, mam parę spraw do załatwienia. Było bardzo... – szukała właściwego określenia – miło. Dziękuję za lunch.

– Pójdę z tobą. – Podniósł się niechętnie z krzesła.

– Muszę iść od banku.

– Tak, mówiłaś, i do pralni. Zaczekam na ciebie.

Opuścili razem kawiarnię i poszli brukowaną uliczką. Upał nie zelżał. Niektóre sklepy były zamknięte w porze lunchu. Główna ulica, bardzo cicha, przypominała Luke'owi porę sjeisty w krajach śródziemnomorskich. Kiedy dotarli do banku, Ellie weszła do środka, a Luke za nią, by nie stać na słońcu. Cieszył się, że może spędzić z nią trochę czasu, nawet jeśli Ellie utrzymuje dystans. W duchu żywił przekonanie, że wkrótce, jeśli niczego nie popsuje, ta bariera zostanie przełamana. Może nawet wrócą dawne czasy...

Kiedy czekał na Ellie, która stanęła w krótkiej kolejce do okienka, przystanął za nim mężczyzna. Luke rozpoznał w nim Ritchiego Austina.

– Dzień dobry, doktorze – rzeki przyjaźnie.

– Dzień dobry.

– Nic się nie ochładza, co? – Ritchie otarł czoło. Luke zauważył, że jego twarz była zaczerwieniona i mokra od potu. Nie czekając na odpowiedź, minął Luke'a i stanął w kolejce za Ellie.

W banku jest przynajmniej nieco chłodniej, pomyślała Ellie, zostawiwszy Luke'a przy drzwiach. Podeszła do lady, gdzie czekali już inni klienci. Przed nią stała starsza kobieta. Ellie dostrzegła też Denise Tolley, która właśnie była obsługiwana. Przeszło jej przez myśl, że w takim upale bardzo ciężko znosi się końcówkę ciąży. Potem nagle wróciła myślą do czasów, kiedy była z Lukiem.

Spodziewała się, że Luke zechce z nią porozmawiać, to było chyba nieuniknione. Postanowiła traktować go chłodno, nie zachęcać w żaden sposób, a jednak ku jej własnemu zdumieniu stwierdziła, że było jej miło w jego towarzystwie.

Nie miało to wpływu na podjętą wcześniej decyzję, dotyczącą Luke'a i Jamiego. To nie uległo zmianie, była więcej niż pewna, że postępuje właściwie.

Trochę się zdenerwowała, kiedy Luke wspomniał o odwiedzeniu jej matki, ale przypuszczała, że skończy się na słowach. Niewątpliwie z czasem Luke znajdzie jakąś kobietę i zostawi ją w spokoju. Zmarszczyła czoło na myśl o tej innej, po czym otrząsnęła się. Przecież tego właśnie chciała, prawda? To byłoby najlepsze rozwiązanie.

Odwróciła lekko głowę i spojrzała na Luke'a. Uśmiechał się, rozmawiał z mężczyzną, który właśnie wszedł do banku. Wzruszyła się na ten widok. Miała wrażenie, jakby widziała dawnego Luke'a, z czasów, gdy się kochali. Włosy miał lekko wilgotne od upału, twarz opaloną, a kiedy się uśmiechał, w kącikach jego oczu pojawiały się zmarszczki, które tak doskonale

pamiętała. Te złociste oczy kiedyś ją zafascynowały, to spojrzenie z cieniem rozbawienia. Luke, jakby wyczuł na sobie jej wzrok, odwrócił się ku niej i przez ułamek sekundy zdawało się, że są tam zupełnie sami. Patrzyli sobie w oczy, a lata, które ich rozdzieliły, rozpląły się w nicość.

Z perspektywy czasu Ellie nie potrafiła odtworzyć następującej po tym sekwencji zdarzeń. Przez lata zastanawiała się, czy upał tego dnia miał jakiś związek z szaleństwem zdesperowanych mężczyzn. Cisza południa, niewielu klientów i mały ruch na ulicy także zdawały się odgrywać w tym jakąś rolę. Ale wówczas, choć wszystko stało się tak szybko, było tak, jakby działo się w zwolnionym tempie.

Ellie usłyszała pisk opon na rozgrzanym asfalcie, trzask drzwi samochodu, i zaraz potem jakieś uderzenie, kiedy drzwi otworzyły się szeroko i trzy zamaskowane postaci – a może cztery – wpadły do banku. Rozległy się krzyki, mężczyźni wrzeszczeli na klientów i pracowników, kazali położyć się wszystkim na podłodze.

Ellie widziała, że Luke ruszył w jej stronę. Wiedziała, że Denise krzyczy i obejmuje brzuch. Zobaczyła, że mężczyźni mają broń, potem Luke chwycił ją, pociągnął na podłogę i zakrył własnym ciałem.

Teraz nic nie widziała, bo ręka Luke'a leżała na jej twarzy, ale słyszała krzyki. Bandyci kazali personelowi odejść od lady, trzaskały ciężkie drzwi, rozlegały się kolejne okrzyki przerażonych ludzi, potem zapadła cisza przełamana jedynie przez rozpaczliwy szloch.

– Luke? – szepnęła. – Co się dzieje?

– Nie ruszaj się – szepnął. – Leż. Zobaczę. – W tym samym momencie ponad ich głowami wybuchły niespodziewanie strzały. Po nich nastąpiła śmiertelna cisza. A po niej znowu krzyk.

– O mój Boże – szepnęła Ellie. – Luke, co jest? Luke ostrożnie uniósł głowę.

– Chyba zastrzelili jednego pracownika – odparł. – Zdaje się, że próbował włączyć alarm.

– O nie! – jęknęła. W owej chwili myślała jedynie o tym, że

wszyscy mogą skończyć tak samo. Pomyślała o Jamiem i swojej matce, i zrozpaczona przytuliła się do Luke'a, wdzięczna, że był obok, bo przy nim czuła się bezpieczniej.

Znowu padły głośnie okrzyki, jakby bandyci kłócili się między sobą, wyrzaskiwali jakieś przekleństwa pod adresem klientów, którzy leżeli na podłodze.

Potem kazali im wstać i rzucić na podłogę telefony komórkowe.

– Musimy robić, co każą – mruknął Luke i pomógł Ellie podnieść się na nogi.

Oboje pozbyli się swoich komórek. Klienci, trzymeni na muszce, zostali wyprowadzeni do pomieszczenia na zapleczu. Ellie zobaczyła, że pracownicy banku ciągną rannego kolegę. Gdy zatrzaśnięto za nimi drzwi, usłyszeli klucz przekręcany w zamku.

– Jesteśmy lekarzami – oświadczył Luke, wskazując na siebie i Ellie.

Pracownicy rozsunęli się z ulgą. Luke i Ellie przyklękli przy postrzelonym mężczyźnie.

– Czy on żyje? – zapytała kobieta histerycznym głosem.

Ellie spojrzała na Luke'a, który badał puls.

– Tak – odparł w końcu, a w pomieszczeniu rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi. – Żyje, ale jest nieprzytomny.

Ellie rozluźniła krawat mężczyzny i rozpięła mu kołnierzyk. Luke rozpiął jego marynarkę. Kula trafiła w lewe ramię. Rana mocno krwawiła.

– Potrzebujemy czegoś, żeby zatrzymać krwotok – rzekł Luke.

Mężczyzna, który rozmawiał z nim w drzwiach, natychmiast zdjął koszulę i podał ją Luke'owi.

– Dzięki, Ritchie – powiedział Luke.

– Co oni z nami robią? – zapytała Denise.

To pytanie dręczyło pewnie wszystkich uwięzionych.

– Jak wezmą, po co przyszli, to pojedą sobie – odparł Ritchie.

– Czy Brian nacisnął alarm, zanim... zanim – szepnęła jedna z kobiet, która obsługiwała klientów.

– Nie wiem – odparła jej koleżanka. – Nie widziałam... – Jakby

w odpowiedzi z oddali usłyszeli wycie policyjnych syren.

– Nacisnął – rzekł ktoś, niemal płacząc z radości.

– Och, dzięki Bogu, myślałam... że nas wszystkich zabiją.

– Sądźcie państwo, że już odjechali? – zapytała starsza pani, która stała w kolejce przed Ellie.

Zanim ktokolwiek miał szansę wyrazić swoją opinię, rozległy się bardzo wyraźne strzały.

– O Boże, nie! – zawołała Denise. – Co się tam dzieje?

– Policja przyjechała pewnie w momencie, kiedy tamci próbowali uciec – stwierdził Ritchie.

– Myśli pan, że ich złapali? – zapytał inny pracownik banku.

– Miejmy nadzieję. – Ritchie spojrzał na Luke'a i zapytał: – Co z nim?

– Stracił mnóstwo krwi – odparł Luke. – Musimy go zawieźć do szpitala.

– Miejmy nadzieję, że się uda – wtrąciła Ellie.

– Policja na pewno wezwała karetki. – Spodziewała się, że za moment otworzą się drzwi i zobaczą w nich policjantów. Ale czas płynął i nic takiego się nie stało, a Luke i Ellie z trudem powstrzymywali krwotok ранego mężczyzny.

– Może nie wiedzą, że tu jesteśmy? – zauważyła przytomnie starsza pani.

– Przecież orientują się, że bank był czynny – stwierdziła jedna z pracownic.

– I byli w nim klienci – dodał Ritchie. – Może powinniśmy dać im jakoś znać, że tu siedzimy. Co pan na to, doktorze?

– Dobry pomysł. Wołajcie jak najgłośniej, Nie minęła sekunda, a uwięzieni ludzie zaczęli walić w drzwi i wrzeszczeć co sił w płucach z nadzieją, że zwrócą na siebie uwagę policji.

Po dziesięciu minutach drzwi nadal były zamknięte.

– Chyba musimy je wyważyć – uznał Ritchie.

– Wątpię, żeby nam się udało – rzekł młody pracownik banku.

– To drzwi przeciwogniowe, solidne.

– Więc co zrobimy? – zapytała Denise.

Ellie usłyszała rozpacz w jej głosie i podniosła wzrok.

– Dobrze się pani czuje?

– Nie wiem, nie jestem pewna. Jeśli mam być szczerą, nie najlepiej.

Ellie wstała i podeszła do siedzącej na krześle ciężarnej.

– Co się dzieje? – spytała cicho.

– Nie jestem pewna. – Kobieta pokręciła głową.

– Trochę mi słabo.

– To pewnie szok – uspokoiła Ellie. – Proszę spuścić głowę, o tak. Zaraz poczuje się pani lepiej.

– Dlaczego nas nie wypuszczają? – Jedna z pracownic zaczęła płakać. – Nie chcę tu siedzieć, mam klaustrofobię...

Luke dał znak Ellie, by zajęła się rannym, a kiedy wstał, wszyscy przenieśli na niego wzrok.

– Nie wiem, dlaczego nas nie uwolnili – zaczął – ale to tylko kwestia czasu. A tymczasem musimy sobie uświadomić pewne fakty. Jest nas tu jedenaścioro, mamy ciężko rannego, który pilnie potrzebuje pomocy. Niewiele możemy zdziałać, ale najważniejsze jest, żeby zachować spokój. Rozumiecie państwo?

– Rozejrzał się po twarzach ludzi, którzy kiwali głowami. – Pewnie nie ma tu nigdzie telefonu? – Spojrzał na młodego bankowca.

– Nie, to magazyn artykułów biurowych i środków czyszczących.

– Co jest tam? – Luke pokazał na drzwi.

– Toalety, a na końcu kuchnia dla personelu – wyjaśnił mężczyzna.

– Więc mamy przynajmniej bieżącą wodę – ucieszyła się Ellie.

– Szkoda naszych telefonów komórkowych – stwierdził Ritchie. – Mielibyśmy kontakt ze światem, gdyby pozwolili nam je zatrzymać.

– Ja swój zatrzymałam – odezwał się głos z kąta. Wszystkie głowy zwróciły się w tamtą stronę.

To była ta starsza pani, która stała przed Ellie w kolejce.

– Co pani mówi, kochana? – zdumiał się Ritchie. Kobieta siedziała skromnie na krześle i ścisnęła w dłoni torebkę.

– Mam swoją komórkę – oświadczyła spokojnie.

– Mój wnuk dał mi ją na urodziny, za skarby świata nie oddałabym jej tym drabom. Dopiero nauczyłam się z niej korzystać – dodała dumnie.

– No, brawo, kochana! – zawołał Ritchie, podczas gdy pozostali patrzyli na kobietę z podziwem.

– Tak, jest pani bardzo dzielna – przyznał Luke.

– No, skoro wiemy już, że mamy dostęp do telefonu – podjęła Denise – nie sądzicie, że to dobry pomysł, żeby z niego skorzystać i skontaktować się ze światem?

– Doskonały pomysł – zaśmiał się Ritchie. – Nie chcielibyśmy, żeby pani tutaj urodziła, co?

Denise spojrzała na niego z przerażeniem. Ellie żywiła cichą nadzieję, że do tego nie dojdzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Do kogo mam zadzwonić? – spytała starsza pani.

– Do mojego syna?

– Może lepiej na policję – rzekł Luke, a Ritchie prychnął zirytowany.

– Chcę, żeby syn wiedział, że nic mi się nie stało – odparła kobieta, ale widząc minę Ritchiego, podała komórkę Luke’owi. – Niech pan to zrobi. Pan im to lepiej wytłumaczy.

Luke zerknął na Ellie, która nadal klęczała obok rannego. Była blada. Po krótkiej chwili wahania Luke zadzwonił na policję. Przedstawił się, po czym zwięźle wyjaśnił, gdzie się znajduje i co się wydarzyło. Potem czekał, a wszyscy wlepiali w niego wzrok, wsłuchani w każde jego słowo.

W końcu ktoś, kto po drugiej stronie linii odebrał tę relację, zapytał Luke’a, ile osób jest uwięzionych razem z nim w banku.

– Jedenaście. Sześcioro pracowników i pięcioro klientów. Jeden z pracowników został postrzelony, musimy go przewieźć do szpitala. Mamy też ciężarną.

– Kiedy zapytano go, gdzie dokładnie się znajdują, odparł: – Jesteśmy zamknięci w magazynie na tyłach budynku. Ci bandyci nas tu wprowadzili i zaryglowali drzwi. Nie, nie widzieliśmy ich od tamtej pory. – Luke słuchał kogoś z uwagą, potem wziął głęboki oddech i rzekł: – Tak, rozumiem, ale pospieszcie się, dobrze? – Rozłączył się i spojrzał na otaczające go twarze.

– I co? – zapytał Ritchie. – Co się dzieje?

– Dlaczego nas nie uwolnili? – spytał jeden z pracowników.

– Nie wiem, jak wam to powiedzieć – zaczął Luke – ale wygląda na to, że napad się nie udał i policja przyjechała, zanim bandyci zdążyli uciec.

– Domyślaliśmy się tego – zauważył Ritchie.

– Tak – podjął Luke – ale zakładaliśmy, że policja ich zatrzymała.

– Chcesz powiedzieć, że nie? – zapytała Ellie. Luke potrząsnął

głową.

– Nie – odparł. – Chyba się tu zabarykadowali.

– Co? – Ritchie szeroko otworzył usta. Wszystkich ogarnął strach.

– To znaczy, że są tutaj nadal razem z nami? – szepnęła pracownica banku.

– Obawiam się, że tak. – Luke spojrział na Ritchiego. – Myślimy chyba o tym samym. – Przeniósł wzrok na drzwi.

– Tak. Gdybyśmy przesunęli te szarki, zabarykadowalibyśmy się tutaj, byłibyśmy bezpieczni...

W tym momencie drzwi otworzyły się szeroko i trzech bandytów, nadal zamaskowanych przez wciągnięte na głowy pończochy, wpadło do magazynu z wyciągniętą bronią. Kobiety krzyknęły. Jeden z bandytów stanął w progu, dwaj pozostali zaczęli przeszukiwać kuchnię i toalety, chcąc zapewne sprawdzić, czy jest tam jakieś wyjście. Kiedy okazało się, że tamtędy nie uciekną, zirytowali się jeszcze bardziej.

W końcu starsza pani z telefonem komórkowym odezwała się do bandyty, który stał na straży:

– Nie możecie nas tutaj trzymać – powiedziała władcym tonem, jakby miała do czynienia z niegrzecznym chłopcem, a nie ze zdesperowanym przestępcą. – Mamy tu rannego. Ten człowiek – wskazała na Luke'a – jest lekarzem i twierdzi, że ranny musi znaleźć się jak najszybciej w szpitalu.

Mężczyzna w drzwiach obrzucił ją przekleństwami. Uciszył go jeden z jego kolegów.

– Jesteś lekarzem? – zapytał Luke'a stłumionym głosem.

– Tak. – Luke skinął głową i w następnej chwili został wypchnięty z magazynu.

Zobaczył jeszcze w przelocie pobladałą twarz Ellie, jej rękę wyciągniętą ku niemu w rozpacz. Ujrzał przerażenie na twarzach pozostałych towarzyszy niedoli. Znalazł się na korytarzu, drzwi zostały zamknięte na klucz, a bandyci zaprowadzili go do pokoju, gdzie stało biurko, krzesła i kwiaty w doniczkach. Przypuszczalnie był to gabinet szefa banku. Na podłodze w kałuży krwi leżał

mężczyzna. Jego twarz zakrywała maska.

– Zajmij się nim. – Jeden z bandytów pchnął Luke'a w kierunku rannego.

Luke przyklęknął i starał się obejrzeć ranę. Mężczyzna jęczał – został prawdopodobnie postrzelony w udo. Luke chciał zdjąć mu maskę, ale natychmiast wkroczyli do akcji dwaj koledzy rannego.

– Na Boga, on nie może oddychać – odparował Luke.

Dwaj mężczyźni popatrzyli na trzeciego, który wzruszył tylko ramionami. Luke odsunął z twarzy rannego maskę, a ten zrobił kilka głębokich wdechów. Luke był zszokowany, bo miał do czynienia z bardzo młodym chłopcem, zapewne nastolatkiem.

– Gdzie ja jestem? – wyszeptał ranny. – Co się stało?

– Wszystko w porządku, synu – odparł Luke. – Jesteś ranny.

– Kim pan jest? – Chłopak spojrzał na Luke'a, po czym przeniósł wzrok na zamaskowane twarze swoich kolegów.

– Jestem lekarzem – wyjaśnił Luke. – Mam nadzieję, że szybko przewieziemy cię do szpitala, tam wyjmą ci kulę.

– Zostałem... postrzelony? – Chłopak nie krył zdumienia.

– Tak – odparł Luke. – To się zdarza, jak się nosi broń.

– Zamknij się! – wrzasnął jeden z mężczyzn. Luke spojrzał na porywaczy i oznajmił:

– Muszę oczyścić ranę. – Jego spojrzenie padło na butelkę wody mineralnej na biurku. – Może być to. Potrzebuję też nożyczki albo nóż.

– Po co?

– Żeby przeciąć spodnie.

Jeden z bandytów wyjął nóż sprężynowy i podał go Luke'owi, ostrzegając go przy tym, by zrobił z niego właściwy użytek. Nie był to idealny nóż do cięcia dzinsu, ale Lukowi jakoś się udało przeciąć twardy materiał. Odsłonił ranę, która w dalszym ciągu mocno krwawiła.

– Potrzebuję jakiegoś opatrunku – oznajmił, odkręcając butelkę.

Okazało się, że tego życzenia bandyci nie są w stanie spełnić i w końcu Luke musiał zdjąć marynarkę i koszulę, którą, przy

pomocy noża, podarł na paski. Zamoczył dwa z nich i próbował oczyścić ranę. Chłopak krzyczał z bólu.

– Proszę go przytrzymać. – Luke podniósł wzrok na milczących mężczyzn. Jeden z nich odłożył broń na biurko, uklęknął obok i chwycił chłopaka za rękę.

– Przestań! – krzyknął chłopak. – Vinnie, nie pozwól mu.

– Żadnych imion! – wrzasnął inny mężczyzna, przystawiając broń do twarzy przerażonego chłopaka. Krzyki powoli ucichły, zastąpiły je przeciągłe jęki.

Patrząc z bliska, Luke stwierdził, że kula roztrzaskała kość udową. Spojrzał na dwóch mężczyzn, którzy stali nad nim. Jeden, dość potężny, wydawał się najstarszy i zapewne był przywódcą gangu.

– Kula utkwiała w kości – oznajmił Luke.

– Dranie! – warknął mężczyzna. – Niech pan go opatrzy – rozkazał gwałtownie.

– Niewiele mogę tutaj zrobić.

– Jest pan lekarzem, czy nie?

– Owszem, ale nie mam tu sprzętu ani lekarstw. – Luke wzruszył ramionami. – Trzeba go przewieźć do szpitala, tak jak tego drugiego rannego.

– Mowy nie ma – burknął mężczyzna. – Niech pan go opatrzy – dodał, rzuciwszy uprzednio stek przekleństw.

– Muszę powstrzymać krwawienie – zaczął znowu Luke, rozglądając się po pokoju. – Niech pan mi poda tamtą poduszkę.

Jeden z mężczyzn rzucił mu poduszkę z krzesła.

Luke zdjął poszewkę, złożył ją i przycisnął do rany, obwiązując dodatkowo paskiem materiału ze swej koszuli. Potem wskazał na butelkę, w której zostało jeszcze trochę wody.

– Dajcie mu się napić.

Mężczyzna, który trzymał chłopaka za rękę, wziął butelkę i przystawił ją do ust rannego. Chłopak pił łapczywie.

Rana nadal mocno krwawiła. Krew wsiąkała w dywan, który z beżowego zamieniał się z wolna w czerwony.

– W ten sposób nic nie zdziałamy – mruknął Luke częściowo

do siebie, a częściowo do obserwujących go napastników.

– To niech pan coś zrobi – rzucił ten najstarszy. Luke wiedział, że musi zatamować krwotok, bo inaczej chłopak umrze. Wiedział również, że jedyny sposób, jaki może zastosować, to założenie opaski uciskowej. Sprawdził, ile materiału mu zostało, i wyciął pas z koszuli. Wsunął go pod udo chłopaka i związał najmocniej, jak potrafił. Niemal w tej samej chwili krew przestała lecieć. Luke ostrożnie zmienił opatrunek i zabezpieczył ten nowy drugim, węższym pasem materiału.

– r To wszystko, co mogę zrobić – oświadczył.

– Czy on przeżyje?

– Zależy, jak szybko znajdzie się w szpitalu.

– Powstrzymał pan krwawienie, tak? – spytał najstarszy z bandytów.

– Tak – przyznał spokojnie Luke – ale nie radziłbym zostawiać opaski uciskowej dłużej, niż to absolutnie konieczne. – Nabrał głęboko powietrza. – Poza tym, drugi ranny również potrzebuje fachowej pomocy w szpitalu.

– To już nie nasza sprawa.

– Będzie wasza, jeśli umrze – rzekł Luke. – Wtedy będziecie odpowiadać za morderstwo.

– Zamknij się! – wrzasnął przywódca. – Gdyby te policyjne świny wiedziały, co jest dla nich dobre, wypuściliby nas stąd. Jak nas nie wypuszczą, może być więcej nieboszczyków...

Luke'owi ciarki przeszły po plecach, starał się jednak niczego po sobie nie pokazać. Włożył marynarkę.

– A ty dokąd? – syknął jeden z bandytów.

– Tam jest drugi człowiek, który wymaga mojej pomocy – odparł Luke.

– Zostaniesz tutaj.

Najstarszy z mężczyzn skierował broń w stronę chłopaka. Luke zamarł. Liczył na to, że gdy opatrzy rannego, będzie mógł wrócić do magazynu. Bardzo chciał zobaczyć, co się wydarzyło w czasie jego nieobecności – czy stan rannego jest stabilny, a przede wszystkim czy nic złego nie stało się Ellie.

Jedna rzecz go cieszyła. W ostatniej chwili, kiedy bandyci wypychali go z magazynu, zdążył wsunąć komórkę do kieszeni spodni. Usiadł na podłodze przy ścianie. Komórka dawała mu poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie stanowiła zagrożenie. Gdyby bandyci odkryli ten jedyny łącznik ze światem zewnętrznym, jakim dysponowali uwięzieni, mogliby wpaść we wściekłość...

Kiedy Luke'a wyprowadzono z magazynu, Ellie przeżyła chwile prawdziwej paniki. Teraz ona sama odpowiada za rannego pracownika banku. Bała się też, co ich czeka, zamkniętych w budynku razem z uzbrojonymi bandytami. Ale przede wszystkim bała się o Luke'a. Dlaczego to właśnie jego wybrali i wyprowadzili z magazynu? Ponieważ dowiedzieli się, że jest lekarzem? Może zatem jeden z nich także został poszkodowany podczas strzelaniny albo nagle zachorował?

Nie okazując lęku przed towarzyszami, Ellie starała się zachowywać profesjonalnie. Ułożyła wygodnie rannego, wkładając mu pod głowę dwie zwinięte marynarki, ofiarowane przez jego kolegów.

– Wiem, że jest gorąco powiedziała ale z powodu szoku on może wkrótce dostać dreszczy.

– Czy ktoś wie, co się stało z telefonem? – zapytała z nadzieją w głosie starsza pani.

– Widziałem, jak doktor wsuwał go do kieszeni, kiedy ci dranie tu wpadli – odparł młody urzędnik o imieniu Spencer.

– Miejmy nadzieję, że jej nie znajdą – rzekł ponuro Ritchie, a Ellie jeszcze bardziej przestraszyła się o los Luke'a.

– Chciałam zadzwonić do mamy – zapłakała jedna z dziewcząt.
– Ona tam umiera ze strachu.

– Może o niczym nie wie – pocieszyła ją koleżanka.

– Może jest jeszcze w pracy.

– Myślicie, że nas wypuszczą? – zapytała Denise.

– Po co nas tutaj trzymają?

– Jesteśmy ich ubezpieczeniem. – Ritchie zaśmiał się krótko.

– To znaczy zakładnikami? – Denise wytrzeszczyła oczy z

przerażenia. W magazynie zapadła cisza, którą po chwili przerwał znowu szloch.

– Nie widzę innego powodu, a wy? – Ritchie wzruszył ramionami.

Ellie uświadomiła sobie, że teraz, gdy w magazynie nie ma Luke'a, to ona powinna zapobiec wybuchowi paniki.

– Nie wiemy, czy to jest właśnie powód – oznajmiła szybko, wstając. – Może trzymają nas po prostu dlatego, że gdyby nas wypuścili, tym samym wpuściliby do środka policję.

Nie brzmiało to zbyt przekonująco, ale chyba nieco złagodziło obawy dwóch młodszych kobiet i Denise, którą z każdą minutą ogarniał większy niepokój.

– Myślę – podjęła Ellie – że jeśli mamy tu zostać jeszcze trochę dłużej, powinniśmy się przedstawić. Nazywam się Ellie Renshaw, jestem lekarką, pracuję w Oakminster razem z Lukiem, to znaczy doktorem Barronem.

Jedna z pracownic banku miała na imię Lizzie, druga Jo, ich starsza koleżanka Pauline. Poza Brianem Westwoodem, rannym mężczyzną, znajdowała się tam jeszcze Aileen Potter, sekretarka w średnim wieku.

– A ja – zaczęła starsza pani, która zatrzymała swój telefon komórkowy i dzielnie przeciwstawiła się bandytom – jestem Violet Calvert.

– No to teraz musimy sprawdzić nasze zapasy – powiedziała Ellie.

– A mamy cokolwiek? – zapytał sceptycznie Ritchie.

– Wiemy już, że mamy wodę – odparła Ellie.

– A to – wtrąciła Violet – jest najważniejsze.

– Czy w kuchni znajdzie się coś do jedzenia?

– Ellie zwróciła się do pracowników banku.

– Bardzo niewiele – oświadczyła Lizzie. – Może jakieś herbatniki, ale nic poza tym. Pójdę i sprawdzę.

– Tak, bardzo proszę. A my sprawdzimy nasze torby i kieszenie, może zawieruszył się tam jakiś batonik czy coś w tym rodzaju. Zbierzemy wszystko i sprawiedliwie podzielimy.

– Chyba nie sądzi pani, że zatrzymają nas tu długo?

– Pauline patrzyła na Ellie, jakby powaga sytuacji dopiero do niej docierała. – Policja chyba zdoła się tutaj dostać?

– Mają do czynienia z uzbrojonymi bandziorami, nie zapominajcie – zauważył Ritchie. – I muszą brać pod uwagę także nasze bezpieczeństwo. Zwłaszcza gdyby ci bandyci zaczęli nas zabijać jedno po drugim...

Jo krzyknęła, pozostali jęknęli cicho.

– Nie sądzę, żeby tak się stało – uspokajała Ellie.

– Mam nadzieję, że długo już tu nie zostaniemy, ale skoro żadne z nas nie wie, ile to potrwa, musimy przygotować sobie jakiś plan. – Zerknęła na Lizzie, która wróciła z kuchni. – I co?

– Jedna paczka herbatników z czekoladą, jedna kruchych ciastek i dwa czekoladowe batony – odparła Lizzie. – Poza tym z dziesięć woreczków herbaty, pół słoika kawy rozpuszczalnej, trochę zagęszczonego soku owocowego, karton mleka i pół torebki cukru.

– No, to lepsze niż nic – powiedziała Ellie. – Czy ktoś ma coś jeszcze? Ja mam paczkę miętówek. – Położyła je na blacie jednej z szafek.

– A ja chrupki i landrynki. – Denise wyjęła je z torebki i umieściła obok miętówek.

– Ja mam w torebce lunch – oznajmiła Lizzie, a wszyscy spojrzeli na nią z zaciekawieniem. – Niestety, została w szatni.

– Moja też – przyznała Jo.

Pozostali pracownicy banku byli w podobnej sytuacji. Violet Calvert miała pół puszki orzechów nerkowca, a Spencer paczkę gumy do żucia.

– Ritchie, a pan? – zapytała Ellie.

– Nic. – Miał na sobie tylko kurtkę dżinsową, bo koszulę oddał, by opatrzyć nią Briana. – Zawsze kupuję dwa batoniki i jakieś chrupki w ciągu dnia, ale wczoraj byłem u doktora Barrona, który kazał mi przestrzegać diety. Przepraszam. – Patrzył po otaczających go twarzach. – Przynajmniej doktor będzie wiedział, że wziąłem sobie do serca jego słowa.

– Jeżeli wróci – zauważył pesymistycznie Spencer.

– Oczywiście, że wróci – stwierdziła Ellie z przekonaniem, którego wcale nie czuła. – A w międzyczasie proponuję, żebyśmy napili się czegoś gorącego i słodkiego. Wszyscy przeżyliśmy szok.

Przez krótki czas mieli przynajmniej jakieś zajęcie i nie myśleli, co dzieje się w innych częściach budynku. Od momentu gdy bandyci wyprowadzili Luke'a, nikt nie wspominał już, by się zabarykadowali. Wszyscy spodziewali się, że Luke jednak wróci.

Lizzie i Jo zagotowały wodę i zrobiły herbatę i kawę. Herbatniki wysypały do puszki. Każdy dostał jednego herbatnika i kubek gorącego napoju, chociaż nie wszyscy naraz, bo kubków było tylko sześć.

– Resztę jedzenia będziemy musieli racjonować – oznajmiła Ellie. – Proponuję, żebyśmy nie jedli nic do wczesnego wieczora, jeżeli nie uwolnią nas do tej pory.

– O Boże – jęknęła Denise. – Mam nadzieję, że wcześniej.

– Jak się pani czuje? – zapytała Ellie.

– Niezbyt dobrze. Bardzo mnie boli w krzyżu i mam potworną zgagę. Nie zdążyłam nawet wykupić lekarstwa.

– A co z pani córeczką? – spytała Ellie. – Czy ktoś się nią zajmuje?

– Została z mężem – odparła Denise. – Szkoda, że do nich nie zadzwoniłam.

– Może kiedy Luke... doktor Barron wróci, zadzwoni pani do nich.

– Jeżeli będzie miał telefon... i jeżeli wróci. – Denise urwała. Podniosła wzrok na Ellie. – A co z pani synkiem?

– Z moim... ? – Ellie spojrzała na nią i przypomniała sobie, że kiedy widziały się rano w przychodni, wspomniała jej o Jamiem. Czy to było tego ranka? Zdawało się, że minął tydzień. – Ach tak, Jamie. Na szczęście moja matka odbierze go ze żłobka.

– Myślicie, że nasze rodziny wiedzą, co się stało? – pytała dalej Denise.

– Tak sądzę – odparł Ritchie. – Na pewno podali już w lokalnych wiadomościach, jeśli nie w krajowych.

– Moja mama rozchoruje się ze zmartwienia – powiedziała Jo.
– Chciałabym dać jej jakoś znać, że nic mi nie jest.

– Problem w tym, że wcale nie wiemy, czy nic nam nie grozi – zauważył Spencer. – Mogą tu wpaść w każdej chwili i wszystkich nas zastrzelić albo, jak mówi Ritchie, posłużyć się nami w negocjacjach z policją. A jeśli policja nie da im tego, czego chcą, wtedy... – Przeciągnął palcem po szyi.

– Zamknij się, Spencer – rzuciła Aileen. – Takim gadaniem tylko napędzasz wszystkim stracha.

– Martwię się o mojego kota – oznajmiła nagle Violet. – Jest zamknięty w domu. Bardzo się zaniepokoi, kiedy nie dostanie jedzenia o stałej porze.

Nikt tego nie skomentował, nie powiedział, że to tylko kot, bo lęki wszystkich były równie ważne.

– Czy mogę coś zasugerować? Może schowajmy jedzenie, które nam zostało – rzekła Pauline. – To znaczy... ci... ludzie też nie mają co jeść, prawda? Więc jak odkryją, że my coś mamy, mogą nam to zabrać.

– Mogą znaleźć nasz lunch – powiedziała Jo, patrząc na Lizzie.

– Dobry pomysł, Paulme. – Aileen podniosła się i zniknęła w kuchence. Po kilku chwilach wróciła. – Schowałam puszkę w szafce pod zlewem, ze środkami czyszczącymi. Tam chyba nie będą szukać.

– Chciałabym, żeby już przyprowadzili doktora Barrona – powiedziała Violet. – Czego mogli od niego chcieć?

– Pewnie jeden z nich został ranny w strzelaninie, którą słyszeliśmy – stwierdził Ritchie.

W tej samej chwili dobiegł ich jęk. Ellie, która klęczała obok rannego i od czasu do czasu mierzyła mu puls, spojrzała na niego bacznie. Zamrugnął powiekami.

– Witaj, Brian – powiedziała łagodnie. Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

– Gdzie ja jestem? – zapytał w końcu.

– W magazynie w banku. Pamięta pan, co się stało? Na moment zamknął oczy, zmarszczył czoło, jakby z wysiłkiem

próbował sobie coś przypomnieć.

– Był napad. Ja... nacisnąłem alarm...

– Tak, Brian – przyznała Ellie. – Wezwał pan policję, ale bandyci pana postrzelili.

– Mój Boże, tak...

– Stracił pan przytomność, ale na szczęście mój kolega, doktor Barron, był akurat w banku i zaopiekował się panem.

– A pani... ? Kim pani jest?

– Ellie Renshaw. Ja też jestem lekarzem i pracuję z doktorem Barronem.

Mężczyzna zamilkł na kilka chwil. Zbierał myśli, porządkował fakty, potem rozejrzał się dokoła.

– Dlaczego... dlaczego tutaj jesteśmy? Ellie wzięła głęboki oddech.

– Bandyci... nas zamknęli – odparła.

– Nie rozumiem – mruknął. – A policja?

– Była strzelanina.

– Więc... chce pani powiedzieć, że oni są tutaj nadal... ?

Ellie zobaczyła w jego oczach strach.

– Tak. Ale policja na pewno wkrótce wkroczy do akcji. Niech pan spróbuje się odprężyć.

– Ellie! Pani doktor! – Denise trzymała się za brzuch.

– Denise? Co się dzieje?

– Dziecko – szepnęła Denise. – Chyba się zaczyna...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke siedział na podłodze oparty plecami o ścianę. Ranny chłopak od czasu do czasu cicho pomrukiwał. Luke pomyślał, że majaczy. Obawiał się, że pomimo jego wysiłków chłopak nie przeżyje. Szkoda takiego młodego życia, myślał.

Pozostali członkowie gangu nie zakryli już twarzy chłopaka. Luke nie wiedział, czy to zły, czy może dobry znak. Dobry dla rannego, ale może zły dla niego. Może nie liczy się już, że Luke zidentyfikuje chłopca, bo bandyci nie zamierzali wypuścić go żywego.

Usłyszał nawet imię – Vinnie – które wyrwało się jednemu z bandytów, a potem imię rannego chłopaka. Członkowie gangu najwyraźniej uznali, że Luke ich nie słyszy. Ale on wiedział już, że chłopak nazywa się Ross. Zastanawiał się, jak Ross wplątał się w to wszystko. Może jest krewnym jednego ze starszych członków gangu? Czy bandyci rekrutują nowych spośród swoich bliskich? Ten o imieniu Vinnie był bardziej zatroskany o los rannego niż pozostali, co zasugerowało Lukowi, że może to jego syn albo młodszy brat.

Był ciekaw, jak radzi sobie Ellie i pozostali zamknięci w magazynie. Zastanawiał się, czy policja spróbuje zaatakować budynek banku. Jeśli tak, dalsze ofiary są nieuniknione. Przestraszyła go myśl, że Ellie mogłaby zostać ranna, a nawet zabita. Ale los nie będzie przecież tak okrutny, dopiero ją odnalazł, więc chyba mu jej od razu nie odbierze.

Z drugiej strony może to on zginie, a Ellie przeżyje. Wolałby takie rozwiązanie. Czy wtedy żałowałyby, że nie mieli szansy rozpocząć wszystkiego od nowa? Czy w ogóle nie bierze czegoś takiego pod uwagę? Na pewno martwi się bardzo o dziecko, pomyślał, i natychmiast powrócił do niego problem poprzedniego związku Ellie. To mógł być oczywiście niezobowiązujący układ, czy nawet tylko jedna noc, chociaż to do Ellie niepodobne. Ona pragnęłaby czegoś więcej, zaangażowania emocjonalnego, a to

znaczyło, że była bardzo związana z owym mężczyzną.

Kiedyś to od niego oczekiwała miłości. Teraz to widział, dlaczego wówczas tego nie rozumiał? Dlaczego, do jasnej cholery, pozwolił jej odejść? Wypuścił ją z rąk prosto w ramiona innego. Nie wygląda na to, żeby nadal z nim była, ale skąd ma wiedzieć to na pewno?

Te i podobne myśli krążyły mu po głowie, aż w końcu sobie uprzytomnił, że członkowie gangu rozmawiają i nadstawia uszu. Skarżyli się na głód i pragnienie. Kłócili się, skąd wziąć coś do jedzenia i picia. Potem zdał sobie sprawę, że jeden z nich – ten najstarszy – rozmawia z kimś przez komórkę. Stawiał jakieś warunki – szybki samochód i pełen bak benzyny. Wspomniał o uwięzionych, między innymi ciężarnej kobiecie, rannym mężczyźnie i lekarzu. Najwyraźniej prowadził jakieś negocjacje. Luke ucieszył się, że bandyci nie wiedzą, że także Ellie jest lekarzem.

Mężczyzna rozłączył się i znowu zaczęła się dyskusja. Jeden z bandytów chciał, by opuścili budynek, ostrzeliwując się, inny proponował, by użyli więźniów jako zakładników, a nawet zabili jednego w razie konieczności. Tylko Vinnie wydawał się troszczyć o los Rossa i o to, jak go wyniosą w tym stanie. Luke był już pewien, że Vinnie i Ross są spokrewnieni.

Potem wrócił temat jedzenia. Luke uświadomił sobie, że jest bardzo spragniony, ale niezbyt głodny. Zerknął na zegarek. Minęła siedemnasta trzydzieści, co znaczy, że są uwięzieni już cztery godziny. W końcu ten najstarszy podszedł do niego i zapytał, czy w magazynie jest coś do jedzenia. Luke przyznał, że nie ma o tym pojęcia.

Kilka chwil później dwóch mężczyzn opuściło pokój, trzeci został na straży. Luke liczył na to, że kiedy otworzą magazyn, usłyszy stamtąd jakiś głos. Nic jednak do niego nie dotarło, a po chwili jeden z mężczyzn wrócił.

– Wstawaj – warknął do Luke'a, przystawiając mu lufę do skroni. Luke'a nie trzeba było prosić po raz drugi.

Prowadzono go na muszce korytarzem. Kiedy dotarli do

zamkniętych drzwi magazynu, mężczyzna dźgnął go w plecy kolbą.

– Wchodź. Jesteś tam potrzebny, jakaś wariatka rodzi.

Kiedy Ellie usłyszała od Denise, że ta zaczyna rodzić, poczuła się bezradna. Owszem, jest lekarką, ale czy w takiej sytuacji wystarczy wiedza teoretyczna?

Jak sobie poradzi bez sprzętu czy lekarstw? Pragnęła, żeby Luke już wrócił. Dlaczego nie ma go tak długo? Jak ona będzie żyła, jeśli coś mu się stanie? Jeżeli te ostatnie parę godzin nauczyło ją czegoś, to przede wszystkim tego, że Luke bardzo dużo dla niej znaczy, niezależnie od tego, jak mocno przekonywała się, że jest inaczej. Potem nagle chwila paniki minęła.

– Ma pani skurcze? – spytała ciężarną. Denise przytaknęła.

– Odkąd nas tu zamknęli, mam bóle w dole pleców, a teraz zaczęły się skurcze.

– O Boże! – mruknął Ritchie. – Jeszcze tego nam trzeba.

– Zamknij się pan. – Aileen obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

– Ta biedna dziewczyna nie potrzebuje durnych komentarzy. Trzeba jej pomóc.

– Okej. – Ritchie podniósł ręce. – Co mam zrobić? Polecieć do apteki i kupić pieluszki?

Żartował, ale wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Pauine zwróciła się do Ellie:

– Co możemy zrobić?

– Muszę zbadać Denise – odparła Ellie – więc gdybyście mogli zrobić trochę miejsca...

Spencer, Ritchie, Violet i dwie młode kobiety ścisnęły się w kuchni. Pauine klęczała obok rannego Briana, sprawdzając, czy nie krwawi, Aileen zaś pomagała Ellie.

Ellie umyła ręce, zbadała Denise i stwierdziła, że poród faktycznie się zaczął.

– Och, co my teraz zrobimy? – Denise zaczęła cicho płakać. Sytuacja w końcu ją przerosła.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła czym prędzej Aileen. –

Mamy tu lekarza.

– Tak, wiem – szlochała Denise. – Ale co potem? Co z dzieckiem?

– Po kolei, dobrze? – powiedziała spokojnie Ellie.

– Poród może potrwać, a potem może to się skończy. Może wejdzie tu policja...

– Myśli pani – odezwała się Pauline – że dobrze byłoby powiadomić tych bandytów o stanie Denise?

– Zaapelować do ich uczuć? – spytała Aileen.

– Wątpię, żeby mieli jakieś uczucia – odparła Ellie.

– Strzelają do niewinnych ludzi. Ale rozumiem, co pani ma na myśli i przypuszczam, że można by spróbować. To znaczy, jeśli ich znowu zobaczymy – dodała.

Przez następną godzinę Ellie uspokajała Denise. Wszyscy pozostali milczeli, by zachować energię na to, co jeszcze ich czeka. W pewnym momencie Denise przysnęła między skurczami, a Ellie, siedząca obok niej na podłodze, oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy.

Jej myśli popłynęły do Jamiego. Wiedziała, że dzięki matce nie musi się o niego martwić. Jej syn, jej i Luke'a, tyle że ona o tym wiedziała, a on nie, jest bezpieczny.

Czy powinna była powiedzieć Luke'owi o dziecku? Jeżeli nie wtedy, to teraz, gdy ponownie się spotkali? Czy matka miała rację? Czy Luke ma prawo wiedzieć, że został ojcem? Nie myślała tak kiedyś, ale czy jej motywy nie były czysto egoistyczne? Ponieważ bała się konsekwencji, tego, że Luke upomni się o swoje prawa?

Może tak, ale wówczas życie było dość proste. Teraz sytuacja uległa zmianie. Kto mógłby przewidzieć, że ich lunch zakończy się w taki sposób? Teraz, gdy ich życie wisiało na włosku, czy Luke ma większe prawo dowiedzieć się o synu? Czy ta wiedza zwiększy jego wolę przeżycia, czy przeciwnie, ogarnie go bezradna złość i zrobi coś nierozsądnego? Zresztą wszystko zależy do tego, czy do nich wróci, jeżeli oczywiście jeszcze żyje.

Ellie zmieniła pozycję, strach ścisnął jej serce. Luke musi żyć.

Nie zniosłaby, gdyby go zabili.

Jej myśli znowu podryfowały w przeszłość. Przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Lukiem. Pewnego ranka wszedł wolnym krokiem na oddział, gdzie pracowała. Wyglądał świetnie – w białym fartuchu, ze stetoskopem na szyi i z tym niebezpiecznym błyskiem złocistych oczu, który tak dobrze poznała. Jego wzrok padł na nią niemal natychmiast i chociaż nie zamienili ani jednego słowa, to spojrzenie wystarczyło, by szukał jej tamtego wieczora w szpitalnym klubie.

– Część – powiedział, podchodząc do niej przy barze, gdzie stała z grupą znajomych. – Poznaliśmy się wcześniej, ale nie pamiętam twojego imienia.

Nie poprawiła go, nie powiedziała, że się nie poznali, ponieważ była pod wrażeniem jego oczu.

– Jestem Ellie. Ellie Renshaw.

– Luke. – Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i przytrzymał chwilę, jakby nie zamierzał jej puścić. – Luke Barron.

Zaczęli się spotykać, chociaż koledzy z oddziału ostrzegali Ellie, że Luke ma opinię uwodziciela.

– Uważaj na niego – powiedziała jej przyjaciółka Lou. – Słyszałam, że należy do tych, którzy szybko porzucają. Wiem, że jest przystojny, ale nie chcę, żeby cię skrzywdził.

A zatem z początku się pilnowała, ale z biegiem czasu wpadła po uszy i zapomniała o przestrożach. Kiedy dowiedziała się, że Luke wyjeżdża do Stanów, była już bardzo zaangażowana i aby nie oszaleć, wiedząc, że on boi się wiązać, zakończyła ten romans przed wyjazdem Luke'a. A potem, gdy próbowała dojść do siebie po tej stracie, okazało się, że jest w ciąży. Przygryzła wargę, kilka łez spłynęło jej po policzku. Nie otwierając oczu, wyciągnęła rękę i je wytarła.

Popołudnie przeszło w wieczór, więźniowie zapadli w jakiś stupor. Wtedy drzwi do magazynu otworzyły się nagle i stanęło w nich dwóch bandytów. Ritchie i Spencer natychmiast wyszli z kuchni. Bandyty nadal mieli maski, no i broń.

– O co chodzi? – zapytał Ritchie. Jego głos brzmiał poważnie,

nawet agresywnie, mimo to Ellie usłyszała w nim lekkie drzenie zdradzające strach.

Jeden z mężczyzn wrzasnął i przeklął, drugi ruszył do kuchni. Ellie zgadła, że chodzi im o jedzenie. Miała nadzieję, że nie znajdą herbatników ukrytych pomiędzy środkami czystości. Już mieli wyjść, ale wtedy Ellie wstała i stanęła z nimi twarzą w twarz.

– Jak długo jeszcze macie zamiar nas tu trzymać? – Zaskoczyła ich, zatrzymali się w pół kroku. – Mamy tu kobietę, która zaczyna rodzić.

Denise, jakby na zawołanie, jęknęła głośno i chwyciła się za brzuch.

– Potrzebuje natychmiastowej pomocy lekarskiej. A skoro o tym mowa – ciągnęła Ellie, na moment zapominając o strachu – to co zrobiliście z doktorem Barronem?

Jeden z mężczyzn wyrzucił z siebie stek przekleństw i podnosząc broń, próbował odepchnąć Ellie z drogi. Wówczas Ritchie rzucił się naprzód i dostał w twarz od drugiego bandyty, tak mocno, że odrzuciło go na drugi koniec pomieszczenia. Ellie z krzykiem zasłoniła usta, drzwi się zatrzasnęły.

– Och, Ritchie. – Otoczyła go ramieniem. – Nic się panu nie stało?

– Nic – mruknął. – Tak łatwo mnie nie wykończą.

– Proszę usiąść na chwilę i złapać oddech – poradziła Ellie. Spojrzała przez drzwi do kuchni, gdzie stali w ścisku pozostali. – Zaglądali do szafki pod zlewem?

– Oczywiście – odparła Violet. – Zaglądali wszędzie.

– Och, nie. Znaleźli herbatniki?

– Nie, nie znaleźli – zapewniła Violet. – Pomyślałam, że tam będą szukać, i wyjęłam puszkę.

– Co z nią pani zrobiła? – zapytała Ellie.

– Siedzę na niej.

– Jest pani bardzo dzielna – powiedziała Ellie słabym głosem.

– Wcale nie. Należę do pokolenia, które walczyło z Hitlerem, tak łatwo nie da się mnie przestraszyć.

Tymczasem Ellie zamartwiała się o Luke'a.

– Mam nadzieję, że nie zrobili mu krzywdy – powiedziała do Denise, masując jej plecy.

– Po co mieliby to robić? – mruknęła Denise. – Jaki mogliby mieć motyw?

– Może jest ich zakładnikiem – stwierdziła nagle Aileen.

– Co ma pani na myśli? – Pauline podniosła wzrok. Ocierała czoło Briana, który znowu zaczął być niespokojny.

– Dziesięć lat temu mój brat leciał samolotem, który został porwany – oznajmiła Aileen. – Wszyscy pasażerowie i załoga byli przetrzymywani jako zakładnicy. Dla porywaczy najważniejsze było, kim są ich więźniowie. Im ktoś miał wyższy status, tym większą siłą dysponowali podczas negocjacji.

– Więc sądzi pani, że do tego posłuży im doktor Barron? – spytała Pauline przestraszonym głosem.

– Kto wie? – Aileen wzruszyła ramionami. – Tak tylko pomyślałam.

– Ale to może być prawda – rzekła Pauline. Spojrzała na Ellie i podjęła: – W takim wypadku nie powinniśmy mówić głośno, że Ellie jest lekarką.

– Ciekawe, czy mamy tu jeszcze kogoś ważnego?

– zastanowiła się Aileen.

– A Ritchie? – mruknęła Denise między skurczami.

– Nie. – Pauline pokręciła głową. – Chociaż z drugiej strony, może jest politykiem...

– Tak. A Violet może być tajnym agentem... Żarty na moment zmniejszyły napięcie, kobiety się uśmiechały, ale ich ulga była krótkotrwała. Kiedy Denise chwycił kolejny skurcz, drzwi znowu otworzyły się na oścież. Tym razem, ku wielkiej radości Ellie, bandyci wepchnęli do środka Luke'a.

– Luke! – Wpadła mu w ramiona. – Och, Luke!

– Łkała. – Myślałam, bałam się... Och, nie wiem, co myślałam...

– Wszystko dobrze, jestem tutaj. – Objął ją mocniej.

Mimo wielkiego napięcia Ellie myślała tylko o tym, jak dobrze jej w ramionach tego mężczyzny. Słyszała bicie jego serca i czuła

jego ciepło. Spojrzała na niego i zobaczyła, że Luke ma na sobie marynarkę, ale jest bez koszuli.

– Twoja koszula? – zapytała.

– To długa historia – odparł ponuro, zerkając przez ramię na mężczyzn, którzy zatrzaskiwali za sobą drzwi. I znowu obrócił się kluczem w zamku.

– Nie zamierzają nas stąd wypuścić? – spytała Pauline.

– To ostatnia rzecz, jaką planują – oznajmił Luke. – Jesteśmy ich gwarancją.

– Ale przecież policja nie pozwoli im odejść stąd wolno? – spytała Ellie.

– Oni chyba sądzą, że tak właśnie będzie, że policja nie zaryzykuje naszego życia.

Ellie uświadomiła sobie, że Luke wciąż ją obejmuje i nagle, zażenowana, odsunęła się od niego.

– A co tu się działo? – Wzrok Luke'a spoczął na Brianie, po czym przeniósł się na Denise. – Oni uważają, że zaczyna pani rodzić – dodał.

– I pewnie mają rację – odparła Aileen. – Czy dlatego pana przyprowadzili? – spytała zaciekawiona.

– Chyba tak. Nie wiedzą, że Ellie jest lekarką. Przypuszczam, że jeden z nich przypomniał sobie na moment o ludzkich uczuciach. Może ma żonę, która niedawno rodziła?

– A dlaczego cię stąd zabrali? – zainteresowała się Ellie.

– Jeden z nich jest ranny i nie potrafili zatrzymać krwawienia. To miody chłopak, pewnie nastolatek.

– Zatrzymałeś krwotok? – spytała Ellie. Napięcie z niej opadało, zaczęła drżeć na całym ciele.

– Opaską uciskową. Powiedziałem im, że chłopaka trzeba zawieźć do szpitala, ale nie sądzę, żeby chcieli ryzykować życie i zadzwonili po karetkę. A jak nasz przyjaciel Brian? – Luke popatrzył na mężczyznę na podłodze.

– W porządku – poinformowała Ellie. – Odzyskał szybko przytomność i nie mógł uwierzyć w to, co się stało, ale sądzę, że znowu od nas odpłynął. Tak, Pauline?

– Tak. – Pauline podniosła głowę. – Dałam mu kilka łyków wody, ale ma pani rację, chyba zasnął.

– A Denise?

– Zaczyna rodzić.

Denise, jakby dla potwierdzenia tych słów, krzyknęła pod wpływem kolejnego skurczu.

– Powinniśmy sprawdzić, co mamy tu do dyspozycji – rzekł Luke.

– Już to zrobiliśmy – mruknął Ritchie z kuchni. Był niezwykle spokojny, a nawet przybity po ciosie, który otrzymał od bandyty.

– Mamy herbatniki i miętówki.

– Naprawdę? – Luke uniósł brwi.

– To wszystko – dodała Ellie. – Ale lepsze to niż nic, no i mamy dostęp do bieżącej wody. Wszyscy napili się czegoś gorącego i zjedli po herbatniku. Ty powinienesz zrobić to samo.

– Należę panu herbatę – zawołała Jo z kuchni.

– Czy ten młody człowiek ma nadal mój telefon? – spytała Violet.

– Tak – odparł Luke. – Może pora skontaktować się ze światem, ale najpierw powinniśmy się zabarykadować.

Z pomocą Ritchiego i Spencera Luke przeciągnął dwie ciężkie szafki do drzwi. Jo przyniosła mu kubek z herbatą i ciasteczko, a Luke usiadł na podłodze i wyjął komórkę Violet z kieszeni.

Ellie patrzyła na niego, jak wybierał numer. Nigdy w życiu nie cieszyła się tak czyimś widokiem. Naprawdę nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby coś mu się stało. Ta myśl była zbyt straszna. Świat bez Luke'a był miejscem, w którym nie chciałyby żyć.

Wszyscy w napięciu słuchali rozmowy Luke'a z policją. Kilka chwil później Luke podniósł wzrok.

– I co? – Aileen nie wytrzymała. – Co się dzieje?

– Tak jak się obawialiśmy – oznajmił z posępną miną. – Próbują się targować, wykorzystując nas, oczywiście. Prosilili o samochód i chcą wziąć jednego czy dwoje z nas jako zakładników. Jeśli policja nie spełni ich żądań, posuną się do bardziej drastycznych kroków...

– O Boże, nie! – zawołała Lizzie. – Zabiją nas wszystkich po kolei.

– Nie bądź śmieszna, dziewczyno – powiedziała ostro Violet. – Nie panikuj. Najpierw musieliby tu wejść, a teraz to może stanowić pewien problem.

– Tak właśnie powiedziałem policji – rzekł Luke. – Że zabarykadowaliśmy się w magazynie.

– Nie mają dla nas żadnej innej rady? – spytała Ellie.

– Tylko tyle, żebyśmy się trzymali.

– Nadal myślę, że zaatakują budynek – stwierdził Spencer. – No wiecie, w hełmach, w pełnym uzbrojeniu.

– Miejmy nadzieję, że nie będą zastanawiać się zbyt długo – Aileen zerknęła nerwowo na Denise – bo w innym razie będzie nas tutaj dwanaścioro.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolejne dwie godziny minęły Ellie wyjątkowo szybko. Pomagała Denise, starali się z Lukiem, by Brian przetrwał w możliwie najlepszym stanie i robili wszystko, by zapobiec panice.

– Świetnie sobie pani radzi, Denise – rzekła Ellie, przebadawszy znów kobietę. – Widzę już główkę dziecka.

– Och, nie chcę, żeby się tutaj urodziło – jęknęła Denise. – A jeśli ci bandyci tu wejdą? – Chwyliła mocno rękę Ellie, bo zaatakował ją kolejny skurcz.

– Nic takiego się nie stanie – odparła Ellie. – Te szafki są ciężkie. Trzeba by tarana, żeby je ruszyć, a tego nasi przyjaciele chyba nie mają.

– Kiedy moja córeczka przyszła na świat, potrzebowała tlenu – jęczała dalej Denise. – Co zrobimy, jeśli teraz będzie tak samo? I co... co z pepowiną? Jak ją pani przetnie?

– Niech się pani o nic nie martwi. – Luke pochylił się nad rodzącą. – Nie ma powodu zakładać, że dziecko nie będzie zdrowe. Jeśli chodzi o pepowinę, Violet okazała się po raz drugi niezastąpiona i znalazła w swojej torebce nożyczki. Pauline teraz je sterylizuje.

To wyjaśnienie usatysfakcjonowało Denise, przynajmniej na jakiś czas. Była już bardzo wyczerpana. Podczas gdy Ellie i Luke zajmowali się pacjentami, Violet zatelefonowała do syna i poinstruowała go, by nakarmił jej kota, potem przekazała komórkę następnej osobie i wszyscy po kolei skontaktowali się ze swoimi bliskimi.

– Mówcie krótko – ostrzegł Luke. – Jak baterie się wyczerpią, stracimy kontakt ze światem.

– Kiedy ostatnio ładowała pani baterie, kochana?

– Ritchie spojrział na Violet, która potrzęsnęła głową.

– Nie wiedziałam, że trzeba to zrobić – przyznała obojętnie, a wszyscy westchnęli ciężko.

Ritchie zadzwonił do żony i próbował ją uspokoić.

– Można by pomyśleć, że to ona siedzi uwięziona – mruknął po zakończeniu rozmowy.

Jo i Lizzie zatelefonowały do swoich matek, zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

– Zabarykadowaliśmy się w magazynie – tłumaczyła bez tchu Jo. – Czekamy właśnie na policję, która zaraz nas stąd wypuści. Nie, mamu, nie zabiją nas, nie mogą tutaj wejść. Nie zwracaj uwagi na to, co mówią w wiadomościach. Tak, wiem, ja też cię kocham, mamusiu. – Zalewając się łzami, podała komórkę Aileen.

Kiedy Aileen i Pauline porozmawiały już z mężami, a Spencer z matką, telefon trafił do rąk Ellie.

– Twoja kolej – rzekł Luke. Ich oczy się spotkały.

– Tak, wiem.

Jego spojrzenie wprawiło ją w niepokój. Nie była pewna, co może powiedzieć matce w tych okolicznościach.

Barbara natychmiast odebrała telefon.

– Ellie? – zapytała, nie czekając na głos córki.

– Tak, mamu.

– Och, dzięki Bogu. Wyszliście już?

– Nie, jeszcze nie, ale posłuchaj, mamu, mam tylko minutę. Chciałam, żebyś wiedziała, że wszystko w porządku.

– Ale w telewizji mówili, że trzymają was jako zakładników. To prawda?

– Do pewnego stopnia – odparła ostrożnie Ellie.

– Jesteśmy w banku, i bandyci też tutaj są, ale udało nam się zabarykadować w magazynie. To tylko kwestia czasu, policja za chwilę wkroczy do akcji. A teraz powiedz szybciotko, jak Jamie?

– Nagle uświadomiła sobie, że Luke jest obok. Odwrócił się od niej i pochylił nad Brianem, ale tak czy owak słyszał każde słowo.

– W porządku, kochanie. Ellie, kochanie, to do zobaczenia.

– Tak, mamu, niedługo się zobaczymy. Ucałuj ode mnie Jamiego. – Ellie rozłączyła się i wyciągnęła rękę z telefonem do Denise. – Chce pani zadzwonić do męża?

– Chyba nie. Jak się dowie, że rodzę, jeszcze bardziej się zdenerwuje. Może chwilę poczekam.

– Okej. – Ellie podała komórkę Aileen, a ta zwróciła ją właścicielce.

– Rozmawiała pani z mamą? – zapytała Denise, kiedy Ellie się do niej odwróciła.

– Tak, owszem.

– A Jamie to pani synek?

Ellie przytaknęła bez słowa. Luke nie patrzył na nią, ale była pewna, że jej słuchał.

– To śliczne imię, Jamie. Nazwałabym tak mojego synka, ale mąż uparł się przy Samie... – Urwała.

– O Boże, znowu skurcz – mruknęła.

Wszyscy prócz Denise, Ellie, Luke'a i rannego mężczyzny, który znowu stracił przytomność, cisnęli się w kuchni. Denise miała dzięki temu trochę miejsca i prywatności.

Poród był dosyć łatwy. Ellie dziękowała Bogu, że to drugie dziecko Denise.

– W porządku, Denise, teraz przyj. Pamiętasz, jak robiłaś to poprzednim razem, tak, właśnie tak. Nie chcemy, żeby dziecko wyskoczyło za wcześnie na ten świat, prawda?

– I co to za świat? – jęknęła Denise.

– Ale jakie niewiarygodne historie będzie mógł opowiadać pani syn, kiedy podrośnie – zauważył Luke.

Denise zaśmiała się słabo. Zza drzwi tymczasem dobiegło ich jakieś poruszenie, potem głośnie strzały, a po nich znów walenie.

– O mój Boże! – stęknęła Denise. – Co się dzieje?

– Właśnie odkryli, że nie mogą tu wejść – mruknął Luke, kiedy ciężkie szafki zaczęły się trząść. Ritchie i Spencer wypadli z kuchni i dołączyli do Luke'a, który je podpierał.

Kiedy trzech mężczyzn walczyli o barykadę, Ellie przyjęła na świat dziecko.

Harmider ucichł, na korytarzu za drzwiami magazynu zapadła cisza. Luke zobaczył Ellie z maleństwem w ramionach i nagle zalała go fala wielkiej czułości, która na moment odebrała mu mowę. Ellie podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Jest zdrowy – powiedziała. – Idealny chłopak. – Dziecko

zaciśnęło rączkę wokół jej palca.

– Za każdym razem wydaje mi się, że to cud – stwierdził Luke nieco ochryplym głosem. – Narodziny tego malca naprawdę mają coś z cudu. A jak się czuje mama? – Luke przeniósł wzrok na Denise.

– Dobrze. – Denise uśmiechnęła się lekko. Pauline przekazała dobrą wiadomość pozostałym, po czym z kuchni dobiegł radosny okrzyk, co, biorąc pod uwagę sytuację, wzruszyło Denise do łez. Na dodatek jakimś kolejnym cudem Aileen znalazła czyste ściereczki w szufladzie w kuchni. W jedną z nich zawinęli dziecko, a pozostałe posłużyły do umycia i wytarcia matki i jej synka.

– Ile krwi straciła? – zapytał Luke.

– W normie – odparła Ellie.

– Dzięki Bogu.

Oboje zdawali sobie sprawę, że mogło być o wiele gorzej, a na to nie byli przygotowani.

Kiedy Denise zatelefonowała w końcu do męża, Luke zerknął na zegarek na ręce i zobaczył, że minęła ósma wieczorem. Nadal było gorąco, powietrze w kuchni i magazynie było nieruchome.

– Myślę – zwrócił się do Ellie, kiedy podała dziecko matce – że pora się czegoś napić i coś zjeść. – Masz rację – przyznała. – Poproszę kogoś, żeby się tym zajął.

Luke odprowadził ją wzrokiem do kuchni. Chciał ją zapytać o jej syna, ale nie wiedział, jak się do tego zabrać. Słyszał jej rozmowę z matką, pytała o Jamiego, pewnie było to imię chłopca. Usłyszał w jej głosie cień niepokoju i uświadomił sobie, że ona przechodzi przez piekło, myśląc, że może już nigdy nie zobaczyć dziecka, gdyby wydarzenia w najbliższych godzinach zakończyły się tragicznie. Luke zadzwonił tylko na policję. Jego rodzina była poza krajem i zapewne nic nie wiedziała o jego udziale w tym dramacie, nawet jeżeli dotarły do nich jakieś wiadomości z małego, sennego miasteczka Oakminster. Policja nie powiedziała mu wiele nowego. Usłyszał, że bandyci nadal negocjują. On z kolei przekazał, że wszyscy uwięzieni są bezpieczni i bandytom

nie udało się sforsować barykady z szafek.

– To zapewne zmniejsza ich siłę w negocjacjach – zauważył Ritchie, kiedy Luke przekazał wszystkim szczegóły rozmowy z policją.

– Co pan ma na myśli? – zapytała Jo z lekką histerią.

– Mogą na przykład powiedzieć policji, że zabiją nas, jeżeli policja nie spełni ich żądań. Nie zapominajcie, że oni nie mają pojęcia, że mamy telefon i policja wie, że nie mogą się do nas dostać.

– Sądzi pan, że by to zrobili? – Jo była wyraźnie przerażona. – To znaczy, gdyby się dostali...

– Och, nie wątpię. To desperaci, spójrzmy prawdzie w oczy. Nie mają wiele do stracenia.

Nastąpiły dalsze spekulacje. Aileen i Lizzie przyniosły herbatę, kawę i herbatniki.

– Następnym razem dostaniecie po kubku wody i pół herbatnika albo cukierka.

Podczas skromnego posiłku grupę ogarnęła jakaś euforia, a kiedy zniknęła już ostatnia kropla i ostatni okruch, wszyscy zapadli w letarg, zanim jeszcze Luke poradził, by znaleźli sobie wygodną pozycję i spróbowali się zdrzemnąć.

– Wiem, to nie będzie łatwe – rzekł, kiedy zaczęli protestować. – Jest gorąco, jesteście głodni, a podłoga jest twarda, ale mogłoby być gorzej.

– To znaczy jak? – Lizzie zaśmiała się cierpko.

– Dużo, dużo gorzej – odparł Luke. – Mogłoby być zimno, moglibyśmy cierpieć na hipotermię, moglibyśmy nie mieć toalety ani wody.

– A co więcej – wtrącił Ritchie – moglibyśmy nie mieć tych szafek. Wówczas nie zastanawialibyśmy się, czy nam zimno czy gorąco, czy wygodnie czy niewygodnie, ponieważ prawdopodobnie już by nas nie było.

Po tych słowach zapadło milczenie. Luke usiadł na podłodze obok Ellie i oparł się o ścianę. Mogli stąd obserwować Denise i Briana.

Po pewnym czasie Luke wziął Ellie za rękę i ścisnął ją na moment. Nie cofnęła ręki.

– Jak się czujesz? – zapytał tak ciepłym głosem, tak cicho, że tylko Ellie go słyszała. Nabrała powietrza w płuca.

– Dobrze – odparła, nieświadoma jego pragnienia, by ją pocałować. – Chyba dobrze...

– Martwisz się, tak?

– Martwię?

– O swoje dziecko? – No, powiedział to w końcu. Ellie szerzej otworzyła oczy.

– Moje dziecko?

– Wiem, Ellie – rzekł łagodnie.

– Wiesz? – Mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Tak. Reece mi powiedział, a przed chwilą, chcąc nie chcąc, słyszałem twoją rozmowę z matką. Jamie, tak ma na imię?

– Tak, Luke, tak, Ale musisz coś zrozumieć. Po twoim wyjeździe...

– Ellie – przerwał jej szybko. – Nie obwiniam cię, naprawdę. Proszę, nie myśl tak. Zakończyliśmy nasz związek, zanim wyjechałem do Stanów.

– Wiem, ale chyba powinnam była...

– Nie oczekiwałem, że będziesz czekać, aż być może wrócę.

– Ale mimo wszystko może należało...

– To było nieuniknione, że znajdziesz kogoś innego. – Musiał to powiedzieć, by oczyścić atmosferę, jeżeli mieli zacząć od nowa, na co bardzo liczył.

– Kogoś innego? – zapytała słabym głosem.

– Taka piękna kobieta jak ty nie mogła długo być sama, a w końcu cztery lata to szmat czasu. To nie znaczy, że nie jestem zazdrosny, ale nic na to nie poradzę. Chyba tylko siebie mogę za to winić.

Długą chwilę trwała cisza. Luke zerkał na Ellie z ukosa, patrzył na jej profil.

– Luke – odezwała się wreszcie szeptem. – Muszę ci coś powiedzieć...

– Nie teraz. – Wyciągnął drugą rękę i położył palec na jej ustach. – Nie zniósłbym chyba żadnych szczegółów na temat twojego życia z tamtym mężczyzną.

– Ale...

– Nie, Ellie, nie teraz. Najpierw wyjdźmy stąd. Będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby podzielić się detalami minionych lat.

Ellie westchnęła, a po chwili położyła głowę na jego ramieniu. Kiedy odważył się na nią spojrzeć, miała zamknięte oczy. Ostrożnie, by jej nie przeszkadzać, oparł głowę o ścianę i poczuł ze zdumieniem, że i jego powieki robią się ciężkie.

Przed oczami przepływały mu rozmaite obrazy. Widział Ellie taką, jaką zobaczył ją po raz pierwszy, w białym fartuchu, z włosami ściągniętymi z tyłu, w okularach do czytania. Wyglądała bardzo seksownie. Zdał sobie sprawę, że od tamtej pory nie widział jej w okularach. Może nosiła szkła kontaktowe, musi ją zapytać. To była tylko jedna z wielu rzeczy, których nie wiedział, a które dotyczyły Ellie.

Tyle mogło się zdarzyć w czasie tych czterech lat, kiedy mieszkał za granicą. Teraz Ellie jest matką, i choć pozostała szczupła, jej piersi były pełniejsze, zaokrągliły się jej biodra. Te niebezpieczne myśli doprowadziły go do wspomnienia ich pierwszej wspólnej nocy. Byli na przyjęciu, wino lało się strumieniami, tańczyli w małym, ciasnym pomieszczeniu. Potem Ellie poszła z nim do mieszkania, które wynajmował w starym domu należącym do szpitala. Spotykali się od kilku tygodni, Luke pragnął jej od pierwszej chwili. Początkowo Ellie trzymała go na dystans. Musiał panować nad emocjami, aż do owej nocy, kiedy wszystkie zahamowania zostały odsunięte na bok.

Tamta noc spełniła jego najskrytsze marzenia i nadzieje, również dla Ellie było to wyjątkowe przeżycie.

I oto znowu znaleźli się razem, w tych niesamowitych okolicznościach. Luke starał się przekonać Ellie i wszystkich pozostałych, że nie grozi im bezpośrednio niebezpieczeństwo ze strony bandytów, wiedział przy tym, że nie ma co do tego stuprocentowej pewności. Istniało ryzyko, że bandyci sforsują

drzwi, podłożą ogień czy coś podobnego. Lista możliwości wydawała się nieskończona. Jedynym sposobem, by przetrwać ten trudny czas, było nie wybiegać myślą w przyszłość, stawiać czoło problemom, kiedy się pojawiają, nie tracić energii na bezcelowe spekulacje. Łatwiej jednak to powiedzieć, niż wprowadzić w czyn. Luke siłą woli przeniósł uwagę na inne sprawy.

Zaczął myśleć o tym chłopaku, który został postrzelony. Nie wiedział, czy opaska uciskowa zdaje egzamin. Miał nadzieję, że do jego rodziców przebywających na wakacjach w Nowej Zelandii nie dotarły słuchy o wydarzeniach w Oakminster. Raz jeszcze jego myśli powróciły do Ellie...

Był jasny, słoneczny dzień, przed nimi niezmiernie turkusowe morze i biały piasek plaży, kołyszące się palmy, krzyk morskich ptaków, i Ellie obok niego, nad nim, pod nim, wypełniająca jego zmysły. Jej smak, zapach, dotyk, śmiech...

– Doktorze!

Luke otworzył oczy przestraszony. Ritchie potrząsał nim za ramię. W magazynie było ciemno, paliło się tylko światło w jednej toalecie.

– Co jest? – zapytał z niepokojem.

– Chodzi o niego. – Ritchie wskazał na Briana, który poruszał głową i mamrotał coś pod nosem.

Powoli, by nie obudzić Ellie, Luke zbliżył się do rannego, położył rękę na jego czole i zmierzył mu puls.

– Co z nim? – spytał Ritchie.

– Gorączka. Ma delirium, majaczy.

– Możemy coś z tym zrobić?

– Spróbujmy go ochłodzić. Niech pan naleje zimnej wody do miski i przyniesie ją tutaj. I jakąś ścierekę, jeśli została.

Ritchie bez słowa ruszył do kuchni, przeciskając się pomiędzy towarzyszami niedoli, którzy leżeli na podłodze. Po chwili Luke usłyszał odgłos płynącej z kranu wody i cichą rozmowę. Potem Ritchie wrócił, namoczył szmatkę w zimnej wodzie, lekko ją wykręcił i podał Luke'owi.

– Ściereczka? – spytał Luke.

– Nie, koszula Spencera.

Luke odchrząknął i przetarł twarz i szyję rannego, a także odkrytą klatkę piersiową. Po dziesięciu minutach przysiadł na piętach.

– Jest już trochę chłodniejszy.

– Myśli pan, że przetrzyma? – spytał Ritchie.

– Nie wiem – odparł szczerze Luke. – Już dawno powinien był znaleźć się w szpitalu.

– Ciekawe, czy w ogóle ktokolwiek z nas przetrzyma?

– Ciszej, żeby panie nie słyszały.

– Wiem, ale człowiek się zastanawia... – Urwał. – Zaczyna myśleć, prawda, doktorze?

– To znaczy? – Luke zerknął na niego.

– No, że wszyscy możemy zajrzeć śmierci w twarz. Dziś rano nie obchodziło mnie nic prócz mojej wagi, a teraz różne myśli krążą mi po głowie. No wie pan, na przykład żałuję, że pewnych rzeczy nie zrobiłem, a inne zrobiłem. Prawdę mówiąc, doktorze, ostatnio nie układało mi się najlepiej z moją panią, i zdałem sobie teraz sprawę, że to ja jestem bardziej winien. Uciekałem z domu. Nie wiem, dlaczego, tak po prostu. Bo mogłem. – Wzruszył ramionami. – Teraz tego żałuję.

– Kiedy stąd wyjdziemy, może pan jej to wynagrodzić i zacząć żyć według moich zaleceń.

– Tak, ma pan rację. – Ritchie westchnął. – Zakładając, że wyjdziemy, oczywiście.

– Wyjdziemy – odrzekł Luke, chociaż nie był tego wcale taki pewny.

W tym momencie przebudziło się dziecko. Jego płacz wypełnił przestrzeń i obudził śpiących. Ellie otworzyła oczy. Luke patrzył na nią z uśmiechem.

– Witaj – powiedział. Tak do niej zawsze mówił po spędzonej razem nocy. Teraz, przez ułamek sekundy, patrząc w oczy Ellie, dojrzał w nich ten sam wyraz, jakby właśnie się kochali.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Ellie otworzyła oczy i zobaczyła Luke'a, kiedy powiedział „Witaj” w ten sam sposób, w jaki mówił to, kiedy byli razem, przez jeden ulotny moment pomyślała, że znowu jest tak jak dawniej. Potem, choć nadal miała obok siebie ukochaną twarz, przez mgłę przebiły się wspomnienia. Nie była już z Lukiem. On odszedł, urodził się Jamie, potem Luke wrócił... a teraz...

Rozejrzała się i przypomniała sobie wydarzenia ostatnich godzin. Dotarło do niej, gdzie się znajduje. Jej uszu dobiegł cichy płacz i przez sekundę myślała, że to Jamie, ale zaraz potem uzmysłowiła sobie, że to dziecko Denise. Mały Sam, który dopiero co przyszedł na świat.

– Muszę pomóc Denise – mruknęła i przetarła oczy zdumiona, że w ogóle zdołała zasnąć.

– Nic jej nie jest – zapewnił Luke.

– Wszystko w porządku? – Raz jeszcze spojrzała dokoła.

– Brian miał gorączkę.

– Przypuszczałam, że tak będzie. Możemy mu pomóc?

– Ritchie przyniósł zimną wodę i ochłodziliśmy go. Trochę się uspokoił.

– Powinieneś był mnie obudzić – powiedziała. – Nie do wiary, że udało mi się zasnąć.

– To zmęczenie, które ścięło z nóg także pozostałych.

– Która godzina? – Ellie poruszyła się i jęknęła, bo cała zeszywniała.

Luke zerknął na podświetlaną tarczę swojego zegarka.

– Minęła czwarta trzydzieści. – Popatrzył na nieduży świetlik. – Niedługo zacznie robić się widno – dodał.

– Słyszałeś jakieś hałasy z zewnątrz? Luke potrząsnął głową.

– Nie, nic.

– Może oni też zasnęli. – Ellie podniosła się na nogi i przeciągnęła. Podeszła do Denise, która siedziała plecami oparta o ścianę, z dzieckiem w ramionach. – Jak się pani czuje? – spytała

Ellie.

– Jestem sztywna i bardzo obolała – odparła kobieta. – I nie mogę go uspokoić, ciągle płacze...

– Spróbujmy przystawić go do piersi. – Ellie przyklękła obok niej.

– Ale jeszcze nie mam mleka – zaprotestowała Denise.

– Może nie, ale produkuje pani siarę. Niech spróbuje, a potem go umyjemy.

Po chwili dziecko ssało uszczęśliwione.

– No widzi pani. – Ellie ujęła główkę dziecka w dłonie. – Tego właśnie chciał.

Patrząc na niemowlę, powróciła myślami do Jamiego, do chwili, kiedy liczył sobie jeden dzień. Urodziła oczywiście w zupełnie innych warunkach, łączyło je tylko to, że w obu przypadkach ojciec był nieobecny. Jej niespokojne spojrzenie przeniosło się na Luke'a, który czuwał przy Brianie.

Wcześniej, gdy usłyszała, że Luke wie o dziecku, o mały włos nie powiedziała mu prawdy, nie wyznała, że Jamie jest jego synem. Z jakiegoś powodu Luke ją powstrzymał, mówiąc, że przyjdzie pora na wyjaśnienia. Chyba wierzył, że jej dziecko jest owocem związku z innym mężczyzną. Czy mogłaby pozwolić mu w to wierzyć? Wydarzenia minionego dnia mocno nią wstrząsnęły. W głębi duszy wiedziała, że Luke'owi należy się ta informacja. Nie była pewna, czy nie zmieni zdania, jeżeli zdołają wydostać się z tej pułapki.

Powoli ludzie zaczęli wstawać. Zrobiła się kolejka do toalety, w kuchni podzielono resztki soku i ostatnie miętówki.

– Mam nadzieję, że to już długo nie potrwa. – Aileen wyraziła uczucia ich wszystkich. – Nie miałam pojęcia, że można być aż tak głodnym.

– Zanim się poprawi, może być gorzej – oznajmił smętnie Ritchie.

– Co robi policja? Chciałabym wiedzieć – powiedziała Pauline.

– Dlaczego nie wchodzi?

– Muszą zachować ostrożność – stwierdził Luke, wyczuwając,

że panika znów rośnie. – Cokolwiek zrobią, spotka się to z krytyką. Muszą tak poprowadzić operację, żeby straty były minimalne.

– Jeśli się nie pośpieszą, będą mieli cały pokój ofiar – rzekł Spencer – bo zagłodzimy się tutaj na śmierć.

– Nie umiera się z głodu po jednym dniu niejedzenia, młody człowieku – zauważyła Violet. – Trzeba o wiele więcej czasu. Poza tym mamy wodę, więc wytrzymamy dosyć długo.

– Chcę do domu. – Jo zaczęła płakać, a Lizzie objęła ją ramieniem. – Chcę do mamy...

Luke i Ritchie ponownie ochłodzili ciało rannego zimną wodą, dali mu też parę łyków wody do picia. Ellie, z pomocą Pauline, umyła Denise i dziecko, a potem owinęła maleństwo w bluzkę Denise.

– Ma pani dzieci? – Ellie zapytała Pauline, kiedy płukały brudne ścierki.

– Tak. – Kobieta skinęła głową. – Trójkę, dwóch chłopców i dziewczynkę. Zamartwiam się o najstarszego syna, ma teraz rok przerwy przed studiami na uniwersytecie. Podróżował po Australii i południowowschodniej Azji, tuż przed tym napadem nie mieliśmy od niego wiadomości przez kilka dni. Zaczynaliśmy się niepokoić, zawsze odzywał się co drugi dzień.

– Może pani mąż dostał w międzyczasie wiadomość – pocieszała ją Ellie.

– Jeszcze nic nie miał, kiedy rozmawiałam z nim przez komórkę. – Pauline przygryzła wargę.

Po jakiejś godzinie, tuż przed szóstą, kiedy słońce weszło dość wysoko, by zajrzeć przez mały świetlik, dotarły do nich jakieś hałasy. Wszyscy natychmiast znieruchomieli i nadstawili uszu, ale odgłosy dochodziły z daleka.

– Myślicie... ? – szepnęła Jo.

– Cii.

Na dziesięć minut zapadła cisza. Było to dziesięć przerażających minut, podczas których do nieba popłynęło wiele słów modlitwy. Potem usłyszeli to, na co wszyscy czekali –

nieustępliwe stukanie do drzwi magazynu i głos informujący, że policja jest w budynku i prosi o otwarcie drzwi.

– Och, dzięki Bogu – szlochała Jo.

– Nareszcie – westchnęła Denise, przyciskając dziecko.

Kiedy Spencer i Ritchie ruszyli, by przesunąć szafki, Luke ich powstrzymał.

– Stójcie!

– Czemu? – zapytała histerycznie Jo. – Co znowu?

– Nie mamy pewności, że to rzeczywiście policja – odparł spokojnie.

Wszyscy przenieśli na niego wzrok.

– To znaczy... – zaczął Ritchie, mrużąc oczy. – Uważa pan, że próbują nas oszukać, żebyśmy ich wpuścili?

– Chcą nas wziąć jako zakładników. – Spencer ściągnął brwi.

– Niewykluczone.

Na korytarzu trwały pokrzykiwania, mocniej zastukano do drzwi. Ellie nie wiedziała, co było głośniejsze, harmider na korytarzu czy bicie jej serca. Wiedziała jedynie, że chce, by to się skończyło, aby mogła znowu przytulić syna. Rozumiała jednak obawy Luke'a. Muszą zyskać pewność, że mają do czynienia z policją.

– Luke. – Pociągnęła go za rękaw. – Skąd możemy to wiedzieć?

– To proste – odparł tym samym spokojnym tonem i spojrział w stronę drzwi do kuchni. – Violet, niech mi pani pożyczy raz jeszcze swój telefon, proszę.

Violet stanęła w drzwiach. Jej pomarszczona twarz była zmęczona, ale zdeterminowana. Podała Luke'owi komórkę, ich jedyny łącznik ze światem. Luke wybrał numer. Wszyscy wstrzymali oddech, kiedy go wreszcie połączono. W końcu zadał to decydujące pytanie, a jego towarzysze zobaczyli, że spuścił głowę i przymknął oczy.

– Luke? – zapytała Ellie.

– Ritchie, Spencer, odsuwajcie szafki.

Zebrani zakrzyknęli radośnie, prawie tak samo jak w chwili

narodzin Sama.

Niemal natychmiast magazyn zapełnił się policjantami. Niektórzy byli umundurowani, inni po cywilnemu. Jeden z nich przedstawił się:

– Inspektor Dickinson. Odpowiadam za tę operację. Przeżyliście państwo trudne chwile, jestem pewien, że nie możecie się doczekać spotkania z rodzinami, ale muszę poprosić was, żebyście zostali jeszcze chwilę na miejscu.

– Ja chcę do domu – płakała Jo.

– Tak, młoda damo, wierzę – odparł inspektor – ale musimy najpierw zająć się rannymi.

W tej samej chwili do magazynu weszło trzech ratowników.

– Doktor Barron? – Jeden z nich, lekarz miejscowego szpitala, rozpoznał Luke'a.

– Najważniejszy jest ten człowiek. – Luke wskazał na pracownika banku, który leżał na podłodze. – Nazywa się Brian Westwood, został postrzelony, kiedy nacisnął alarm. Mocno krwawił, ale udało nam się zatamować krwotok. Kilkakrotnie tracił i odzyskiwał przytomność, w ostatnich godzinach gorączkował. Ochładzaliśmy go zimną wodą. W następnej kolejności ta pani – przeniósł wzrok na Denise – która urodziła tej nocy.

– Mówiono nam, że jest tu ciężarna kobieta – powiedział lekarz – ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że urodziła.

Dwaj ratownicy, którzy towarzyszyli lekarzowi, zabrali się do pracy. Podłączyli kroplówkę, położyli Briana na noszach i czekali na karetkę. Druga załoga ratowników zajęła się Denise i dzieckiem.

Ellie zbliżyła się do młodej mamy i wzięła ją za rękę.

– Już po wszystkim. Wkrótce będzie pani z mężem i Mollie.

– Nie wiem, jak wam się odwdzięczę – szepnęła kobieta – pani i doktorowi Barronowi. – Była wyczerpana, miała bladą twarz i cienie pod oczami. – Mogło się skończyć o wiele gorzej.

– Ale wszystko poszło dobrze. – Ellie dotknęła główki Sama. – Ten przystojniak jest tego żywym dowodem.

Ratownicy pomogli Denise usiąść na wózku, by zawieźć ją do karetki.

– Jak sobie poradziliście? – zapytał jeden z nich z podziwem.

– Improwizowaliśmy – odparła Ellie. – Pępowinę przecięliśmy nożyczkami do paznokci.

– Dobry Boże. To nie był piknik, co?

– No nie – oznajmiła z powagą Ellie.

– A dziecko?

– Jest zdrowe. Poród był na szczęście łatwy. Rano przystawiliśmy malucha do piersi.

– A matka? – Ratownik zerknął na Denise, którą właśnie wywożono z magazynu.

– W porządku. Zmęczona, oczywiście, i bardzo niespokojna, ale poza tym ma się dobrze.

– Dużo krwi straciła?

– Normalnie.

– To dobrze, zawieziemy ich prosto na oddział. Wygląda mi na to, że spisaliście się świetnie. Czy jest jeszcze ktoś ranny czy chory? – zapytał lekarz, patrząc na otaczające go twarze.

– Raczej nie – rzekł Luke.

Ellie zobaczyła, że Ritchie przyłożył rękę do klatki piersiowej.

– Ritchie? – Podeszła do niego. – Co się dzieje?

– Ból w piersi – jęknął. – Potwornie boli.

– Dajcie mu tlen, żeby mógł oddychać – powiedział natychmiast Luke.

– Och nie! – zapłakała Lizzie. – Nie Ritchie. Był dla nas taki dobry.

W milczeniu obserwowali, jak Luke i drugi lekarz walczyli, by ustabilizować Ritchiego. Po zastrzyku adrenaliny i podaniu maski tlenowej natychmiast zabrano go do karetki.

– To na pewno przez te ciężkie szafki – mruknął Spencer. – Nie wyglądał najlepiej, jak je przesuwaliśmy.

– Miejmy nadzieję, że wszystko dobrze się skończy – rzekł Luke. – Za moment będzie w szpitalu.

– A jeśli chodzi o resztę – policjant popatrzył na blade,

wymęczone twarze – państwa także zabierzemy do szpitala na badania.

– Nic mi nie jest. – Jo zaczęła płakać. – Nie chcę do szpitala, chcę do domu...

– Jo. – Ellie otoczyła ją ramieniem. – Jesteś w szoku, tak jak my wszyscy. Najlepiej będzie, jak zrobimy, co nam każą, potem pojedziesz do domu.

– No dobrze. – Jo wytarła nos.

– Jak się dostaliście do środka? Co z tymi bandytami? – Luke zwrócił się do inspektora.

– Specjalny oddział sforsował drzwi przed szóstą – rzekł policjant. – Nie napotkaliśmy na opór – dodał ku ogólnemu zdumieniu.

– Żadnego oporu? – spytała Aileen.

– Poddali się bez walki – odparł oficer.

– Bez walki... – zdumiał się Spencer. – Nie wierzę. Postrzelili Briana, mogli rozstrzelać nas wszystkich po kolei, gdybyście nie spełnili ich żądań.

– A co z ich rannym? – spytał Luke. – Takim młodym chłopcem.

– Niedobrze – wyjaśnił oficer. – Chyba dlatego się poddali.

– Przeżyje?

– Nie wiem. Jest już w drodze do szpitala, a pozostali do więzienia. A teraz chodźmy stąd. Na pewno jesteście głodni i spragnieni.

– Nie musi pan tego powtarzać – mruknęła Pauline.

– Och, jeszcze jedno – rzekł oficer, opuszczając magazyn. – Kto z państwa ma komórkę?

– Ja. – Violet wystąpiła naprzód. – Kazali nam oddać telefony, ale ja bym się ze swoim nie rozstała. To prezent od mojego wnuka.

– Była pani bardzo dzielna. – Oficer patrzył na nią z podziwem.

– Dla nas to była wielka pomoc, wiedzieliśmy, co dzieje się w budynku. Ale jeśli taka sytuacja się powtórzy, radziłbym robić, co każą, zwłaszcza jeśli mają broń.

Parę osób zaśmiało się. Nareszcie opuszczali swoje więzienie, w którym spędzili osiemnaście godzin.

Ellie pragnęła tylko jednego – jak najszybciej pojechać do matki i Jamiego. Rozumiała jednak potrzebę wizyty w szpitalu i badań kontrolnych. Wszyscy wyszli z magazynu w całkowitej ciszy. Rozbite szkło leżało na podłodze, na dywanie widniała czerwona plama w miejscu, gdzie Brian został postrzelony, a potem leżał, zanim nie przenieśli go do magazynu. Widzieli przewrócone krzesła, kolejne plamy krwi przy drzwiach, przypuszczalnie tam dostał kulę członek gangu. Na środku sali leżała sterta telefonów komórkowych.

– Możemy je zabrać? – spytała Lizzie.

– Nie – odparł jeden z policjantów. – Niczego nie wolno ruszać, dopóki nie przyjadą z laboratorium kryminalnego.

Dwa samochody policyjne czekały na nich przed drzwiami. Kiedy zatrzymani wyszli na dwór, ludzie zebrani na ulicy wzniesli radosny okrzyk.

Ellie odetchnęła głęboko. Świeże powietrze przyprawiło ją o zawrót głowy, i w milczącej podzięce uniosła twarz ku słońcu.

– Chyba jesteśmy sławni – zauważyła Aileen, kiedy usiadła obok Ellie w jednym z samochodów. – Patrzcie, tam jest jakaś telewizja.

– Tak, już są – odparł policjant, który im towarzyszył. – Mówiono o was w krajowych i zagranicznych stacjach.

– No cóż, każdy ma swoje pięć minut sławy, prawda? – zażartowała Aileen. – To nasze pięć minut. Byłoby miło, gdybyśmy mogli się najpierw trochę ogarnąć. Pewnie nigdy więcej nie pokażą mnie w telewizji.

Ellie zerknęła na Luke'a. Zobaczyła zmarszczki na jego twarzy i sińce pod oczami. Kilka godzin temu wziął ją za rękę, a ona położyła głowę na jego ramieniu i zasnęła. Ta intymność w sytuacji, w jakiej się znaleźli, była spowodowana poczuciem zagrożenia. Teraz niebezpieczeństwo minęło. Znowu będzie tak jak przedtem, kiedy wchodzili razem do banku. A tak niewiele brakowało, by powiedziała mu o Jamie. Czy teraz czuła taką

potrzebę? Czy lepiej, by Luke trwał w przekonaniu, że po jego wyjeździe z kraju związała się z kimś innym?

– Mam nadzieję, że mój kot czuje się dobrze. – Violet nagle przerwała ciszę w samochodzie.

– Z pewnością – odrzekła automatycznie Ellie. – I na pewno z radością panią powita.

– W to nie wierzę – odparła Violet. – Jak go zostawiam na dłużej, udaje, że mnie nie zna.

– To szczęściarz, że ma taką opiekunkę – oznajmił Luke.

Ellie zerknęła na niego z ukosa. Czy chciał dać do zrozumienia, że on nie ma nikogo, kto by się o niego troszczył? Zanim się odezwała, Luke powiedział do Spencera:

– A pan? Czy ktoś się o pana martwi?

– Moja mama, chyba... – Mężczyzna zawahał się i spojrzał na Aileen, a potem, jakby podjął decyzję, dokończył: – No i bliska mi osoba, oczywiście.

– Dziewczyna? – Aileen zmarszczyła czoło. – Nie wiedziałam, że masz dziewczynę, Spence.

– Prawdę mówiąc, to nie jest dziewczyna – oznajmił cicho.

Aileen patrzyła na niego zaskoczona.

– Nie dziewczyna... Nie miałam pojęcia. Nikt z nas...

– Czy to jakiś problem? – Spencer zerknął na Ellie i Luke'a. Ellie współczuła mu, że został zmuszony do wyznań w takim momencie.

– Nie – odparła Aileen. – Skądże. Tylko nie wiedzieliśmy...

Na kilka minut zapadła cisza. Potem Aileen podjęła:

– Czy jesteśmy tacy okropni, Spencer, że nie chciałeś nam powiedzieć?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale obawiałem się, że nie zrozumiecie, a ja tak was polubiłem. Nie chciałem stracić waszej przyjaźni.

– Och, Spence... – Aileen kręciła głową.

– No cóż, młodzieńcze – wtrąciła Violet. – Teraz, kiedy masz to już za sobą, dasz sobie ze wszystkim radę. – Odwróciła się do

Luke'a i dodała tym samym tonem: – A co z naszymi lekarzami? Jestem pewna, że ktoś czeka na wasz powrót.

Z jakiegoś powodu Ellie wstrzymała oddech.

– Nie, niezupełnie – zaczął Luke. – Moi rodzice są na wakacjach w Nowej Zelandii. Bardzo liczę na to, że nic o tym wszystkim nie słyszeli.

– Mówiono o nas w zagranicznych wiadomościach – zauważyła Aileen.

– Tak, ale jak znam rodziców, byli akurat w połowie drogi na jakiś szczyt albo łowili ryby na środku jeziora, z dala od gazet i telewizji.

– I chce pan mi wmówić, że nikt na pana nie czeka?

– Yiolet uniosła brwi.

– No właśnie. – Wzruszył ramionami, unikając spojrzenia Ellie.

– No cóż, może ten ktoś jeszcze o tym nie wie. – Violet przeniosła wzrok na Ellie.

Na szczęście dla niej właśnie zajechali przed szpital i nie było już czasu na dalsze rozmowy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wolność nigdy nie smakowała tak słodko. Kiedy Luke pomógł Violet, a potem Ellie wysiąść z samochodu i szedł z nimi na oddział, myślał o szczęśliwym zakończeniu ich przygody, która mogła mieć zupełnie inny finał.

Gdyby bandyci nie poddali się i starali się przetrzymać policję, wtedy głód i brak leków dałyby o sobie znać. W końcu policja nie miałaby wyjścia i musiałaby szturmować budynek, a to zapewne zakończyłoby się rozlewem krwi. Gdyby nawet nikt z nich nie zginął, to zapewne byłyby straty wśród członków gangu i policji.

Luke ze zdumieniem przyjął wiadomość, że policja nie napotkała na opór. Zastanawiał się, czy był to wynik jakiejś rozmowy, czy policja po prostu zdecydowała, że pora wkroczyć do akcji. Oficer wspomniał, że to stan Rossa przyczynił się do decyzji bandytów. Z pewnością z czasem poznają więcej szczegółów.

Luke martwił się też o Ellie. Nie zauważył u niej oznak szoku w magazynie, za to w karetce policyjnej była zbyt spokojna, a kiedy pomagał jej wysiąść, ręce jej drżały.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak. – Skinęła głową. – Dobrze.

Luke podejrzewał jednak, że tak jak inni cierpi z powodu szoku. Tak czy owak, wymaga pomocy. Patrzył sfrustrowany, jak pielęgniarka prowadzi Ellie do gabinetu.

Kiedy sam przeszedł rutynowe badania, udał się do łazienki. Stał pod strumieniem ciepłej wody, która zmywała z niego nie tylko pot, brud i krew rannych, ale także traumatyczne przeżycia. Kiedy wytarł się, masując ciało szorstkim ręcznikiem, zdał sobie sprawę, że umiera z głodu.

W pokoju służbowym w szpitalu ulokowano ofiary napadu na bank. Kiedy Luke tam dotarł, właśnie dostarczono jedzenie ze szpitalnej kuchni. Kanapki z bekonem i wielkie kubki gorącej słodkiej herbaty.

Po chwili dołączyli do niego Spencer i Lizzie. Oboje rzucili się na kanapki i jedli je w milczeniu.

– No, dzięki Bogu – rzekła Lizzie. – Mój żołądek zaczął myśleć, że przecięto mi gardło.

– A co z Jo? – Luke nalał sobie drugi kubek herbaty.

– Powiedzieli, że jest w szoku – oznajmiła Lizzie. – Ktoś mówił, że sprowadzą psychologów dla wszystkich, którzy potrzebują pomocy psychologicznej.

– Ja potrzebuję tylko się wyspać – rzekł Spencer i ziewnął. – Chyba możemy już wracać do domu?

– Jeszcze nie. – Luke wskazał na policjanta, który stał na korytarzu. – Chyba musimy najpierw złożyć zeznania.

Lizzie jęknęła.

– To potrwa wiele godzin. – Podniosła wzrok, kiedy drzwi otworzyły się nagle i weszła Pauline. Włosy miała mokre po prysznicu.

– Cześć, czyżbym czuła zapach bekonu?

Potem kolejno do sali przychodzili pozostali uczestnicy wydarzeń w banku. Kiedy Luke został wezwany, żeby złożyć zeznanie, Ellie jeszcze się nie pojawiła, i nawet później, kiedy przygotowano transport, by odwieźć ich grupkami do domu, Luke wciąż jej nie widział. W końcu nie wytrzymał i zapytał o nią pielęgniarkę z oddziału.

– Była w szoku, odpoczywa – odparła.

– Mogę ją zobaczyć?

– Nie wiem, doktorze...

– Proszę, siostró. – Patrzył w oczy kobiety.

– No dobrze – uległa. – Ale tylko chwilę. Ellie leżała na boku na szpitalnej kozetce, plecami do zasłonki. Luke stał przez moment w milczeniu i tylko na nią patrzył. Na łagodne linie jej ciała pod kocem, długie włosy na białej poduszce. Ogarnęło go nagłe wzruszenie.

Ellie odwróciła głowę, jakby wyczuła jego obecność.

– Luke? – powiedziała cicho. – O co chodzi?

– O nic. – Podeszedł do niej, wziął ją za rękę i usiadł na skraju

łóżka. – O nic, Ellie, wszystko w porządku – rzekł szybko, widząc niepokój w jej oczach. – Chciałem tylko zobaczyć, jak się czujesz.

– Aha. Dobrze. Chyba zasnęłam.

– Szok i zmęczenie cię pokonały.

– Co się dzieje? Możemy już wracać do domu?

– Najpierw każdy z nas musi złożyć zeznanie. Dostaliśmy kanapki z bekonem, jeśli masz ochotę.

Ellie uśmiechnęła się słabo, a Luke poczuł, że chce opiekować się nią i chronić ją do końca życia, żeby już nigdy nie przytrafiło jej się nic złego.

Potem przyszła pielęgniarka. Powiedziała Ellie, że telefonowała jej matka, która jest już w drodze do szpitala, by ją zabrać do domu.

– No to lepiej złożę to zeznanie – rzekła Ellie, próbując usiąść. Spojrzała na Luke'a. – Jak się dostaniesz do domu?

– Nie przejmuj się mną. Dam sobie radę. Zadzwoń do ciebie jutro.

Potem pojechał do domu policyjnym samochodem. Kiedy samochód oddalał się od szpitala, obejrzał się i zobaczył Violet. Jakiś wysoki mężczyzna, zapewne jej syn, prowadził ją do swojego auta. W tym samym momencie matka Ellie wbiegła po schodkach do budynku.

Matka z czułością objęła Ellie, a ona poczuła się tak szczęśliwa i bezpieczna w jej ramionach jak w dzieciństwie.

– Ellie, kochanie... – Barbara trzymała ją mocno. Jej głos zachrypł z emocji, policzki miała mokre od łez.

– Dzięki Bogu. – Odsunęła od siebie córkę i bacznie się jej przyjrzała. – Dzięki Bogu, że jesteś cała i zdrowa. Wszystko dobrze, tak?

– Tak mamo, wszystko dobrze – odparła Ellie.

– A Jamie? – dodała, rozglądając się.

– Jest w żłobku – uspokoiła ją Barbara. – Postanowiłam udawać, że nic się nie stało. Bardzo za tobą tęsknił wczoraj wieczorem, rano o ciebie pytał, ale kiedy usłyszałam w

wiadomościach, że zostaliście uwolnieni, uznałam, że najlepiej będzie trzymać się codziennej rutyny. Mam nadzieję, że dobrze postąpiłam.

– Oczywiście, mamo. – Ellie zaśmiała się cicho.

– Jedno, co mnie tu trzymało na duchu, to świadomość, że Jamie jest z tobą bezpieczny.

– A wiesz, co mnie trzymało na duchu? – spytała Barbara. Kiedy Ellie pokręciła głową, podjęła: – Wiedziałam z telewizji, że Luke jest tam z wami.

Ellie spuściła głowę.

– Był dla wszystkich wielkim wsparciem.

– Wyobrażam sobie.

– On... on... potrafił nad wszystkim zapanować – mówiła Ellie drżącym głosem. – Nawet opatrzył rannego bandytę...

– Jest tu gdzieś? Ellie pokręciła głową.

– Nie, właśnie pojechał do domu.

– Mogłam go podwieźć – powiedziała Barbara. – Nie szkodzi, najważniejsze, że nic mu nie jest. Teraz muszę ciebie zawieźć do domu.

– Och tak, proszę.

Niemal całą drogę Ellie milczała, głównie dlatego, że była zdezorientowana. Świat wyglądał tak samo jak przed horrorem w banku. Był ciepły letni dzień, taki jak poprzedni, słońce świeciło, a mieszkańcy Oakminster zajmowali się swoimi codziennymi sprawami. Droga ze szpitala do wiejskiego domku prowadziła obok banku. Ellie zadrżała mimo woli na widok barierok wokół budynku i dwóch policyjnych wozów.

– Jednego nie rozumiem... – Barbara zerknęła z ukosa na córkę.

– Jak ty i Luke znaleźliście się w banku. Najpierw usłyszałam o wszystkim w lokalnym radiu i ani przez moment nie pomyślałam, że tam jesteś, potem zadzwonili z przychodni zapytać, czy nie ma cię w domu. Powiedziałam, że nie, i po tym telefonie zaczęłam podejrzewać, że mogłaś się przypadkiem znaleźć w banku, kiedy doszło do napadu. William Stafford zadzwonił do mnie później i to potwierdził, a potem tobie udało się zatelefonować. Cały czas

zastanawiałam się, co ty i Luke...

– Poszliśmy razem na lunch – wyjaśniła Ellie. Czy to było wczoraj? Zdawało się, że minęły całe wieki. – Wracaliśmy do przychodni, a ja musiałam wstąpić do banku. Luke wszedł do środka i czekał na mnie.

– I wtedy... to się stało?

– Tak. – Ellie wyjrzała przez okno i zalała się łzami. – Przepraszam, nie mogę o tym jeszcze rozmawiać. Może później, ale nie teraz. Najpierw muszę zobaczyć Jamiego.

– Oczywiście – odparła matka. – Zawiozę cię do domu, a potem odbiorę go ze żłobka.

Resztę drogi spędziły w milczeniu. Kiedy dotarły do domu, Barbara zaparzyła herbatę, a Ellie wzięła kąpiel i zasnęła na kanapie.

Kiedy się obudziła, czuła się dużo lepiej. W domu panowała cisza. Znalazła kartkę od matki, która pojechała po Jamiego. Czytając ją, usłyszała trzask drzwi samochodowych i podniecony głosik dziecka. Zaczesała włosy za uszy i otworzyła drzwi na oścież. Jamie, obładowany rysunkami, z wyciętym z tektury tygrysem, był w połowie ścieżki. Miał potargane włosy i zarumienione policzki. Jego oczy błyszczały tak jak oczy jego ojca. Na widok Ellie przystanął, a gdy otworzyła ramiona, pobiegł naprzód. Chwyliła go w objęcia i trzymała tak mocno, jakby nie miała zamiaru go wypuścić.

– Jamie. Och, Jamie. – Ucałowała go.

– Nie przeczytałaś mi wczoraj bajki na dobranoc – rzekł oskarżającym tonem.

– Nie przeczytałam. – Ellie śmiała się i płakała równocześnie. – Dziś wieczorem przeczytam ci dwie bajki.

To zapewnienie usatysfakcjonowało chłopca. Kiedy udało mu się w końcu wyrwać z objęć matki, potruchtał do kuchni wypić sok pomarańczowy i zjeść herbatnika.

Dużo później, kiedy Jamie wypił herbatę, Ellie go wykąpała, położyła do łóżka i przeczytała dwie obiecane bajki, po czym zeszła na dół i znalazła matkę w kuchni. Barbara szykowała

kolację.

– I jak tam, w porządku? – spytała Barbara, podnosząc wzrok znad deski z warzywami.

– Tak, już prawie zasnął – odparła Ellie.

– Dobrze, że jest jeszcze mały i nie rozumie, co się stało – zauważyła Barbara.

– Prawda. Kiedy kolacja, mamó?

– Och, za jakąś godzinę. Czemu pytasz?

– Muszę zatelefonować do kogoś z przychodni.

– Jest jeszcze czynna? – Barbara zerknęła na zegar na ścianie.

– Nie, ale zadzwonię do Williama do domu. – Ellie zostawiła matkę w kuchni i poszła do pokoju.

Nadal czuła się dziwnie, robiła wszystko z większym skupieniem. William odebrał po trzecim dzwonku. Wyraził radość i ulgę, że z nią rozmawia, i powiedział, by nie spieszyła się z powrotem do pracy.

– Rozmawiałem z Lukiem – oznajmił. – Wszystko mi opowiedział. Mówił też, że byłeś w szoku.

– Chyba mnie to trochę przerosło. A przecież jestem lekarzem, na Boga.

– Co nie znaczy, że jesteś silniejsza od innych. To było traumatyczne doświadczenie. Daj sobie czas. To samo powiedziałem Luke'owi. Żeby odpoczął, zanim wróci do pracy.

– Ale jak sobie dasz radę?

– To nasz problem – odparł William. – Nie martw się tym.

Już miała odłożyć słuchawkę, ale pod wpływem nagłego impulsu zapytała o domowy numer Luke'a. Po kilku chwilach zadzwoniła do niego. Był mile zaskoczony.

– Czujesz się lepiej? – spytał szczerze zatroskany.

– Tak, o wiele lepiej, dziękuję, a ty?

– Przespałem się i zjadłem coś. Zdumiewające, jak to stawia człowieka na nogi. Muszę jednak powiedzieć, że mam dziwne poczucie nierealności.

– Doskonale wiem, o czym mówisz – przyznała Ellie. – I cieszę się, że to powiedziałaś. Myślałam już, że tylko ja tak czuję.

– Nie, skądże. Wszyscy potrzebujemy czasu, żeby się otrząsnąć. Spójrzmy prawdzie w oczy, Ellie, nie co dzień spotykają człowieka takie wyzwania, prawda?

– Tak, masz rację. Ale myślałam, że skoro jesteśmy lekarzami, powinniśmy podejść do tego spokojnie. Tobie się to udało, za to ja...

– Zrobiłaś wszystko, co konieczne. Niektórzy powinni być ci ogromnie wdzięczni.

– Nie byłam przygotowana na taki szok...

– Czułaś się zagrożona. Muszę przyznać, że tamte sceny wciąż do mnie wracają. To chyba normalne.

– To samo stwierdził William.

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak, przed chwilą. Mówił, żebym się nie spieszyła z powrotem do pracy. To on dał mi twój numer.

– Aha. – Luke na chwilę zamilkł. Ellie żałowała, że go nie widzi. Najbardziej na świecie pragnęła w tej chwili, by ją objął. – Kiedy... kiedy wrócisz? – spytała w końcu.

– Za dzień lub dwa. Ale ty musisz odpocząć dłużej, wyspać się porządnie.

– Ciekawe, jak tam pozostali: Denise, Ritchie i Brian. I ten chłopak.

– Chcę jutro pojechać do szpitala. Zobaczę, jak się czują, i dam ci znać.

– Dziękuję, Luke. Będę wdzięczna.

– A jak twój syn? Ellie przełknęła ślinę.

– Dobrze... dzięki mamie. – Zawahała się. – Muszę kończyć.

– W porządku. Dbaj o siebie, pamiętaj. Do zobaczenia wkrótce.

– Tak, do widzenia. – Rozłączyła się i długą chwilę siedziała wpatrzona w aparat telefoniczny. Myślała o tym, że Luke jest sam i że bardzo chciałaby znaleźć się obok niego.

Potem, podczas kolacji, zapragnęła porozmawiać z Barbarą, opowiedzieć jej o tym, co się działo w banku. Barbara pozwoliła jej się wygadać. Ellie mówiła o szoku, o postrzelonym Brianie, o innych członkach personelu i klientach, o tym, jak ich zamknięto

w magazynie. O odwadze Violet, lęku Denise i jej porodzie, o tym, jak znaleźli i ukryli zapasy jedzenia. Potem przeszła do tego, jak się zabarykadowali i informowali policję, co się dzieje. Gdy zamilkła, Barbara podniosła wzrok.

– Ellie, co do Luke’a... – zaczęła.

– Co?

– No, on i ty... Mówiłaś wcześniej, że byliście na lunchu?

– Tak. – Ellie przypomniała sobie, jak jedli babeczki. Teraz wydawało jej się, że to było w jakimś innym życiu.

– Zastanawiam się... czy coś powiedziałaś?

– O Jamiem?

– Tak, oczywiście, że o Jamiem.

– Nie. Nie czułam takiej potrzeby. Wtedy podczas lunchu – dodała.

– Och – westchnęła Barbara. – Rozumiem.

– Potem chciałam mu powiedzieć – podjęła Ellie po chwili. – Próbowałam nawet, kiedy myślałam, że nie wyjdziemy z tego żywi. Naprawdę chciałam, żeby wiedział, że ma syna. Nagle wydało mi się to najważniejszą sprawą na świecie.

– No i co?

Ellie potrząsnęła głową.

– Nic. Oznajmiłam, że mam mu coś do powiedzenia, ale on mnie powstrzymał. Stwierdził, że mogę to zrobić później. On wie, że mam dziecko – dorzuciła.

– Skąd? – Barbara zmarszczyła czoło.

– Od Reece’a Daviesa z przychodni.

– Podejrzewa, że Jamie to jego syn?

– Nie. Myśli, że związałam się z kimś po jego wyjeździe.

– Może naprawdę pora, żeby poznał prawdę – rzekła Barbara.

Ellie skinęła głową, potem odchyliła ją do tyłu i zamknęła oczy.

– Chyba masz rację.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luke wyjechał z parkingu i automatycznie spojrzął na zegar na wieży kościoła. Wskazówki pokazywały dziesiątą. Tego dnia czuł się o wiele lepiej. Wydawało mu się dziwne, że nie wybiera się do pracy, ale William uparł się, że powinien odpocząć.

– Daj sobie czas – poradził mu poprzedniego dnia przez telefon.

– Kiedy czuję się dobrze – zaprotestował Luke.

– To nic – obstawał przy swoim William. – Przeżyłeś wyjątkowo trudne chwile, nie powinieneś teraz siedzieć i wysłuchiwać skarg pacjentów. Zrób sobie przynajmniej dwudziestoczwierogodzinną przerwę.

Luke musiał w końcu uznać argumenty współnika. Miał już telefony z prasy lokalnej i krajowej, ale policja uprzedziła go, by nie dawał żadnych wywiadów, dopóki członkowie gangu nie zostaną postawieni w stan oskarżenia.

Potem okazało się, że jednak bardzo potrzebował tego krótkiego odpoczynku. Przeszło mu nawet przez myśl, że być może z poślizgiem dopadł go jednak szok. Był też zaskoczony telefonem Ellie. Sprawiała wrażenie, że naprawdę chciała z nim porozmawiać – nawet poprosiła Williama o jego numer. Zresztą było do przewidzenia, że te trudne chwile zwiążą ich ze sobą. Ale...

Zawahał się, próbując uporządkować myśli. Zdawało mu się, że było to coś więcej, nie tylko bliskość dwojga ludzi rzuconych przez los w trudną sytuację. Tak, jest coś jeszcze, przysiągłby.

Kiedy się do niego przytuliła w chwili napadu, zrobiła to ze strachu, nawet przerażenia, ale chyba nie tylko – a może się oszukuje? A potem zasnęła z głową na jego ramieniu tak beztrudnie, że ogarnęło go wzruszenie. A kiedy otworzyła oczy, popatrzyła na niego z taką akceptacją, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, że to on jest pierwszą osobą, którą widzi po przebudzeniu.

Kiedyś tak było, przypominał sobie z żalem. Kiedyś był dla niej najważniejszy, a ona dla niego. Czy to może się powtórzyć? Serce zabiło mu mocniej na tę myśl.

Zniknął z jej życia na cztery lata, a wtedy ona urodziła dziecko innego mężczyzny. Chciała mu o nim opowiedzieć, kiedy siedzieli zamknięci w tym magazynie, ale ją powstrzymał. Nie był pewien, dlaczego tak postąpił. Wiedział tylko, że wówczas nie wydawało mu się to właściwe, a jeśli miał być szczery, w obliczu ryzyka śmierci nie przywiązywał do tego wielkiej wagi.

Niegdyś uważał, że nie potrafiłby zaakceptować dziecka innego mężczyzny i wychowywać je jak własnego, ale teraz, po wszystkim, co przeżyli, stwierdził z całym przekonaniem, że byłby do tego zdolny. W końcu chodzi o dziecko Ellie.

Postanowił do niej pojechać. Może po wizycie w szpitalu. Powie jej, że nadal ją kocha i zapyta, czy mogliby spróbować jeszcze raz. Ten pomysł poprawił mu nastrój.

Szpital w Oakminster był dużym, nowoczesnym budynkiem na obrzeżach miasta, otoczonym przez trawniki i grządki kwiatów, którymi z oddaniem opiekowało się Towarzystwo Przyjaciół Szpitala. Dzień był gorący, ale słońce nie świeciło tak mocno jak poprzedniego dnia. Ciemne chmury zbierały się na horyzoncie, zapowiadając burzę.

Luke zaparkował samochód i pierwsze kroki skierował na oddział intensywnej opieki kardiologicznej. Pielęgniarka na dyżurze natychmiast go rozpoznała.

– Doktor Barron. Chyba wiem, do kogo pan przyjechał.

– Z pewnością. – Luke uśmiechnął się. – Jak się czuje Ritchie?

– Całkiem dobrze. – Pielęgniarka zajrzała do notatek. – Dzisiaj będzie miał angiografię, to da nam więcej informacji, ale póki co jego stan jest stabilny. Może chce pan się z nim widzieć?

– Tak, bardzo proszę – odparł Luke i poszedł za pielęgniarką do pokoju, gdzie Ritchie z zamkniętymi oczami leżał na łóżku podłączony do monitora i kroplówki.

– Witaj, Ritchie. – Luke usiadł na krześle obok łóżka.

Ritchie podniósł powieki i uśmiechnął się lekko.

– Cześć, doktorze.

– Jak się pan czuje?

– Lepiej niż wczoraj – przyznał Ritchie. – Wie pan co? Myślałem, że już po mnie.

– To nie takie proste. Nie wystarczy napad na bank i uzbrojeni bandyci, żeby odejść z tego świata zauważył Luke ze śmiechem.

– Ma pan rację. To te szafki mnie wykończyły. Były cholernie ciężkie.

– Odwiedziła pana żona? – zapytał Luke po chwili.

– Siedziała tu większą część nocy. Kazałem jej iść do domu i odpocząć, bo jeszcze nie zamierzam umierać, a poza tym chcę mi dzisiaj zrobić angiografię.

– To prawda. Proszę pamiętać, mówiłem, że powinien pan wybrać się do kardiologa. On pewnie też kazałby panu zrobić to badanie. Ono pokaże, czy krew w naczyniach płynie swobodnie, czy są zatory, – A jak coś znajdują? – Ritchie uniósł brwi.

– Wtedy zastanowimy się nad dalszym leczeniem. Może angioplastyka, która polega na przepchaniu żyły czy tętnicy. Niech pan się nie martwi na zapas. Po kolei.

– Okej – powiedział Ritchie. – Wie pan coś o naszym rannym?

– Nie. – Luke podniósł się z krzesła. – Właśnie się do niego wybieram.

– To było straszne, co, doktorze? – rzekł Ritchie, a Luke świetnie go rozumiał.

– Tak, ale teraz musimy zostawić to za sobą i żyć dalej.

– Wiem – odparł mężczyzna i zamknął na moment oczy. – Doktorze? – dodał, kiedy Luke odchodził.

– Tak? – Luke przystanął w drzwiach.

– Chcę to wynagrodzić mojej pani.

– Miło mi to słyszeć.

Wyszedłszy z pokoju Ritchiego, Luke udał się na oddział chirurgiczny i wypytał o Briana Westwooda. Powiedziano mu, że tego ranka zabrano go na operację.

– Wcześniej nie mogliśmy go operować – oznajmił lekarz, – Miał gorączkę i niskie ciśnienie. Dziś rano jego stan był bardziej

stabilny, więc miejmy nadzieję, że uda się wyjąć nabój.

– A co z tym chłopakiem z kulą w udzie?

– Jest tam. – Lekarz wskazał na drzwi, przed którymi stali dwaj policjanci. Trzeci tkwił przy łóżku, za szklaną przegrodą.

– Boją się, że ucieknie? – spytał cierpko Luke.

– Chyba nie chcą ryzykować – odparł lekarz i zaprowadził go przed oszkloną ścianę.

– Jak się ma?

– Kiedy go przywieźli, było kiepsko. Stracił bardzo dużo krwi, zanim ktoś założył mu opaskę uciskową. Operowaliśmy go i wyjęliśmy kulę, dostał kilka transfuzji. Wyjdzie z tego.

Kiedy Luke patrzył przez szybę, Ross uniósł głowę i spojrzał w jego stronę. Przelotnie spotkali się wzrokiem. Chłopak chyba go rozpoznał, ale szybko się odwrócił.

– Opaska uciskowa uratowała mu życie – mówił dalej lekarz. – Teraz będzie mógł wziąć udział w procesie. Chodzą plotki, że jego starszy brat jest członkiem gangu.

– Powiedziałbym, że to więcej niż plotka – oświadczył Luke.

Potem Luke odwiedził oddział położniczy. Denise towarzyszył mąż i córka MoUie, otaczała ich masa kwiatów i dziesiątki kart z gratulacjami.

– Luke! – zawołała z radością Denise.

– Właśnie robię obchód – odparł z uśmiechem. – Ale widzę, że tutaj nie ma żadnych problemów.

– Czy Ellie jest z panem? – spytała Denise.

– Nie. Przekonaliśmy ją, żeby trochę odpoczęła.

– Oczywiście. – Denise zwróciła się do męża. – Dave, to Luke, doktor Barron, który był z nami...

Dave Tolley natychmiast poderwał się na nogi i uścisnął ciepło dłoń Luke'a.

– Bardzo mi miło. Z tego, co wiem od Denise, mamy panu wiele do zawdzięczenia.

– No cóż, jeśli chodzi o narodziny pańskiego syna – zaczął Luke – to zasługa mojej koleżanki, doktor Renshaw. To jej należą się podziękowania, bo to ona przyjęła poród.

– Muszę się z nią zobaczyć – rzekł Dave – i podziękować jak należy, ale pan chyba też nie próżnował. Miał pan rannych i chorego na serce.

– No cóż, taka praca – odparł Luke, uśmiechając się do małego Sama, który smacznie spał w łóżeczku.

– Jak oni się teraz czują? – zapytała z niepokojem Denise.

– W porządku?

– A Ritchie?

– Musi się poddać leczeniu. Briana Westwooda właśnie operują, a Ross jest już po operacji.

– Ross? – spytał Dave.

– Chłopak z gangu, ten, który został postrzelony – wyjaśniła mu żona. – Doktorowi kazali go opatrzyć.

– Założę się, że nie robił pan tego z ochotą – zauważył Dave.

– Jestem lekarzem – odparł Luke, lekko wzruszając ramionami.

– Mimo to... – Dave urwał. Mollie pociągnęła go za rękaw, żeby pokazać mu małą owieczkę, którą ktoś przysłał w prezencie dla Sama.

– A z synkiem Ellie wszystko dobrze? – zapytała jeszcze Denise, patrząc czule na córkę.

– Tak sądzę – odparł Luke. – Na szczęście, w tym wieku nie rozumiał tego wszystkiego.

– Zdziwiłby się pan. Ta młoda dama wie o wiele więcej, niż nam się zdaje.

– Tak, ale jest starsza od synka Ellie.

– Nie. – Denise potrząsnęła głową. – Są rówieśnikami. Oboje mają trzy lata.

Luke popatrzył na nią z uwagą.

– Jest pani pewna? Myślałem, że dziecko Ellie jest dużo młodsze.

– Och, nie – zaprzeczyła Denise. Luke'owi nagle coś zaświtało.

– Powiedziała mi sama, że jej syn ma trzy lata.

Luke siedział w samochodzie na parkingu szpitalnym, dłonie położył na kierownicy i patrzył niewidzącym wzrokiem na

trawnik i grządki kwiatów. Przez moment, kiedy był na oddziale położniczym i stał obok łóżka Denise, świat, a przynajmniej jego świat, zatrzymał się.

Do chwili, kiedy usłyszał słowa Denise, był przekonany, że dziecko Ellie to jeszcze niemowlak. Znaczyło to, choć było to dla niego trudne do zaakceptowania, że zostało poczęte podczas jego pobytu w Stanach. Teraz dowiedział się, że to trzyletni chłopiec, co diametralnie zmieniało sytuację. Oznaczało to bowiem, że został poczęty, kiedy Luke był jeszcze razem z Ellie.

Prawdopodobieństwo, że to jego dziecko, przyprawiło go o szok, podniecenie i nieufność równocześnie.

Siedząc tak w samochodzie, doszedł do wniosku, że gdyby to był jego syn, Ellie na pewno by go poinformowała. Nawet jeżeli nie wiedziała jeszcze o niczym przed jego wyjazdem, skontaktowałaby się z nim z pewnością, żeby przekazać mu tak ważną wiadomość. Bo chyba by tego przed nim nie ukryła? A jeśli tak zrobiła, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, to powiedziałaaby mu teraz, gdy spotkali się w tej samej przychodni.

Oczywiście, nie dało się wykluczyć, że była związana z innym mężczyzną, gdy jeszcze się z nią spotykał albo później. Ta myśl nie dawała mu spokoju, nie mógł w to uwierzyć.

Istniał tylko jeden sposób, żeby uzyskać odpowiedzi na te pytania, wyjaśnić wszystkie wątpliwości i zakończyć spekulacje. Musi zapytać o to Ellie.

Wzjął głęboki oddech, zapalił silnik i ruszył.

Tego ranka Ellie postanowiła nie posyłać Jamiego do żłobka. Chciała go mieć blisko siebie po tych dwóch strasznych dniach. Spała dość kiepsko, budziła się co godzinę, wydawało jej się, że znowu jest zamknięta w magazynie. Śniła jej się strzelanina, krew, umierający ludzie, a raz nawet, że Jamie zaginął i nie mogła go znaleźć. Luke także występował w jej snach, ale z jakiegoś powodu zawsze był nieosiągalny – był cieniem na horyzoncie, który zniknął, kiedy próbowała się do niego zbliżyć.

W końcu z nadejściem świtu zapadła w spokojny, głęboki sen,

ale i tak rano czuła się zmęczona. Pryszyć trochę ją orzeźwił. Potem poszła do matki do kuchni. Jamie siedział już przy stole i jadł płatki.

– Witaj, kochanie. – Barbara podniosła wzrok.

– Dobrze spałaś?

– Niezupełnie. – Ellie pochyliła się i pocałowała czubek głowy syna. Pachniał mydłem dla dzieci i sokiem pomarańczowym. – Nie poślę go dzisiaj do żłobka.

– Tak? – Barbara spojrzała na nią. – Bo ja muszę rano popracować. Dzwonili z wydawnictwa...

– W porządku – uspokoiła ją Ellie. – Zostanę w domu, chcę, żeby Jamie był ze mną. Wezmę go później na skwerek i pogramy sobie w piłkę.

– Piłkę? – Jamie popatrzył na matkę roześmiany.

– Tak, kochanie. Na pewno masz ochotę, prawda? Chłopiec przytaknął i radośnie wrócił do jedzenia.

– W dzisiejszych gazetach piszą sporo o napadzie – powiedziała Barbara.

– Pokaż.

Wiadomości o napadzie znajdowały się na pierwszej stronie. Było też duże zdjęcie Ritchiego Austina, przedstawiono go jako bogatego biznesmena, oraz Briana Westwooda, nazwanego bohaterem, którego „życie wisiało na włosku” w wyniku ran postrzałowych. Zobaczyła także zdjęcie Luke’a – zrobione, kiedy pracowali w tym samym szpitalu, i ku swojemu zdumieniu swoje własne zdjęcie z jakiejś szpitalnej imprezy.

– Skąd oni to wytrzasnęli? – spytała z niedowierzaniem. – To zdjęcie jest sprzed co najmniej czterech lat.

Ktoś musiał też rozmawiać z prasą, pomimo zakazów policji, ponieważ w gazecie znajdował się raport o porodzie Denise, a także informacja, że grupa uwięzionych kontaktowała się ze światem przy pomocy telefonu komórkowego należącego do starszej pani.

– Teraz wszyscy pacjenci będą mnie wypytywać – rzekła Ellie z westchnieniem i naląła sobie kubek kawy.

– Ale jak o każdym wydarzeniu – zauważyła Barbara – i o tym zapomną, bo ktoś inny znajdzie się w centrum zainteresowania. Ja się cieszę, że wróciłaś cała i zdrowa, i że wszyscy przeżyli. – Urwała. – No, chyba już pójdę. Sprawdź pogodę, jeśli chcesz gdzieś wyjść. Znosi się na burzę.

– Nie martw się, daleko nie pójdę.

Barbara zabrała się do pracy w swojej małej pracowni. Ellie posprzątała kuchnię, a potem poprosiła syna, by wziął piłkę. Trzymając się za ręce, poszli na wiejski skwer. Po krótkiej chwili już grali w nogę. Jamie pisał w z radości, kiedy Ellie biegała za piłką.

Była wyjątkowo szczęśliwa, że spędza czas z synem. Pamiętała, że ledwie kilka godzin wcześniej rozpacziała, że może go więcej nie zobaczyć. Być może dlatego nie zauważyła czarnego samochodu, który zatrzymał się obok skweru, ani jego kierowcy, który przez jakiś czas obserwował ich zabawę.

Zdała sobie sprawę z jego obecności, kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi. Obejrzała się przez ramię. Wysoki mężczyzna przekroczył ogrodzenie z łańcucha i przez trawnik ruszył w ich kierunku.

Kiedy sobie uświadomiła, że to Luke, jej serce stanęło na moment, a ona automatycznie przeniosła wzrok na syna. Wstrzymała oddech, gdy Luke się do niej zbliżył. Nie zatrzymał się jednak. Szedł dalej, aż stanął obok piłki, którą kopnął do chłopca.

Jamie, zachwycony, że ktoś trzeci dołączył do gry, kopnął piłkę z powrotem. Potem przejął ją Luke. I tak kopali przez kilka minut, a Ellie, która czuła, że za chwilę chyba zemdleje, opadła na ławkę i przyglądała się grze.

Nadal było upalnie, z daleka dobiegły ją pierwsze grzmoty. Nerwowo wytarła dłonie w dżinsy. Zdecydowała już, że Luke musi poznać prawdę, nie przewidziała jednak takiego spotkania. Wyobrażała sobie, że porozmawiają, kiedy znajdą się gdzieś sami, może podczas posiłku, gdy będzie mogła zrobić to delikatnie. Ale teraz Luke z całą pewnością już się wszystkiego domyślił.

Po chwili Jamie stracił zainteresowanie piłką i przysiadł obok pnia dębu, gdzie widział ostatnio dżdżownice. Luke podniósł piłkę i podszedł do ławki, na której siedziała Ellie.

Przez moment milczeli, patrząc na małego chłopca. Ellie szukała odpowiednich słów.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – zapytała w końcu. Nie potrafiła od razu przejść do najważniejszej sprawy.

– Byłem w szpitalu – odparł.

Wzrok wciąż miał utkwiony w Jamiem.

– No i jak się czują... wszyscy? – spytała słabym głosem.

– W porządku. Ritchie będzie miał dzisiaj angiografię. Brian Westwood był akurat operowany, a Ross, no cóż, chyba sobie poradził.

– A Denise, widziałeś ją? – Ellie odwróciła ku niemu głowę, on jednak nadal patrzył na chłopca.

– Tak – odparł i dodał po długiej pauzie: – To z jej powodu tu jestem.

– Ach tak? – Ellie zmarszczyła czoło.

– Pytała o ciebie i twojego synka. Powiedziałem, że jest za mały, żeby rozumieć coś z tego, co się działo, a ona na to, że to zdumiewające, ile potrafią zrozumieć trzylatki. Podobno sama jej mówiłaś, że masz trzyletniego syna. – Zmrużył oczy, patrząc na Jamiego.

Ellie siedziała bez słowa. Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Po kolejnej długiej przerwie Luke podjął:

– To mój syn, tak?

Ellie nabrała głęboko powietrza, na wpół tylko świadoma, że groźne grzmoty są coraz bliżej.

– Tak, to twoje dziecko. Luke milczał przez chwilę.

– Dlaczego to przede mną zataiłaś? – zapytał w końcu jakimś obcym głosem.

– Ja... chciałam ci powiedzieć. – Ellie bezradnie rozłożyła ręce.

Luke powoli odwrócił głowę i spojrzał na nią. Przez moment była zmieszana, a nawet przestraszona.

– Zamierzałaś? – powtórzył.

– Tak, ja...

– Kiedy? – W jego głosie wyczuła złość. – Jak skończy pięć lat? Dziesięć? A może na jego osiemnaste urodziny?

– Luke, przestań, proszę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Mówił teraz spokojniej, ale jego głos nadal brzmiał obco.

– Nie było cię przecież. – Czowała, że to kiepskie wytłumaczenie.

– To znaczy, że nie wiedziałaś nic do mojego wyjazdu? – zapytał nieufnie.

– Dowiedziałam się, kiedy się rozstaliśmy.

– Nie wierzę.

– Zapewniam cię, że to prawda. – Tym razem ona się zirytowała. – Nie miałam nikogo innego – dodała – ani wtedy, ani potem.

– Nie sugerowałem...

– W przeciwieństwie do ciebie – ciągnęła, nie dając mu szansy.

– Bo ty znalazłeś sobie kogoś jeszcze przed wyjazdem z kraju.

Luke szeroko otworzył oczy.

– Och – rzekł w końcu. – Przypuszczam, że mówisz o Susie. Powiedziałem ci już, że to nie miało znaczenia. Za dużo wypilem...

– Tak powiedziałaś.

– Chyba nie z powodu tego drobnego incydentu z Susie postanowiłaś nie mówić mi o dziecku?

– Nie – odparła szybko. – Oczywiście, że nie.

– Więc dlaczego?

– Zakończyliśmy nasz związek, ty wybierałaś się do Stanów. Wydawało mi się, że tak będzie najlepiej. Sam mówiłaś, że najważniejsza jest dla ciebie praca.

– A ty przyznałaś mi rację – rzucił natychmiast.

– Ponieważ było dla mnie jasne, że tego właśnie pragniesz – odparowała. – Zależało ci tylko na karierze, nie było tam miejsca na stały związek ani nic w tym rodzaju.

– Na Boga, ale przecież zaszłaś w ciążę. Uważasz, że nie stanąłbym na wysokości zadania, że nie wziąłbym

odpowiedzialności za dziecko? – Był tak wstrząśnięty, że Ellie zaczęła wątpić w słuszność swojej decyzji sprzed lat. Ale jak miała mu powiedzieć, że nigdy nie wątpiła w jego odpowiedzialność, tylko że to nie było najważniejsze. Pragnęła, aby Luke był z nią dla niej samej, a nie dlatego, że nosi jego dziecko.

– Tak właśnie myślałaś? – spytał, patrząc jej w twarz.

– Nie wiem... – Kręciła głową. – Nie wiem, co myślałam. Wyjechałeś, ja byłam w ciąży, musiałam sobie jakoś poradzić.

Pierwsze wielkie krople deszczu rozpryskiwały się na liściach dębu nad ich głowami.

– Pada, mamusiu! – Jamie podszedł do Ellie.

– Tak, kochanie.

– Jestem mokry – rzekł zachwycony chłopiec i uniósł twarz do nieba.

– Muszę go zabrać do domu – oznajmiła i wstała z ławki. Luke nadal siedział. – Chcesz pojechać z nami?

– Nie. Potrzebuję trochę czasu, Ellie, żeby sobie to wszystko poukładać.

– Rozumiem.

Wzięła Jamiego na ręce i pobiegła przez trawnik. Kiedy się obejrzała, zobaczyła Luke'a, który siedział na ławce w strugach deszczu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– I jak to przyjął?

– Był zły.

– Nie dziwię się. Zawsze ci mówiłam, że powinien wiedzieć.

– Wiem. Ale nic już na to nie poradzę.

Jamie uciał sobie drzemkę po lunchu. Barbara jadła teraz z córką, a potem wybierała się do pracy. Na dworze lało, sucha ziemia w ogrodzie nasiąkała wodą, strumienie spływały po kamiennych schodkach.

– A jak się dowiedział? Zobaczył Jamiego i sam się domyślił?

– Nie, był w szpitalu. – Ellie opowiedziała matce o rozmowie Luke'a z Denise. – Ale myślę, że jak tylko zobaczył Jamiego, nabrał przekonania, że to jego syn.

– Ale był zły, tak? – Barbara ściągnęła brwi. Ellie przytaknęła.

– Nie mógł zrozumieć, dlaczego to przed nim ukrywałam.

– Prawdę powiedziawszy, kochanie, ja też nie...

– Kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, już nie byłam z Lukiem. Potem on pojechał do Stanów, i o ile wiem, mógł nigdy nie wrócić.

– Ale wrócił – zauważyła łagodnie Barbara. – Nawet jeśli zaakceptuje twoje argumenty co do przeszłości, nie zrozumie, dlaczego teraz nie wyznałaś mu prawdy.

– Mało brakowało. Mówiłam ci...

– Tak, kiedy znaleźliście się w tym okropnym miejscu, ale myślę, że to była reakcja na tamtą sytuację, no i w końcu mu nie powiedziałaś.

– No nie. Ale tylko dlatego, że mnie powstrzymał. Sądził, że zamierzam mu opowiadać o swoim związku, którego owocem był Jamie. Nie chciał tego słuchać.

– Tak, no cóż. – Matka lekko wzruszyła ramionami. – Nieszczęśliwie się złożyło, delikatnie mówiąc, że dowiedział się od kogoś trzeciego, ale trudno, co się stało, to się nie odstanie. – Urwała i popatrzyła badawczo na córkę. – Ale co ty teraz zrobisz?

– Nie wiem, mamo.

– On zechce widywać Jamiego – zauważyła Barbara. – To niemal pewne.

– Wtedy będziemy musieli jakoś się umówić, prawda? – Ellie przeczesła włosy palcami. Zawsze tak robiła, kiedy była zdenerwowana. – To jeden z powodów, dla których nie chciałam, żeby wiedział. Kursowanie tam i z powrotem nie wyjdzie Jamiemu na dobre.

– Jak będzie starszy, pewnie ci za to podziękuje. Każde dziecko powinno znać swojego ojca.

– Tak, być może.

Zamilkły na długą chwilę, potem Barbara z wahaniem zapytała:

– Ellie, czy sądzisz, że istnieje jakaś szansa, żebyście ty i Luke... ?

– A jak sądzisz? – Ellie zaśmiała się krótko.

– Nie wiem, kochanie, pytam.

– Luke jest teraz w takim nastroju, że nie dawałabym temu ani cienia szansy.

– To by wszystko rozwiązało. – Barbara wstała i zaniósła naczynia i sztucce do zmywarki.

– Ale tak się nie stanie – oznajmiła cierpko Ellie – więc nie ma sensu nawet o tym myśleć.

Mimo że powiedziała matce, że nie widzi w tej chwili możliwości powrotu do Luke'a, Ellie zaczęła to rozważać. Wiadomość, że ma syna i widok Jamiego wstrząsnęły Lukiem do głębi, bardziej nawet, niż się spodziewała. Istniało prawdopodobieństwo, że kiedy Luke się otrząśnie, zechce się z nią związać wyłącznie ze względu na dziecko. Ellie nie wiedziała, jak by to przyjęła. Nadal kochała Luke'a i wątpiła, by to kiedykolwiek uległo zmianie. Stało się to dla niej jasne, kiedy znowu się spotkali, a zwłaszcza gdy siedzieli uwięzieni w banku. W takiej sytuacji człowiek widzi, co jest dla niego najważniejsze. Luke zdecydowanie zajmował jedno z pierwszych miejsc na jej liście. Ale uczucia Luke'a w stosunku do niej do zupełnie inna historia.

W przeszłości nie chciał brać na siebie żadnych zobowiązań. Teraz, kiedy wiedział już, że ma syna, może być inaczej – ale czy tego właśnie chciała? W głębi duszy pragnęła, by dziecko nie miało wpływu na decyzje Luke'a, by nie wiązał się z nią z poczucia obowiązku.

To był szok, trudno temu zaprzeczyć. Podejrzewał co prawda, że może być ojcem dziecka Ellie, ale kiedy zobaczył chłopca, a Ellie to potwierdziła, przeżył wstrząs. Na moment ogarnęła go euforia, ale potem przyszło zdumienie, gdy próbował pojąć, dlaczego Ellie ukryła przed nim ten fakt. Zdziwienie szybko ustąpiło miejsca złości. Przez cały ten czas, który spędził w Stanach, był ojcem i nic o tym nie wiedział.

Jego syn, Jamie, z niemowlaka wyrósł na małego chłopczyka, a on w tym nie uczestniczył. Mało tego. Nie przeżył ciąży Ellie, tego oczekiwania i podniecenia, oraz samych narodzin. Na pewno byłby obecny podczas porodu, gdyby tylko wiedział...

Widok tego małego chłopca, kopanie z nim piłki, poruszyło w Luke'u jakąś czułą strunę, coś, czego nie był nigdy dotąd świadomy.

Spędził resztę dnia, krążąc po mieszkaniu. Usiłował to wszystko przemyśleć. Od czasu do czasu wpadał w irytację z powodu tego, co stracił.

Wczesnym wieczorem zadzwonił dzwonek u drzwi. Luke otworzył i ujrzał za progiem Reece'a Daviesa z sześciopakiem piwa pod pachą.

– Może dobrze ci zrobi towarzystwo, stary – rzekł radośnie.

– Wiesz co, Reece – Luke wpuścił starszego kolegę do mieszkania – chyba masz rację.

– Pozwolę sobie powiedzieć, że obejrzymy mecz rugby – dodał Reece, padając na fotel.

Luke nawet nie pomyślał, by włączyć telewizor, ale siedząc tak z Reece'em, popijając piwo i patrząc, jak gra Walia, uspokoił się i na pewien czas zapomniał o całym świecie.

Kiedy mecz dobiegł końca, Reece, zarumieniony i uradowany zwycięstwem Walii, zwrócił się do niego:

– Pozbierałeś się już po swoich brawurowych wyczynach?

– Brawurowych wyczynach? – Luke zmarszczył czoło, czując, jak osaczają go wspomnienia.

– Nie musisz udawać skromnisa, w mieście obwołano cię bohaterem.

– Nie rozumiem, dlaczego – mruknął Luke. – Bałem się tak samo jak cała reszta.

– Nie szkodzi. Opowieści o opaskach uciskowych i ranach postrzałowych krążą wśród ludu. Nie wspominając już o porodzie.

– Przy tym akurat pomagała Ellie. – Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

– A jak się ma nasza śliczna Ellie? – Reece zerknął na niego z ukosa. – Widziałeś się z nią od...

– Byłem u niej dzisiaj. – Wzruszył ramionami. – Ma się dobrze.

– Podoba ci się, co? – Reece zawsze walił prosto z mostu.

– Co? – Luke próbował grać zirytowanego, ale fatalnie mu to wyszło.

– Nie udawaj. – Reece się roześmiał. – Znam się na tym, widzę, jak łypiesz na naszą panią doktor. Powiedziałbym nawet, że całkiem dobrze się złożyło, że zamknęli was razem...

– Zapewniam cię, że nic takiego nie mam miejsca.

– Okej. – Reece uniósł ręce, a potem rzucił Luke'owi kolejną puszkę. – Tylko żartowałem. – Otworzył puszkę i przelał piwo do szklanki. – Ale zamierzasz coś z tym zrobić? Kiedy już wiesz, że nie jest zameżna?

– To nie takie proste. – Luke zastanawiał się, ile może zdradzić koledze.

– Chodzi o jej dziecko, tak?

– Tak. O to chodzi. To dziecko ma trzy lata.

– Naprawdę? – Reece miał zdziwioną minę. – No to przynajmniej wiesz, że tamten związek dawno się skończył. – Kiedy Luke milczał, podniósł brwi: – Prawda?

– Tamten związek był ze mną – oznajmił w końcu Luke.

Reece, który dotąd skakał pilotem po kanałach, natychmiast wyłączył telewizor.

– Co chcesz powiedzieć?

– To, Co słyszałeś. Cztery lata temu byliśmy z Ellie parą. Zanim wyjechałem do Stanów. Pracowaliśmy w tym samym szpitalu.

Reece patrzył na niego osłupiały.

– A dziecko? – spytał wreszcie.

– Jest moje.

– Twoje! – Reece szeroko otworzył usta. – Ale kiedy mówiłem, że ona ma dziecko, wydawałeś się zaskoczony. Nie miałeś pojęcia...

– Owszem, nie miałem pojęcia. – Luke zachowywał pozorny spokój, czuł jednak ogromne napięcie.

– Zaraz, zaraz. – Reece odstawił szklanekę na podłogę obok fotela. – To znaczy, że kiedy wyjeżdżałeś, nie wiedziałeś, że Ellie spodziewa się twojego dziecka?

– Właśnie. Teraz twierdzi, że sama dowiedziała się po moim wyjeździe.

– I nie powiadomiła cię? – Reece był szczerze zdumiony.

Luke potrząsnął głową.

– Prawdę mówiąc – zaczął i mało co nie stanął w obronie Ellie – zanim wyjechałem, rozstaliśmy się za obopólną zgodą.

– Nawet jeśli tak, to bym sądził...

– Nie rozstaliśmy się jednak w całkowitej zgodzie. Ona przyłapała mnie na przyjęciu z kimś innym. To nie było nic ważnego, ale...

– Mimo wszystko dziwne, że nie zawiadomiła cię o dziecku. Większość kobiet, tak mi podpowiada doświadczenie, nękałaby cię o alimenty – dodał ponuro, jakby odczuł to na własnej skórze. – Nigdy nie prosiła cię o pieniądze?

– Nie. Nawet teraz nie zamierzała mi chyba niczego zdradzić.

– Jak sądzisz, co to znaczy? – dumał Reece. Luke przez chwilę milczał, a potem zerknął na kolegę i oznajmił:

– Powiedziała, że nigdy nie chciałem się wiązać.

– To prawda?

– Wówczas nie chciałem – przyznał niechętnie.

– Ale ona była tego samego zdania. Wtedy też bardzo zależało jej na karierze.

– Nie mówimy teraz o Ellie, mówimy o tobie – przypomniał Reece. – Więc jak pojechałeś do Stanów, ona uznała, że nie byłeś zainteresowany zakładaniem rodziny, a równocześnie przyłapała cię z inną. Na Boga, człowieku, i ty się dziwisz, że nie poinformowała cię o dziecku? Po prostu nie widziała w tobie dobrego materiału na ojca.

– Szybko uświadomiłem sobie, że zrobiłem błąd – mruknął Luke. – Od początku tęskniłem za Ellie. Ale były inne kobiety, cholera, no oczywiście, że były, cztery lata to szmat czasu. Żadna z nich jej nie dorównywała.

– Co teraz chcesz powiedzieć? Że po wyjeździe do Stanów żałowałeś, że nie wyznałeś Ellie, jak wiele dla ciebie znaczy?

– Coś w tym rodzaju. – Luke odwrócił wzrok.

– Okej, i co z tym zrobiłeś?

– Próbowałem z nią teraz pogadać. Poszliśmy razem na lunch, tuż przed tym napadem na bank.

– I doszliście do czegoś?

– Niezupełnie, ale... No cóż, przyjechałem do tej pracy głównie z tego powodu, że rodzina Ellie mieszka w pobliżu. Miałem nadzieję, że wpadniemy na siebie.

Nastąpiła długa pauza, potem Luke kontynuował:

– Nie mogłem uwierzyć, kiedy usłyszałem, że ona przyjeżdża tu na zastępstwo.

– Śmiem twierdzić, że to musiał być dla niej szok, jak cię tu zobaczyła.

– Tak przypuszczam... Wiesz co? Jak siedzieliśmy w tym banku, wiesz, czego najbardziej się bałem?

– Nie, mów.

– Że coś się jej stanie. Od chwili, kiedy ci bandyci wpadli do środka i padł pierwszy strzał, byłem owładnięty strachem o nią.

– Niektóre doniesienia mówiły, że trzymają was jako zakładników i domagają się możliwości wyjścia z banku. – Reece zmrużył oczy. – To prawda?

– Tak. – Luke wziął głęboki oddech. Wiedział, że z kimś takim jak Reece, który w końcu też jest lekarzem, może rozmawiać o tamtych przeżyciach. – Nie wiem, jak daleko by się posunęli – podjął. – Na szczęście udało nam się zabarykadować w magazynie, ale gdyby nas wtedy dostali w swoje ręce, mogliby spełnić te swoje groźby. Byli bardzo zdesperowani, nie mieli wiele do stracenia. Bóg wie, co bym zrobił, gdyby wzięli Ellie... – Urwał. – W pewnej chwili nas rozdzielili, zanim zabarykadowaliśmy drzwi. Kazali mi zaopiekować się jednym z nich, tym, który został postrzelony. Cały czas, siedząc przy tym chłopaku, myślałem tylko o Ellie.

Reece milczał długą chwilę, potem, patrząc Luke'owi w oczy, stwierdził:

– Wiesz, co sądzę, stary? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: – To chyba nie ja powinienem tego wszystkiego wysłuchiwać, tylko Ellie.

Luke czuł się sfrustrowany i bezradny.

– Ale czy zechce? Wyraźnie nie uważa mnie za dobry materiał na ojca. Może wcale nie chce znać moich uczuć.

– No cóż. – Reece podniósł się na nogi. – Może nie chce, może chce – rzekł filozoficznie – ale jest chyba tylko jeden sposób, żebyś się o tym przekonał.

Ellie z radością wróciła do pracy, nawet jeśli spotkanie z Lukiem wzbudzało w niej poważne obawy. Zdawała sobie sprawę, że muszą porozmawiać, zwłaszcza o synu i jego przyszłości, a ta myśl budziła w niej niepokój. Posprzątała już cały dom, matka była zajęta swoją pracą, a Jamie przebywał w żłobku. Nie miała ochoty siedzieć sama i rozważać wydarzeń ostatnich paru dni.

Była jednak kompletnie nieprzygotowana na huczne powitanie, jakie zgotowali jej koledzy. Gdy spotkała Luke'a w recepcji, niczego się jeszcze nie spodziewała. Oboje przyjechali do pracy wcześniej, przed godzinami przyjęć.

– Cześć, Luke – powiedziała.

Pamiętała, jaki był zły poprzedniego dnia, a mimo to patrzyła

mu prosto w oczy. Tego ranka w jego bursztynowych oczach nie dostrzegła złości. Były pełne emocji, których nie potrafiła nazwać, w każdym razie nie była to złość. Luke wyglądał na zmęczonego, a równocześnie Ellie widziała w nim jakąś bezbronność.

– Cześć – odparł. – Nie wiedziałem, czy przyjdiesz dzisiaj do pracy.

– Tak, jest piątek, koniec tygodnia, ale jakoś nie mogłam dłużej wysiedzieć w domu. Zadzwoiłam wczoraj wieczorem do Williama i powiedziałam, że będę.

– Ja też. – Luke rozejrzał się po recepcji. – Ale tu cicho. Gdzie są wszyscy?

Ellie zerknęła na zegarek.

– Otwieramy dopiero za dwadzieścia minut.

– Mimo wszystko. Dziewczęta zwykle już tu są o tej porze, sortują pocztę i przygotowują karty. Idziesz na górę? – zapytał, a kiedy skinęła głową, ruszył za nią.

Szli w milczeniu, odezwali się równocześnie dopiero u szczytu schodów.

– Luke...

– Myślałem... Ty pierwsza – zaśmiał się krótko.

– Nie, ty pierwszy. – Nie spieszyło jej się. Luke wziął głęboki oddech.

– Chciałem tylko powiedzieć, że musimy pogadać.

– Tak – przyznała, kiedy skręcili w długi korytarz. – Musimy. Umówimy się gdzieś i pogadamy.

– Dobrze – odparł, po czym zawahał się. – A co ty chciałaś mi powiedzieć?

– To samo. – Odsunęła się na bok, kiedy Luke otwierał drzwi pokoju służbowego.

– Dobrze – zaczął i urwał zaskoczony. Powitał ich chór radosnych okrzyków i oklasków.

– Witajcie! – krzyczeli koledzy.

Ellie zamarła. Przez ulotny moment widziała tamtą sytuację w banku, gdy bandyci krzyczeli, że wszyscy mają się położyć na podłodze. Luke odgadł jej reakcję, a może poczuł to samo, bo

otoczył ją ramieniem i wprowadził do środka.

William oficjalnie przywitał Luke'a i Ellie w pracy, powiedział, że wszyscy cieszą się ogromnie, że wyszli z tego cało, i że są dumni z ich odwagi. Potem podano szampana, a później wszyscy wrócili do swoich obowiązków. Recepcjonistki otworzyły drzwi, personel administracyjny udał się do swojego biura, a lekarze do gabinetów.

Zgodnie z przewidywaniami Ellie Oakminster nadal żyło dramatem w samym centrum miasta i wszyscy pacjenci, których przyjmowała tego ranka, mieli coś do powiedzenia w tej kwestii. Większość wyrażała wielką ulgę, że ona i doktor Barron byli cali i zdrowi. Niektórzy wiedzieli lepiej od policji, jak należało rozwiązać ten kryzys, jeszcze inni byli po prostu ciekawi, jak dawali sobie radę w tak trudnych okolicznościach.

– Nie wyobrażam sobie, jak pani przyjęła ten poród – powiedziała jedna z kobiet.

– Dzieci przychodzą na świat wtedy, kiedy są gotowe – odparła Ellie.

– Tak, ale mimo wszystko... Inna znowu pytała o Yiolet.

– Czy to prawda, że szarpała się z jednym z bandytów, żeby zatrzymać komórkę?

– Niezupełnie. – Ellie powściągnęła uśmiech. – Choć jestem pewna, że w razie konieczności by to zrobiła.

Kiedy zbliżało się już południe, zapytano ją, czy przyjmie dodatkowego pacjenta, a gdy wyraziła zgodę, ze zdumieniem ujrzała pracownicę banku.

– Aileen! – zawołała i podniosła się z krzesła. Objęły się spontanicznie jak przyjaciółki, które się długo nie widziały.

– Chyba nie powinna pani jeszcze pracować – stwierdziła Aileen.

– Nudziłam się w domu. – Ellie lekko uniosła ramiona. – A tutaj mieli problem...

– Wszyscy mieli problem – rzekła ponuro Aileen, siadając.

– Coś pani dolega?

– Owszem. Cieszę się, że panią widzę. Nie wyobrażałam sobie,

jak to wyjaśnię innemu lekarzowi, poza doktorem Barronem, rzecz jasna, ale on chyba jeszcze nie pracuje.

– Pracuje – poinformowała Ellie. – Ale proszę mi powiedzieć, o co chodzi?

– Przede wszystkim nie mogę spać. Myślałam, że jestem tak zmęczona, że zasnę bez problemu, ale pierwszej nocy nie zmrużyłam oka, podobnie następnej. Cały czas mam tamto przed oczami. No i czuję się okropnie. Stale myślę, co by było, gdyby... gdybyśmy się nie zabarykadowali, gdyby oni wyważyli drzwi... To głupie, wiem, ale...

– To wcale nie jest głupie. To zupełnie normalna reakcja po tak wielkim stresie. Rozmawiała pani z psychologiem w szpitalu? Aileen pokręciła głową.

– Nie sądziłam, że mi to potrzebne. Wtedy czułam tylko wielką ulgę, że wszystko dobrze się skończyło. To przyszło potem.

– Umówię panią na konsultację psychologiczną, i to jak najszybciej. I dam pani łagodny środek uspokajający, żeby pani lepiej spała.

– Nie chcę się uzależniać od pigułek nasennych.

– Nie uzależni się pani. One tylko przywrócą pani normalny sen. – Ellie wypisała receptę i podała ją Aileen. – Umówię panią z psychologiem, ktoś panią powiadomi telefonicznie jeszcze dzisiaj.

– Dziękuję. – Aileen wstała i spojrzała na Ellie.

– Chyba nigdy nie zapomnimy tego, prawda?

– Pewnie nie – przyznała Ellie. – Ale wspomnienia z czasem zblakną.

– Mam nadzieję. – Aileen lekko się wzdrygnęła.

– Rozmawiałam dziś rano z Pauline – dodała.

– Dobrze się czuje?

– Tak, chyba tak.

– A co z jej synem, miała od niego w końcu jakieś wiadomości?

– Owszem. Wylądował w szpitalu w Indonezji, zachorował na malarię, ale żyje.

– Pewnie jej ogromnie ulżyło.

– Tak, bardzo się cieszyła. Powiedziała mi, że Denise i jej synek wyszli już ze szpitala. Witali ich sąsiedzi z całej ulicy.

– To cudownie – rzekła Ellie z uśmiechem.

Po wyjściu Aileen przyszła wiadomość ze szpitala, że operacja Briana Westwooda się udała, a chłopak z gangu powoli odzyskuje zdrowie.

Później, pod koniec rannego dyżuru, w drzwiach gabinetu Ellie stanął Luke.

– Widzę, że przeżyłaś – rzekł z uśmiechem. – U mnie było prawie jak podczas napadu.

– U mnie też. Wszyscy o coś pytali, a przynajmniej chcieli mi powiedzieć, gdzie byli w tamtej chwili i co robili, kiedy usłyszeli informacje o napadzie w wiadomościach.

– Oakminster będzie o tym mówić jeszcze przez jakiś czas. To lato przejdzie do historii jako lato napadu na bank. – Spojrzał na nią pytająco. – Dobrze się czujesz?

– Tak, chyba tak... – Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

– Zastanawiałem się, czy... kiedy przyjechaliśmy... To było trochę przytłaczające, prawda?

– Tak – zgodziła się. – Zobaczyłam wszystko na nowo. Przypuszczam, że to dlatego, że nas zaskoczyli, ale czułam się, jakbym znowu znalazła się tam, w tamtej chwili, kiedy wpadli do sali... – Jej głos się załamał.

– Świetnie cię rozumiem. Ale nie możemy mieć im za złe, nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Oczywiście – powiedziała szybko Ellie. – Nie mam im za złe, oni nie wiedzą, co to znaczy.

– Trzeba przeżyć taką sytuację, żeby ją w pełni zrozumieć. Żaden z naszych kolegów nie wie, co to znaczy zaakceptować fakt, że możesz zginąć tragicznie.

– Tak – szepnęła Ellie. – Ale my to wiemy. – Łzy popłynęły jej po policzkach, kiedy podniosła wzrok na Luke'a.

Wyciągnął rękę i otarł jej policzki.

– My to wiemy.

– Wszystko wygląda teraz jakoś inaczej.

– To prawda. – Zawahał się na moment, po czym rzekł: – Zaprosiłbym cię na lunch, ale w tych okolicznościach to może nie najlepszy pomysł, poza tym, że znam małą knajpkę, gdzie podają najwspanialsze babeczki z serem.

Ellie uśmiechnęła się i otarła ostatnią łzę.

– A więc – podjął Luke, nie dając jej szansy na odpowiedź – może właściwsza byłaby kolacja? Co powiesz na to, żebym przyjechał po ciebie o wpół do ósmej?

– Myślę – odparła Ellie, biorąc głęboki oddech – że to bardzo dobry pomysł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Mamo, zajmiesz się Jamiem dziś wieczorem?

– Czy to jest to, o czym myślę? – Barbara spojrzała na córkę znad okularów.

– Tak. Luke zaprosił mnie na kolację.

– Aha. – Tą jedną sylabą Barbara wyraziła zadowolenie.

– Tylko sobie niczego nie wyobrażaj – uprzedziła Ellie. – Musimy najpierw wyjaśnić masę rzeczy.

– Dobrze. – Barbara wzruszyła ramionami. – Ale będę żyła nadzieją.

– Mamo, jesteś niemożliwa! – Ellie roześmiała się.

– Może, ale nie rozumiem, dlaczego nie miałabym doczekać szczęśliwego zakończenia. Dokąd się wybieracie?

– Do włoskiej restauracji w Oakminster. Luke przyjedzie po mnie wpół do ósmej.

Ellie długo nie mogła zdecydować, w co się ubierze. W końcu wybrała czarne spodnie z lejącego się materiału i top na cienkich ramiączkach, w kolorze szarozielonym, w którym było jej do twarzy. Włosy spięła ozdobną klamrą, zostawiając kosmyki okalające jej twarz. Jeżeli miała jeszcze jakieś wątpliwości co do swojego wyglądu, wyraz oczu Luke'a, powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził, kiedy zajęła miejsce pasażera.

Wiedziała, że matka stoi w oknie i patrzy na nich. Gdy ruszyli, pomachała jej.

– Twoja mama? – spytał Luke.

– Tak – odparła z westchnieniem.

– A Jamie?

– Już śpi.

– Aha.

Przysięgłaby, że usłyszała nutę czułości w jego głosie. Zerknęła na niego, ale nic nie mogła wyczytać z jego twarzy. Tego

wieczoru prezentował się znakomicie w lnianej marynarce i czerwonej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem.

Kiedy zbliżyli się do Oakminster, oznajmił:

– Chcę wszystko o nim wiedzieć, Ellie.

– Oczywiście.

Poczuła jakieś bolesne ukłucie. Czy, obchodzi go tylko Jamie? Spodziewała się, że będzie ją wypytywał, to było nieuniknione. Ale czy jej najgorsze lęki się sprawdzą? Czy interesuje go tylko dziecko? Czy podziw w jego oczach, kiedy się z nią witał, świadczy o czymś więcej poza wyrazem uznania dla zadbanej, dobrze ubranej kobiety?

Zaparkowali samochód i spacerkiem przeszli do restauracji, ulokowanej na małej bocznej uliczce. Po burzy męczący upał zelżał, napłynęło świeższe powietrze, chociaż wieczór był nadal ciepły. Jaskółki pikowały obok nich w poszukiwaniu jedzenia.

Zaprowadzono ich do stolika na tyłach budynku, obok oszklonych drzwi wychodzących na ogród, gdzie po kamieniach spływał niewielki wodospad i gdzie między zielonymi krzewami stały posązki greckich bogów, subtelnie oświetlone przez ukryte lampy.

Kiedy siedzieli już, sącząc drinki i czekając na zamówione dania, Luke odchylił się i poprosił:

– Opowiedz mi o nim.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

Ellie wzięła głęboki oddech i przez następną godzinę opowiadała o Jamie. Mówiła o jego narodzinach, ile ważył, jaki kolor miały jego oczy.

– Czy ktoś był wówczas z tobą? – spytał Luke. – To znaczy podczas porodu?

– Tak. Moja matka. Bardzo dużo jej zawdzięczam. Pomagała mi, kiedy byłam w ciąży, kiedy urodził się Jamie, i do tej pory mi pomaga. Prawdę mówiąc, nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

– Kiedy z nią zamieszkałaś?

– Przed porodem. – Ellie wbiła wzrok w kieliszek,

przypominając sobie tamten okres. – Nie zamierzałam zostać – podjęła po chwili – ale jakoś tak... Nie wiem, wydawało się, że to najlepsze rozwiązanie. Mama uważa, że dom jest dla niej za duży, więc miałam nadzieję, że nie będę jej przeszkadzać.

Potem mówiła o tym, jak Jamie zaczął chodzić do żłobka, a ona wróciła do pracy.

– Odpowiada mi praca w niepełnym wymiarze godzin. W ten sposób mam dużo czasu dla Jamiego.

Podczas głównego dania opowiadała o rozwoju dziecka, o drobiazgach ważnych pewnie tylko dla najbliższych – o pierwszym zębie, pierwszych krokach, ulubionych zabawkach i pierwszych słowach, jakie wypowiedział.

– Lubi pociągi i piłkę nożną, ale to już wiesz.

– A czego nie lubi?

– Nie lubi kogutków.

– Kogutków? – Luke uniósł brwi.

– Tak, kogutków. – Ellie skinęła głową i wytłumaczyła: – Kiedy był malutki, jeden zapał blisko jego wózka. Jamie przestraszył się i od tamtej pory ich nie lubi. Ale to chyba wszystko, to bardzo radosne dziecko. Uwielbia niebieskiego pluszowego słonia, którego kupiła mu mama. Zabiera go wszędzie i nie zaśnie bez niego.

– Tyle straciłem – rzekł Luke ze smutkiem. – Tyle muszę nadrobić, jeżeli mi pozwolisz, oczywiście.

– Ależ tak. Musimy coś wymyślić, żebyś mógł nawiązać z nim bliższy kontakt.

– A co z nami?

Serce Ellie zamarło na moment. Nie była pewna, co Luke miał na myśli.

– Nie wiem. Czego byś chciał?

– Więcej niż ty.

– To ty nie brałeś pod uwagę stałego związku.

– Kiedyś tak – przyznał z żalem – ale to było dawno temu. Może się zmieniłem.

– Więc jak? – Patrzyła na niego uważnie. Jej ręka z widelcem

zawisała w połowie drogi do ust.

– Może spróbowaliśmy jeszcze raz?

Ellie czuła, że serce zabiło jej szybciej, ale te słowa jeszcze nie odpowiadały na jej pytanie. Odłożyła widelec na talerz. Z drugiej strony, czy to aż takie złe? Jamie byłby zachwycony, że jego rodzice podjęli dla niego pewien wysiłek, a z czasem może wróciłoby uczucie, które ich kiedyś łączyło.

– Ellie? – Luke czekał na odpowiedź. Odsunęła talerz i odchrząknęła.

– Tak, moglibyśmy spróbować, chociaż nie wiem, z jakim skutkiem – dodała, widząc, że jego oczy pojaśniały. – Minęło sporo czasu...

– Wiem, ale czuję, że jesteśmy winni synowi przynajmniej próbę.

Skinęła głową, jej serce znowu zamarło. A więc chodzi o Jamiego.

– Myślę – wydusiła wreszcie głosem, który jej samej wydał się obcy – że jeśli mielibyśmy to zrobić, nie wolno nam się spieszyć.

– Oczywiście. – Luke miał taką minę, jakby w ogóle nie dopuszczał innej możliwości.

– Musiałabym stopniowo wprowadzać cię w świat Jamiego, dając mu czas, żeby cię poznał. Pamiętaj, że on nie jest przyzwyczajony do obecności mężczyzny w domu.

– Może na początek zabierzemy go gdzieś razem.

– Niby gdzie?

– No, na plac zabaw czy coś takiego. Dzieci lubią huśtawki i zjeżdżalnie.

– Tak, oczywiście...

– No więc od tego byśmy zaczęli.

Kelner zabrał ich talerze. Luke zamówił kawę, rozejrzał się po sali i podjął:

– Musimy to powtórzyć, ty i ja, Ellie.

– Tak, ale jak już mówiłam, bez pośpiechu. Bardzo ostrożnie.

– Zgadzam się absolutnie – odparł stanowczo. Popijali kawę, kołysani dźwiękiem muzyki i szumem wody spływającej po

kamieniach w ogrodzie.

Potem Luke zapytał Ellie, czy nadal wraca do niej wspomnienie napadu.

– Nie. To był chyba szok spowodowany tym niespodziewanym hucznym powitaniem w przychodni, potem już wszystko było dobrze.

– Ale to może wrócić. Z szokiem tak jest, miewa czasem długotrwałe skutki.

– Wiem. Przypuszczam, że to dlatego, że człowiek sobie nawet nie wyobraża, żeby coś takiego mogło mu się przytrafić. Mieliliśmy wielkie szczęście, że wyszliśmy z tego z życiem. – Zamyśliła się. – Bóg jeden wie, jak radzą sobie ludzie, którzy przeżyją atak terrorystyczny.

– Wiesz, co było dla mnie najgorsze w tym wszystkim? – spytał po chwili.

– Nie.

– Kiedy nas rozdzielono. Przeraziłem się, że coś ci się stanie...

– Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej dłoni.

Ellie podniosła wzrok.

– Och, Luke – wyszeptała zachrypłym głosem. – Kiedy cię wyprowadzili, myślałam, że zwariuję. Gdybym nie była potrzebna innym, chyba bym tego nie wytrzymała. Ale musiałam im pomóc, jestem lekarzem. Mimo wszystko umierałam ze strachu. Nie wiedziałam, dokąd cię zabrali ani po co... – Urwała głęboko poruszona.

– Ellie... – Luke zacisnął palce na jej dłoni.

– A kiedy wróciłeś do magazynu – podjęła – nigdy w życiu nie czułam takiej ulgi. To było prawie jakby nic się nie stało.

– Czułem dokładnie to samo.

Jego głos drżał z emocji. Po długiej chwili milczenia Luke poprosił kelnera do stolika.

– Zapłacimy – oświadczył.

Wyszli z restauracji i bez słowa ruszyli do samochodu. Luke otoczył Ellie ramieniem, a kiedy dotarli do auta i przystanęli, przytulił ją mocno. Ellie uniosła głowę, a on ją pocałował.

Odniosła wrażenie, jakby po długiej podróży wróciła do domu.

Luke przeciągnął się i podłożył ręce pod głowę. W dalszym ciągu nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Siedzieli w restauracji, przy dobrej kolacji, i rozmawiali o Jamie, a po chwili... Gdyby ktoś mu powiedział, co się wydarzy, wyśmiałyby go. Zwłaszcza że postanowili z Ellie nie spieszyć się, powoli odbudowywać swój związek. Krok po kroku.

Wyobrażał sobie długi proces, randki, kwiaty, czekoladki i wszystkie te rzeczy, których oczekują kobiety, kiedy chcą, by mężczyzna przekonał je o swoim uczuciu. Nie wspominając już o niezliczonych rozmowach na temat związku, dlaczego się zakończył i co należy zrobić, by to się nie powtórzyło. Jakaś część jego potwornie się tego bała. Nie chodziło o czekoladki i kwiaty, ale nie był dobry w mówieniu o uczuciach, a jeszcze gorszej szło mu analizowanie własnego zachowania. Ale poddałby się temu, byle odzyskać Ellie.

To, co się stało, zdumiało go ogromnie, lecz było bardzo miłą niespodzianką. Nie pamiętał nawet dokładnie, jak do tego doszło. Opuścili restaurację i szli spacerkiem do samochodu. Objął Ellie, zastanawiał się, czy go nie odepchnie, a równocześnie był pewien, że tego nie zrobi. Skąd miał tę pewność? Zmarszczył czoło. Chyba stąd, że Ellie przyznała, iż podczas napadu na bank najbardziej martwiła się o niego. Czyż to nie oczywisty dowód, że nadał coś do niego czuje?

Jak przez mgłę widział następujące potem chwile. Ellie odpowiedziała na jego pocałunek. Z małej iskry powstał wielki płomień. Wylądowali w jego mieszkaniu, i było tak, jakby się nigdy nie rozstawali.

Odwrócił lekko głowę i patrzył na Ellie. Miała zamknięte oczy, jej włosy leżały rozrzucone na poduszce. Nagle podniosła powieki.

– O czym myślisz? – spytała.

– Zastanawiałem się, co z naszą umową, żeby się nie spieszyć.

Twarz Ellie rozjaśnił uśmiech.

- Tak, to niezupełnie zgodne z planem – przyznała.
- Jesteś bardzo nieszczęśliwa z tego powodu? – Wyjął jedną rękę zza głowy i delikatnie pogłaskał jej policzek.
- Jak mogłabym być nieszczęśliwa?
- Dobrze nam razem, Ellie. Zawsze było nam dobrze, nigdy nie powinniśmy byli się rozstawać.
- Żałujesz tego? – spytała i dotknęła jego twarzy.
- Jeszcze pytasz? – Westchnął głęboko. – Oczywiście, że tak.
- Z powodu Jamiego? – Wstrzymała oddech. Pokręcił głową.
- Nie z powodu Jamiego. Bardzo żałuję, że straciliśmy cztery lata, które mogliśmy spędzić razem.
- Nie byłeś na to gotowy, Luke – przypomniała mu.
- Może wtedy tak mi się wydawało, ale szybko przekonałem się, że nie miałem racji.
- To znaczy?
- Od początku za tobą tęskniłem. Wiedziałem niemal od razu, jak dotarłem do Stanów, że popełniłem wielki błąd.
- Ale... twoja praca?
- Och, pod tym względem było w porządku. Poza tym wówczas sądziłem, że nie ma drogi powrotu. Uważałem, że jeśli chodzi o nas, wszystko zniszczyłem, zwłaszcza po tym epizodzie w klubie... Z Sarah.
- Chodzi ci o Susie? – Uniosła brwi.
- Tak miała na imię? Nie pamiętam. Sarah, Susie, bez różnicy. W każdym razie stwierdziłem, że nie chcesz już mieć ze mną do czynienia. Napisałem do ciebie i nie otrzymałem odpowiedzi.
- Nie dostałam żadnego listu. Gdzie go wysłałeś?
- Do szpitala. Prosiłem, żeby ci go przekazali, jeśli się przeprowadziłaś, ale widać tego nie zrobili.
- To musiało być po moim wyjeździe i przeprowadzce do mamy – oznajmiła, zastanawiając się, jak by wtedy zareagowała na ten list.
- Kiedy nie dostałem odpowiedzi, doszedłem do wniosku, że muszę jakoś żyć dalej i zapomnieć.
- I udało ci się?

– Do pewnego stopnia – odparł. – Bo ty nie chciałaś odejść.

– Co to znaczy?

– Dokładnie to, co powiedziałem. – Odsunął jej włosy z twarzy.

– Zawsze ze mną byłaś. Stale wracałem do ciebie myślami, byłem ciekaw, co robisz, czy jesteś z kimś, czy o mnie myślisz... Nie mogłem znieść myśli, że masz kogoś innego. Kiedy dowiedziałem się o dziecku, to było okropne...

– Ale dlaczego wróciłeś i dlaczego do Oakminster?

– Chciałem cię odnaleźć. Przeczytałem ogłoszenie o pracy w Oakminster, stwierdziłem, że to dobry początek, bo w pobliżu mieszka twoja matka. Wiedziałem, że pewnie się przeprowadziłaś, ale od czegoś musiałem zacząć. Telefonowałem do szpitala. Powiedzieli mi, że odeszłaś wkrótce po mnie i nie mają twojego adresu.

– Więc celowo wybrałaś Oakminster?

– Tak. Wydawało mi się, że złapię z tobą kontakt. Muszę powiedzieć, że kiedy zobaczyłem twoje podanie o pracę, byłem ogromnie zaskoczony.

– Luke...

– Tak?

– Chodź do mnie.

Ellie objęła go za szyję, a on ujął jej twarz w dłonie.

Kiedy w końcu odwiózł ją do domu, było już bardzo późno. Barbara jeszcze nie spała. Zawołała cicho, słysząc kroki córki na schodach:

– Ellie, wszystko w porządku? Ellie otworzyła drzwi sypialni matki.

– Przepraszam, myślałam, że już śpisz. Z Jamiem wszystko okej?

– Tak – odparła Barbara. – A co u ciebie?

– Dobrze, bardzo dobrze.

– Cieszę się. Wieczór był miły?

– Tak mam, bardzo miły. Opowiem ci wszystko rano.

– Dobrze. Dobranoc, kochanie.

– Dobranoc, mam.

Ellie zamknęła drzwi, a po drodze zajrzała do pokoju syna. Jamie leżał na boku, przytulony do swojego ulubionego słonia. Stała nad nim chwilę. W świetle nocnej lampki wyraźnie widziała podobieństwo chłopca do jego ojca.

Jeszcze nie mogła uwierzyć, że kolacja zakończyła się w taki sposób. Zaskoczyła samą siebie. Kiedy Luke stwierdził, że bardzo się o nią martwił w banku, ogarnęło ją miłe ciepło. Była zadowolona, że postanowili dać sobie drugą szansę, ale choć umówili się, że nie będą się spieszyć, po wyjściu z restauracji wydarzenia wymknęły się spod kontroli.

Gdy tylko Luke wziął ją w ramiona, wróciła przeszłość i było tak, jakby nie rozstawali się ani na sekundę. Jego pocałunek obudził na wpół zapomniane emocje i silne pożądanie, któremu żadne z nich nie potrafiło się oprzeć. A potem przyszedł ten cudowny moment, kiedy znów byli jednością, i wszystkie frustracje minionych lat zniknęły.

Jeszcze później Luke wyznał, że wyjazd do Stanów był błędem, że tęsknił za nią od samego początku i to ona stanowiła jedyny powód jego powrotu do kraju. A nawet podjęcia pracy w Oakminster, gdzie kiedyś mieszkała.

Przeżył prawdziwy szok, dowiadując się o synu, ale wziął na siebie część odpowiedzialności za to, że nic o nim nie wiedział, podobnie jak za ich rozstanie.

Jamie przewrócił się na plecy. Ellie pocałowała go w policzek, poprawiła mu kołdrę. Jamie jeszcze nic nie wiedział, ale ona już wiedziała, że od tego dnia ich życie zmieni się nie do poznania.

– I co teraz? – Barbara naląła córce drugi kubek herbaty i postawiła go na stole. Był wczesny ranek następnego dnia. Ellie właśnie opowiedziała matce ocenzonej wersji wydarzeń minionego wieczoru.

– Przyjedzie po śniadaniu – odparła Ellie. – Weźmiemy Jamiego na spacer.

– Taka jestem szczęśliwa, kochanie. – Łzy zalśniły w oczach Barbary.

– Dziękuję, mamo.

– Co was ostatecznie przekonało?

– Nie jestem pewna. – Ellie zmarszczyła czoło. – Kilka rzeczy. To, co działo się podczas napadu, uświadomienie sobie, że w każdej chwili życie może się skończyć... i Jamie, oczywiście.

– Ale nie tylko Jamie?

– Nie, nie tylko. Luke powiedział, że jak tylko dotarł do Stanów, zrozumiał, że zrobił błąd. I tęsknił za mną. I wiesz co? Przyjął pracę w Oakminster w nadziei, że znowu mnie zobaczy...

– Chyba w to nie wątpisz?

– Chyba nie. Ale mam, co z tobą, jeżeli Luke ija... co ty zrobisz? Mówiłaś, że ten dom jest dla ciebie za duży...

– Sprzedam go – odparła Barbara. – Już prawie byłam zdecydowana to zrobić, zanim się wprowadziłaś. Pora, żebym zamieniła go na coś mniejszego, nieduże mieszkanie na przykład.

– Ale ty kochasz ten dom. Tata... – Ellie nie była w stanie mówić ze wzruszenia.

– Twój ojciec byłby ostatnią osobą, która chciałaby, żebym tu mieszkała, skoro mi to nie odpowiada. Ale jeśli ty jesteś przywiązana do tego domu, to może ja znajdę sobie mieszkanie, a wy się tutaj przeniesiecie.

Ellie spojrzała na matkę.

– Nie patrz tak – powiedziała Barbara. – To by było idealne rozwiązanie, nie sądzisz?

– No tak. Przypuszczam, że tak. Ale to wszystko dzieje się tak szybko...

– Może warto wspomnieć o tym Luke'owi, jak ten temat wypłynie.

– No, być może tak... Barbara uniosła głowę.

– Czy to Jamie?

– Pewnie się obudził. Pójdę po niego.

– Tak, idź. Zwłaszcza że spodziewamy się wkrótce gościa.

Kiedy przyjechał Luke, Jamie był już ubrany i kończył właśnie jeść gotowane jajko i grzanekę. Ellie wyszła do holu, zostawiając go z matką. Otworzyła drzwi.

– Witaj – powiedział ciepło Luke, patrząc jej w oczy.

– Dzień dobry. Dobrze spałeś?

– Tak sobie, prawdę mówiąc. – Jego bursztynowe oczy śmiały się. – Bardzo trudno było mi zasnąć, a kiedy zasnąłem, miałem takie sny, że ciągle się budziłem.

– To na pewno przez to wszystko, co się ostatnio działo.

Ellie przytuliła się do niego i objęła go za szyję.

Nie zauważyli, że Jamie wyszedł z kuchni i stanął obok nich. Kiedy w końcu się rozdzielili, chłopiec patrzył na nich zdumionym wzrokiem.

Luke pierwszy doszedł do siebie, pochylił się i rzekł:

– Cześć, Jamie.

– Cześć – odparł chłopiec z powagą, zmarszczył czoło i spojrzał bacznie na Luke'a. – Piłka – powiedział w końcu.

– Zgadza się. – Luke zaśmiał się. – Idź i weź swoją piłkę, Jamie, pojedziemy gdzieś na trawę.

Chłopiec pognął do ogrodu.

– Pamięta cię – zauważyła Ellie.

– Tak. Cieszę się, zwłaszcza że teraz będzie mnie częściej widywał. Powiedz mi coś. Kiedy wyjechałem, tęskniłaś za mną w ogóle?

– Czy za tobą tęskniłam? Niech sobie przypomnę...

– Może chociaż odrobinę? – spytał z nadzieją w głosie.

Spojrzała mu prosto w oczy i z powagą oświadczyła:

– Tęskniłam za tobą każdej chwili każdego dnia. Kiedy urodził się Jamie, patrzyłam na niego i wydawało mi się, że to ty jesteś obok.

– Teraz jestem – powiedział, całując jej włosy.

– Tak, teraz jesteś. I wie pan co, doktorze Barron? Tym razem już pana nie wypuszczę.

– Miło mi to słyszeć – mruknął. Zanim ją pocałował, dodał:

– Chociaż i tak nigdzie się bez ciebie nie wybieram.